

Bright Laurey

Krucze uczucia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Triss Allardyce spojrzała ponad grobem, do którego właśnie spuszczano trumnę z ciałem jej męża. Nagle jej zamglony wzrok wyostrzył się i przejrzyste, błękitne oczy, w których nie było śladu łez, rozszerzyły się najpierw ze zdumienia, a po chwili ze strachu.

Steve poczuł wściekłą satysfakcję. Uniósł lekko brew, dając tym do zrozumienia, że ją rozpoznał, a jego usta wygięły się w sardonicznym uśmiechu.

Triss skuliła się. Być może gdyby nie tłum ludzi dokoła, nie opanowałaby odruchu ucieczki. Z trudem oderwała wzrok od Steve'a. Machinalnie wzięła białą różę z koszyka z kwiatami i zrobiła krok w stronę grobu. Kiedy pochylała się, by rzucić kwiat na trumnę, jej twarz znikła za jedwabistą zasłoną lśniących, płowych włosów.

Steve wziął garść ziemi. Te nowe pomysły z kwiatami z pewnością nie złagodzą bólu tych, którzy szczerze opłakiwali śmierć Magnusa.

Oczywiście nie miał na myśli wdowy.

Podczas uroczystości w kościele Triss siedziała nieruchomo w pierwszej ławce. Także gdy kondukt z trumną ruszył do grobu, nie uroniła ani jednej łzy. Pozostała opanowana i najwyraźniej zupełnie nieporuszona.

Wyglądała raczej na zamyśloną niż pogrążoną w żalu.

Steve najchętniej darowałby sobie stypę, ale prawnik Magnusa, Nigel Fairbrother, nalegał:

- Pani Allardyce chciałyby jak najprędzej mieć wszystkie formalności za sobą.

W tym spotkanie ze mną, dodał w myśli Steve. Miał tylko nadzieję, że Magnus zabezpieczył Kurakaha i szkołę przed zachłannymi rączkami młodej żony.

Zachłannymi i pięknymi rączkami, to fakt, przyznał w duchu, ściskając jedną z nich, gdy żałobnicy zebrali się w domu po pogrzebie. W ogóle Triss była piękna. Ostatni raz widzieli się sześć lat temu. Niewiele się zmieniła. Chyba odrobinę schudła, choć może to tylko czarna, prosta tunika wyszczuplała jej i tak drobną figurę.

- Cieszę się, że przyjechałeś, Steve - powiedziała tonem tak chłodnym i gładkim jak dłoń, którą mu podała.

Kłamie, pomyślał. Cieszyłaby się, gdybym zniknął z jej pola widzenia raz na zawsze.

- Nigel poinformował cię o spotkaniu. - urwała, zagadnięta przez któregoś z gości. - Przepraszam.

Steve był pewien, że odwróciła się od niego z ulgą. Wziął sobie drinka i rozejrzał się po sali.

Kilku chłopców częstowało gości koreczkami. Pewnie byli to mieszkańcy Kurakaha. Triss najwyraźniej oszczędzała swoją fortunę. Jedzenie chyba też zostało przygotowane na miejscu. Z pewnością jednak nie przez młodą i atrakcyjną dziewczynę - Triss nie zniosłaby konkurencji.

- Steve? - Poczul na ramieniu czyjaś dłoń. - Cześć, stary! Przyleciałeś aż ze Stanów?

- Tak, wczoraj. Jak się masz, Zed? - Steve ucieszył się na widok dawnego przyjaciela.

- Kwitnę - Zed uśmiechnął się szeroko. - Wciąż tu pracuję. Ogrodnictwo, stolarka, drobne naprawy to moja specjalność. No i mam żonę i córki. Dwie... to znaczy się córki, nie żony. - Roześmiał się. - A co u ciebie? Nie dawałeś znaku życia.

- Cóż, nie mam ani dwóch żon, ani nawet jednej.

- Popatrz, co za nieszczęście ze starym Magnusem - Zed zmienił temat, poważniejąc.

- Tak, to straszne - zgodził się Steve. - Nie wiesz, co dalej z Kurakaha i szkołą?

- Myślę, że Triss zajmie się wszystkim, tak jak w czasie choroby Magnusa.

- To Magnus chorował? - zdziwił się Steve.

- Tak, ale nie chciał, żeby obcy ludzie o tym wiedzieli.

Obcy ludzie? Więc i ja, pomyślał z goryczą Steve i poczuł bolesne ukłucie w sercu. Triss powinna była go zawiadomić. Poszukał jej wzrokiem. Opanowana i spokojna, stała nieopodal, pogrążona w rozmowie.

Steve pogawędził z Zedem dłuższą chwilę, po czym wyszedł na zacieniony taras. Od bramy wjazdowej biegła szeroka droga wysadzona smukłymi topolami. Steve przypomniał sobie chwilę, gdy po raz pierwszy ujrzał Kurakaha - okazały budynek, w którym mieściła się szkoła i bursa. Był wtedy zbuntowanym, naburmuszonym młodzieńcem. Magnus zatrzymał samochód tuż za bramą i powiedział z mocą:

- Oto twój nowy dom.

Steve wbrew sobie był pod wrażeniem. Dom prezentował się dostojnie, a urzekające otoczenie przywodziło na myśl odległe czasy kolonialne.

Zresztą i Magnus wzbudzał po-

dziw. Wysoki, wyprostowany, choć przedwcześnie posiwiały, stanowił ciekawą mieszankę niedbałego artysty, idealisty i pragmatyka.

Steve jeszcze przez wiele miesięcy pozostał podejrzliwym buntownikiem, póki nie zdał sobie sprawy, że Magnus bynajmniej nie zamierzał go reformować. Zależało mu jedynie na ocaleniu talentu, który najwyraźniej odkrył w najeżonym piętnastolatku.

Od tamtego czasu minęło czternaście lat. A teraz Magnusa zabrakło. Steve odwrócił się, by spojrzeć na zebranych w Kurakaha gości. Przy drzwiach balkonowych dostrzegł Nigela.

Prawnik skinął na niego ręką.

Triss już czekała w bibliotece na tyłach domu.

Kiedy Nigel zamknął drzwi, usiadła sztywno na jednym z krzesełek przy ciężkim, mahoniowym stole. Prawnik zajął miejsce naprzeciwko niej i wskazał Steve'owi krzesło obok Triss, ale on usiadł dalej.

Nigel wyjął z teczki podłużną kopertę.

- To nie jest właściwe odczytanie testamentu - zaczął, odchrząknąwszy. - Ale... chyba chcielibyście się dowiedzieć, co zarządził Magnus na wypadek swojej śmierci.

Triss wyraźnie zbladła. Pewnie niepokoi się o swój spadek, pomyślał Steve.

- Przygotowałem dwie kopie, byście przyjrzeni się im w wolnej chwili - ciągnął prawnik. - Ogólnie rzecz biorąc, większą część majątku Magnus zostawił żonie... pod pewnymi warunkami. Portfel akcji i udziałów jest zarezerwowany, by zapewnić dalsze istnienie fundacji Kurakaha w niezmienionej formie, jako placówki dydaktycznej dla

chłopców ze uboższych rodzin. Ma nią kierować zarząd. - Steve odetchnął głęboko i poczuł, jak opuszcza go dotychczasowe napięcie. Nagle nieomal podskoczył, słysząc słowa prawnika: - ...złożony z was dwojga.

- Co takiego? - zawołał.

- Z nas dwojga? - ledwie dosłyszalnie powtórzyła Triss. Jej szeroko otwarte oczy pociemniały.

Przez sekundę Steve'owi wydało się, że jeszcze moment, a Triss zemdleje. Jednak po chwili na jej policzkach pojawiły się wypieki.

- Kiedy Magnus sporządził ten testament? Musi być jeszcze jeden! Nowszy!

- Obawiam się, że to jedyna i ostateczna wersja jego ostatniej woli. - Nigel rzucił okiem na datę.

- Pozwól, że zerknę. - Nie poddawała się Triss. Wyciągnęła lekko drżącą dłoń.

Nigel wręczył obojgu kopie dokumentu. Steve przyjrzał się pismu z niedowierzaniem. Triss zacisnęła swe pełne usta tak, że stały się bladą kreską.

- To było tyle lat temu. Miał mnóstwo czasu, żeby zmienić zdanie. To ty spisałeś testament? - spytała prawnika.

- Na prośbę Magnusa, oczywiście. Jeśli masz jakieś pytania...

- Nie mam - przerwała mu Triss nerwowo. - Wszystko jest jasne. Chociaż to absurd! I obelga. Oczywiście nie ma żadnych podstaw prawnych do obalenia testamentu?

Nigel był coraz bardziej zakłopotany.

- Mówiłem Magnusowi, że jeśli cały spadek uzależni od tego, czy zechcesz pozostać w Kurakaha, będziesz miała podstawy do podważenia jego woli. W obecnym stanie rze-

czy, jako wdowa po Magnusie zostałaś zabezpieczona finansowo, lecz jeśli opuścisz Kurakaha, twój majątek zostanie poważnie uszczuplony. Być może wartość majątku uległa zmianie przez te wszystkie lata, ale o tym najlepiej poinformuje cię doradca finansowy Magnusa.

- Wiem dokładnie, ile jest wart majątek mojego męża, dziękuję bardzo - ostro ucięła Triss.

Założę się, że wiesz to bardzo dobrze, pomyślał Steve. I zapewne nie spodziewałaś się, że twój naiwny mąż postawi jakieś warunki, przez co odbierze ci wszelką radość z otrzymania spadku!

Triss tak mocno ścisnęła w drżących palcach dokument, że już po chwili był cały pomięty. Gdy to spostrzegła, odłożyła papier na stół i zaczęła go wygładzać. Nie zaszczyciła Steve'a ani jednym spojrzeniem.

- Sądzę, że dojdziemy do porozumienia - powiedziała w końcu z wysiłkiem. - Nie podejrzewam, Steve, żebyś planował przenieść się na Nową Zelandię, więc chyba nie będziesz się wtrącał.

- Wtrącał? - przerwał jej Steve z niedowierzaniem.

- Nie ma potrzeby, żebyś się tu angażował - wyjaśniła ostrożnie, wciąż nie patrząc mu w oczy - tylko dlatego, że Magnus nie zdążył uaktualnić testamentu.

- Ja już jestem zaangażowany. Ten dokument - podniósł do góry kopię - czyni z nas członków zarządu. Nie twierdzę, że spodziewałem się tego, ale nie zamierzam zawieść Magnusa.

- A sądzisz, że ja mam taki zamiar? - zapytała wyzywająco Triss.

Nigel próbował ratować sytuację.

- Widocznie Magnus uznał, że wasze talenty wzajemnie się uzupełniają. Dlatego chciał, byście...

- On niczego nie chciał! - przerwała rozdrażniona Triss. - Po prostu nie zdążył zmienić testamentu. Wciąż był zabiegany. Ale z pewnością

zamierzał to zrobić. A ty dobrze o tym wiesz! - zwróciła się z niechęcią do Steve'a.

- Magnus nie przeoczyłby tak ważnej sprawy! - ruszył do kontraktaku Steve. - Niestety, nie ma go i nie rozstrzygnie naszego sporu, a ja zamierzam wypełnić jego ostatnią wolę.

- Jako obecny duchem, lecz nieobecny ciałem powiernik? - spytała Triss sarkastycznie.

- Nie wyciągałbym pochopnych wniosków - ostrzegł ją Steve. - I nie myśl sobie, że tylko dlatego, że na razie nie będę ci siedział na karku, uda ci się coś zachachmęcić!

Wiedział, że jego słowa dotknęły ją do żywego. Gdyby wzrok mógł zabijać, już by było po nim. Po krótkiej chwili Triss spuściła oczy, a na jej twarz powróciła lodowata maska.

- Oczywiście, będę się z tobą konsultować przed podjęciem ważnych decyzji. I mam nadzieję, że nie będziesz wetował wszystkiego, co zasugeruję, dla samej tylko zasady.

Steve z trudem ukrył gniew pod płaszczykiem uprzejmości.

- A dlaczego miałbym to robić? - spytał.

- Jestem pewien, że każde z was będzie się kierowało wyłącznie dobrem Kurakaha - wtrącił dyplomatycznie Nigel.

- Doprawdy? - Steve wiedział, że kpina w jego głosie nie uszła uwadze Triss.

Wstała gwałtownie, ucinając dalszą dyskusję.

- Pora wracać do gości - powiedziała z godnością. -Dzięki za wszystko, Nigel. - Niechętnie zwróciła się do Steve'a: - Musimy przedyskutować parę spraw przed twoim powrotem do Stanów. Zadzwoń do mnie za parę dni.

Nie zostawiając mu czasu na odpowiedź, ruszyła do drzwi. Steve jednak ją ubiegł. W mgnieniu oka zagroził jej drogę. Triss zeszywniała.

Zazwyczaj był prawdziwym dżentelmenem wobec kobiet, jednak ta kobieta dawno załaziła mu za skórę. Poza tym jej łaskawe przyzwolenie, by skontaktował się z nią za kilka dni, rozdrażniło go. Teraz zmierzył jej powabne kształty chłodnym okiem, dając tym do zrozumienia, że bynajmniej nie jest pod wrażeniem. Triss ledwo dostrzegalnie uniosła brodę, a jej oczy wyrażały bezmierną pogardę.

Najgorsze było jednak to, że kiedy wreszcie wyszła, w duchu przyznał jej rację - zachowywał się jak prymitywny łajdak.

Oczywiście to nie wpłynęło na jego zdanie o Triss. Siedział teraz z trzecią szklaneczką whisky w dłoni, w hotelowym barze w Auckland - o jakąś godzinę jazdy na północ od Kurakaha - i rozmyślał. Triss najwyraźniej była wściekła na samą myśl o tym, że została skazana na dzielenie z nim powiernictwa nad Kurakaha. Z pewnością fundacja dysponowała sporym majątkiem, na który wdowa miała chrapkę.

Dzięki Bogu, Magnus nie do końca dał się omotać. Zachował resztki zdrowego rozsądku i nie pozostawił żonie wolnej ręki w zarządzaniu fundacją. Steve będzie ją kontrolował. I chociaż sam był tym zdziwiony, bardzo poważnie

wziął sobie do serca ostatnie życzenie starego przyjaciela i mistrza. Uśmiechnął się. Magnus był światowej sławy dyrygentem. Niestety, atak artretyzmu położył niespodziewanie kres jego krótkiej, acz błyskotliwej karierze. Nie poddał się jednak chorobie i pogłębiającemu się z czasem kalectwu, ale bez reszty poświęcił się działalności charytatywnej na rzecz młodych, utalentowanych muzyków pochodzących z nizin społecznych. Przyjmował do swojej szkoły około trzydziestu chłopców rocznie i zapewniał im wszechstronne wykształcenie, nie szczędząc kosztów i wysiłku. Tak było do czasu, kiedy na scenę wkroczyła skąpa Triss. Steve doskonale pamiętał te jej niekończące się utyskiwania i na pozór łagodne naciski na męża, by ograniczał wydatki. Magnus zazwyczaj zbywał żonę dobrodusznym śmiechem. Urodził się i wychował w dobrobycie, w rodzinie bogatych osadników, a jego świetna, międzynarodowa kariera zapewniła mu niezłą fortunę. Mawiał, że nie ma dzieci, na które mógłby roztrwonić majątek, więc zamierza przepuścić go na Kurakaha i jego wychowanków.

Steve był jednym z pierwszych podopiecznych Magnusa i choć później doszło między nimi do rozdzwiewku - chodziło o dalszą karierę Steve'a, Magnusowi nie podobało się, że chłopak postanowił zająć się produkcją elektronicznego sprzętu muzycznego - to jednak Steve kochał Magnusa i doceniał jego przemożny wpływ na swoje życie.

Steve zadzwonił do Triss dwa dni później. Zapropozowała spotkanie w Kurakaha o dziesiątej trzydzieści.

- Jeśli ci to odpowiada - dodała na koniec z chłodną uprzejmością.

- Idealnie - odparł sucho.

- A więc czekam - rzuciła Triss i odłożyła słuchawkę bez słowa pożegnania.

Co za babsztyl! Nikt inny tak skutecznie nie prowokował go do małostkowych zachowań. Miał ogromną ochotę spóźnić się, ale postanowił zachować resztki godności.

Punktualnie w pół do jedenastej zadzwonił do głównych drzwi. Triss otworzyła mu osobiście. Tym razem starał się nie odrywać wzroku od jej twarzy. Jednak ku swojej irytacji niemal podświadomie zarejestrował jedwabną, kremową bluzkę z dekoltem, ledwie ujawniającą zarys piersi i granatową spódniczkę, ciasno opasującą kształtne biodra. Gdy szedł za nią do gabinetu Magnusa, stwierdził, że chyba rzeczywiście schudła, choć jej powabna kobiecość nic na tym nie straciła. Cóż, jeśli brać pod uwagę wygląd, Triss była niezwykle atrakcyjną kobietą. Musiał przyznać, że fizycznie zawsze na niego działała. Ale nic więcej. Przynajmniej połowa męskiej populacji reagowałaby tak samo. W końcu nawet powściągliwy Magnus jej uległ i w swej niezwyklej niewinności i naiwności nie potrafił postąpić inaczej, niż ożenić się z nią. W ten sposób został mężem prawdopodobnie pierwszej kobiety, w której się zakochał i która mogłaby być jego córką.

Weszli do gabinetu. Triss podeszła do idealnie uporządkowanego, mahoniowego biurka i usiadła w wielkim, skórzanym fotelu. Steve wiedział, że zrobiła to celowo. W ten sposób wysłała komunikat: To biurko i fotel Magnusa. Teraz ja przejmuję tu władzę.

Ale jednocześnie nie mógł się oprzeć wrażeniu, że solidny mebel miał jej posłużyć za tarczę osłaniającą ją przed

jego potężną sylwetką i szerokimi barkami sportowca. Steve jeszcze przed wyjazdem do Ameryki trenował rugby, a teraz nadal biegał i podnosił ciężary, mając w pamięci credo Magnusa: w zdrowym ciele zdrowy duch. Magnus dbał

o harmonijny rozwój ducha i ciała swoich podopiecznych, ucząc ich przy tym, by zawsze wkładali serce we wszystko, co robią. To była twarda szkoła, lecz ci, którzy wytrwali, byli mu wdzięczni do końca życia. Byli i obecni uczniowie szczerze opłakiwali swego dobroczyńcę i mistrza.

Tylko wdowa nie uroniła ani jednej łzy. Jej oczy pozostały jasne i chłodne, jak bezchmurny lazur nieba.

- Chyba nie ma możliwości podważenia testamentu - Triss przeszła od razu do rzeczy. - Jest prawomocny. Zasięgnęłam opinii innej kancelarii prawniczej.

Steve drgnął. Tak szybko? W dzień po pogrzebie. Ta kobieta nie traciła czasu.

- A więc - odchrząknęła. - Czy będziemy mogli kontaktować się przez Internet? Rozmowy telefoniczne mogą okazać się drogie.

- Kiedy czytałem testament, odniosłem wrażenie, że Magnus chciał, bym tu zamieszkał.

Triss przez moment miała taką minę, jakby wkoło rozniósł się przeraźliwy smród.

- Wiesz przecież, że spisał ten testament, kiedy przebywałeś w Kurakaha. Na pewno nie oczekiwał, że porzucisz świetną karierę tylko po to, żeby spełnić jego zachciankę sprzed lat.

- Magnus nie miał zachcianek - sprostował Steve. No, może prócz tego jednego razu, kiedy się ożenił. - Był upartym, starym człowiekiem.

- Od kiedy to wolno ci go krytykować? - ostro przerwała mu Triss. - Po tym, co...

- Co dla mnie zrobił? - dokończył Steve. - Wiesz, że bardzo go ceniłem, ale to nie znaczy, że nie dostrzegałem jego słabostek.

Magnus bywał pochopny i uparty. Potrafił latami pielęgnować urazy. Jednocześnie był niezwykle szczodry. Oddałby cały swój czas, wysiłek i pieniądze, by tylko pomóc rozkwitnąć talentom, które potrafił odkryć w najbardziej nieoczekiwanych miejscach.

- A więc o co ci chodzi? - spytała Triss z desperacją. Musi jej to powiedzieć jasno i otwarcie.

- Magnus miał swoje powody i muszę je uszanować. Zamierzam się tu sprowadzić. - Z jej spojrzenia i szeroko otwartych ust wywnioskował, że takiej możliwości w ogóle nie brała pod uwagę. - Tego pragnął Magnus - ciągnął Steve. - Za parę dni lecę do Los Angeles, żeby wszystko pozłatwiać. Potem wracam.

- Nie możesz tego zrobić! - niemal wycharczała Triss, kiedy wreszcie odzyskała głos.

- Czemu nie? - zapytał, patrząc na nią zwięzionymi oczami. - Masz coś do ukrycia?

- Nie! Ale tu nie ma miejsca! - krzyknęła.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią wyzywająco, aż spuściła wzrok.

Chociaż, musiał przyznać, niełatwo było ją zastraszyć. Pozwolił, by przez chwilę cisza mówiła sama za siebie. Popatrzył na sielankowy krajobraz za oknem, potem znów spojrzął w zdumione i przerażone oczy Triss. Wyzierał z nich strach bezbronnego zwierzęcia zapędzonego w zasadzkę.

- Przygotuj dla mnie jakieś lokum. - Odsunął krzesło, dając do zrozumienia, że tym razem to on kończy dyskusję. - Odezwę się. - Swym masywnym ciałem pochylił się nad biurkiem, jeszcze głębiej wbijając ją w fotel. - Mam nadzieję, że do mojego powrotu nie podejmiesz żadnych decyzji. - Wyprostował się i niedbałym gestem sięgnął do kieszeni. - Mój mail i telefon. - Położył na stole wizytówkę. Z satysfakcją odwrócił się i wyszedł.

ROZDZIAŁ DRUGI

Triss dopiero teraz zauważyła, że jej palce zacisnęły się wokół przycisku do papieru. Och, jakże by jej ulżyło, gdyby mogła rzucić nim w Steve'a! Może jednak lepiej się stało, że do tego nie doszło. Wybuch agresji dałby mu dodatkową satysfakcję i poczucie przewagi. A teraz było już za późno - przycisk zniszczyłby tylko drzwi.

Rozmasowała obolałą dłoń i rozejrzała się wkoło. Wczoraj uprzątnęła z biurka stosy papierów, ale teraz czekało ją zadanie o wiele trudniejsze - posegregowanie rzeczy i dokumentów, których cała masa zebrała się podczas kilkutygodniowej choroby Magnusa. Cóż. Może znajdzie jakiś dokument anulujący testament?

Celowo wybrała gabinet Magnusa na spotkanie ze Steve' em, jakby w tym miejscu duch zmarłego męża dodawał jej sił i pewności siebie.

Tak naprawdę Steve nazywał się Gunther Stevens i był jej śmiertelnym wrogiem od czasu, kiedy się poznali. Na początku bardzo się starała przekonać go do siebie, ale on nawet nie próbował wyjść jej naprzeciw. Z czasem rozdźwięk między nimi tak się pogłębił, że stało się jasne, że któreś z nich będzie musiało odejść. Nawet Magnus zdawał sobie z tego sprawę.

Więc dlaczego wkrótce po ślubie sporządził testament, który nieuchronnie doprowadzi do katastrofy?

- Och Magnus, Magnus. - Triss wtuliła rozpaloną twarz w dłonie. - Mój kochany, o czym ty myślałeś?

Nagle wpadła w panikę. Poczuła się kompletnie bezradna, podobnie jak wtedy, po śmierci rodziców. Pod powiekami zapiekły łzy.

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Triss wyprostowała się i wytarła oczy. Dotąd udawało się jej trzymać w garści. Zbyt wielu ludzi było od niej całkowicie uzależnionych, by mogła sobie pozwolić na słabość. Och, miała ochotę zaszyć się w jakimś ciemnym zakamarku i wreszcie móc się wypłakać. Z największym trudem opanowała się i powiedziała:

- Proszę.

Do pokoju wszedł nieco onieśmielony młodzieniec.

- Tak, Piripi?

- Zastanawialiśmy się z chłopakami... czy byłoby można... Czy możemy pograć?

- Pograć?

- W piłkę nożną.

- Proście o pozwolenie? - Triss była zdziwiona. -Wiecie przecież, że możecie grać we wszystko w wolnym czasie.

Piripi zapatrzył się w swoje zszargane trampki.

- Tak. Ale wiesz, po tym, jak Magnus... - Z trudem przełknął ślinę, po czym dzielnie spojrzał jej w oczy. - To nie to, że nie jest nam przykro, Triss.

- Wiem - odparła Triss łagodnie. - Oczywiście. Często pod przykrywką szorstkości i oschłości chłopcy

skrywali niemal nabożny szacunek i uwielbienie dla człowieka, który wyciągnął ich z nędzy i zaoferował lepszy byt. A Triss, jego żonę, traktowali z szacunkiem, pomieszanym z prawdziwą serdecznością, a czasem wręcz z poufałością, jaką obdarza się starszą siostrę.

- Siedzenie i ocieranie łez nie przywróci nam Magnusa - powiedziała. - On życzyłby sobie, żebyście jak najprędzej wrócili do normalnych zajęć. Do nauki i do zabawy. Ostatnimi czasy było tu trochę za spokojnie - dodała zachęcająco.

Piripi uśmiechnął się szeroko, z wyraźną ulgą, po czym popatrzył uważnie na Triss i spytał:

- Dobrze się czujesz?

Jego spojrzenie było ciepłe i życzliwe, i tak różne od zimnego spojrzenia stałowoszarych oczu Steve'a, że Triss z trudem powstrzymała łzy. Ile wysiłku kosztowało ją ukrywanie uczuć!

Uśmiechnęła się lekko.

- Wszystko będzie dobrze, Piripi. Dam sobie radę.

Jej uśmiech zniknął, gdy tylko za chłopcem zamknęły się drzwi. Jednak jego współczucie pomogło. Mgły i chmury, które zdawały się coraz ciaśniej ją otaczać, trochę się rozrzedziły. Ci chłopcy czuli się tak samo osamotnieni i zdruzgotani jak ona przed laty, po śmierci rodziców. Musi zrobić wszystko, by odzyskali poczucie bezpieczeństwa. Nie mogą się dowiedzieć, że i jej świat legł w gruzach.

Po chwili usłyszała pierwsze kopnięcia piłki. Dobrze im to robi. Przecież w głębi duszy wciąż byli dziećmi.

Teraz ona musi o nich zadbać. Być może uda się jej zmobilizować ich, by z większą wytrwałością dążyli do celów - tych „górných i chmurnych” - tak, jak zawsze uczył ich Magnus?

Ją też tego uczył. Zmusiła się, by wstać. Wyprostowała plecy. Nie czas na rozczulanie się nad sobą. Pora zabrać się do pracy.

Trzy tygodnie później Triss otrzymała mail od Steve'a z datą jego powrotu na Nową Zelandię. Najwyraźniej udało mu się szybko i sprawnie załatwić wszystkie sprawy związane z przeprowadzką. Odpowiedziała równie zwięźle.

Musiła przyznać, że Steve rzeczowo zabrał się do swoich nowych zadań. Lecz słabo jej się robiło na samą myśl o ich ścisłej współpracy i o tym, że odtąd będą mieszkać w tym samym domu i spotykać się każdego dnia.

Może jednak Steve wkrótce znudzi się życiem na odludziu i zatuszki za tłumem i zabawami, do których z pewnością przywykł w Ameryce? Może za jakiś czas uzna, że Triss świetnie radzi sobie sama z zarządzaniem fundacją, i wyjedzie z czystym sumieniem i poczuciem spełnionego obowiązku? Już ona mu udowodni, że jest tu absolutnie zbędny!

Triss siedziała w gabinecie Magnusa - wciąż jeszcze w myślach tak nazywała to pomieszczenie - i odpisywała na listy kondolencyjne od przyjaciół. Na boisku chłopcy grali w piłkę.

W pewnym momencie zwykłe gwizdy i krzyki zmieniły się w agresywne wrzaski. Minęło kilka sekund, nim Triss zrozumiała, że na zewnątrz dzieje się coś niedobrego. Skoczyła na równe nogi i wybiegła z gabinetu. Gdy dotarła na porośniętą trawą boisko na tyłach budynku, zobaczyła, jak jeden z nauczycieli biegnie w stronę

skłębionej masy rąk i kopiających na oślepie nóg. Próbował oderwać jednego z chłopców od wrzeszczącego tłumu, ale dostał pięścią w nos i runął na trawę. Na czworakach odpełził na bok i usiadł, żeby wytrzeć chusteczką krew.

- Przestańcie! - krzyknęła Triss najgłośniejszym głosem, jak tylko potrafiła.

Jednak nikt jej nie słuchał. Piripi ścisnął kolegę w obręczy ramion. Twarz przeciwnika powoli zaczynała sinieć. Triss chwyciła ramię Piripiego i zmusiła go, by na nią spojrzał. Kiedy chłopak ją rozpoznał, rozluźnił na moment chwyt, co jego kolega natychmiast wykorzystał. Wyswobodził się z morderczego uścisku i zamierzył na napastnika. Ten uskoczył i cios trafił Triss prosto w twarz. Zachwiała się gwałtownie, po czym runęła jak długa. Cały świat zawirował. Po chwili z trudem uklękła. Zobaczyła, że zakrwawiony nauczyciel stoi przy niej z wyciągniętą dłonią.

- Nic ci nie jest? Pokręciła głową.

- Szlauch! Piripi zabije tego dzieciaka - wy sapiała. Rzeczywiście, Piripi powalił kolegę i najwyraźniej zamierzał rozprawić się z nim ostatecznie. Nauczyciel pobiegł po szlauch, a Triss rzuciła się na plecy Piripiego, wrzeszcząc mu do ucha:

- Wystarczy! Koniec!

Przez sekundę zdawało się jej, że chłopak odwróci się i zacznie ją okładać, ale po chwili dał za wygraną. Dopiero wtedy do jej świadomości dotarł męski, zdecydowany głos, który od pewnego czasu górował nad wrzawą:

- Co ty u licha wyprawiasz?! - poczuła, jak jej ciało unosi się do góry i odrywa od pleców Piripiego.

W tym samym momencie uderzył w nią strumień lodowatej wody. Piripi odskoczył, zasłaniając twarz przed bezlitosnym strumieniem. Ręka wybawcy odciągnęła Triss od skłębionego tłumu. Przetarłszy oczy, ujrzała, jak Steve odciąga kilku zapaśników, podczas gdy Zed rozprawia się z jakąś walczącą parą, wygrażając przy tym, że jeśli natychmiast nie przestaną, powyrywa im nogi.

Dzięki skoordynowanej akcji Steve'a, Zeda i nauczyciela, a także dzięki użyciu szlauchu udało się w końcu opanować sytuację. Nauczyciel zakreślił wodę, a Zed tonem nieznośnym sprzeciwu rozkazał winowajcom przebrać się w suche ubrania i przygotować się do odbycia zasadniczej rozmowy.

Triss odgarnęła mokre włosy z twarzy i próbowała opanować drżenie ciała. Na widok zbliżającego się Steve'a, skrzyżowała ręce na piersiach. Ten ruch przyciągnął jego wzrok. Gdy Triss powiodła oczami za jego spojrzeniem, spłonęła rumieńcem. Jak należało się spodziewać, mokre ubranie ciasno przylgnęło do jej ciała, sugestywnie zarysowując nie tylko kształt mocno wyciętego, koronkowego stanika, ale i tego, co on - zupełnie teraz nieskutecznie - ukrywał.

- Przykro mi, że trafiłeś akurat na taką scenę - odezwała się gorączkowo.
- Licho wie, jak by się to skończyło, gdybyśmy z Zedern nie wkroczyli do akcji - odparł. - Co ty najlepszego wyprawiałaś, włączając się w tę bójkę?
- Próbowałam zapobiec morderstwu - sucho odpowie-

działa Triss. - Kiedy się zjawiał, odzyskiwaliśmy już kontrolę nad sytuacją.

- Z mojego punktu widzenia wyglądało to nieco inaczej.

- Dzięki za pomoc, ale i tak dalibyśmy sobie radę.

- Ciekawe, w jaki sposób? - nie ustępował Steve. - Pozwoliłabyś się pobić?

- Mnie by nie tknęli. Steve uniósł brew.

- A to? - spytał i musnął kciukiem jej policzek tuż pod okiem. Jego szare oczy zabłyśły złowrogo. - Kto cię uderzył? - warknął.

Uderzenie było poważniejsze, niż przypuszczała, bo nawet delikatne muśnięcie Steve'a spowodowało nieprzyjemne mrowienie pod skórą.

- To przypadek. Głupstwo.

- Bynajmniej.

- Dzięki za troskę. Chociaż naprawdę nie rozumiem, dlaczego aż tak cię to poruszyło. - Przecież z całą pewnością była mu najzupełniej obojętna.

- To przez Magnusa - mruknął. - Zaraziłem się jego perfekcjonizmem.

Nie mogę znieść, kiedy coś doskonałego doznaje uszczerbku.

Triss nie wierzyła własnym uszom. Pierwszy raz w życiu usłyszała z ust Steve'a coś na kształt komplementu, choć ton jego głosu pozostawał w sprzeczności ze słowami.

- Dzięki - odparła z ironią. - Chciałam ci tylko przypomnieć, że nie jestem czymś.

Lekkie skinienie głowy z pewnością nie oznaczało przeprosin, może jedynie przyznanie racji. Jego oczy znów spoczęły na jej przemoczonej bluzce.

- Może lepiej się przebrać? - zasugerował. - Bo jeśli chłopcy zobaczą cię w takim stanie, może dojść do kolejnych zamieszek. Chyba że to właśnie ten widok spowodował bójkę?

Zaskoczona Triss natychmiast zareagowała:

- Dobrze wiesz, że przemokłam, kiedy usiłowaliśmy uspokoić...

- Z drugiej strony i bez tego jesteś w stanie rozpętać burzę hormonów w dojrzewających chłopakach - przerwał jej Steve takim tonem, jakby prowadził salonową pogawędkę. - Zresztą pewnie sama masz tego świadomość.

Triss nie bardzo wiedziała, o co mu chodzi. Mogła być tylko pewna, że swoimi uwagami nie zamierzał sprawić jej przyjemności. Nim jednak zdołała zareagować, podszedł do nich Zed i wyzymając przemoczoną koszulkę, spytał:

- O co poszło?

- Nie mam pojęcia - bezradnie westchnęła Triss. - Byłam w biurze, kiedy usłyszałam krzyki. Czy Arturowi nic się nie stało? - Widziała, że Zed odprowadził poturbowanego nauczyciela do szkoły.

- Będzie żył. Na szczęście nos nie jest złamany.

- Czy podobne historie zdarzały się już wcześniej? - spytał Steve.

Zed wzruszył ramionami.

- Pewnie, że czasem dochodzi do konfliktów. Jednak nigdy na taką skalę.

- Chłopcy mają za sobą ciężki okres - tłumaczyła Triss. - Zbyt długo starali się zachowywać bez zarzutu. Stracili równowagę emocjonalną. Steve patrzył na nią uważnie.

- Nie możemy pozwolić, by uszło im to na sucho -stwierdził stanowczo.

Triss znużonym gestem przetarła wilgotne czoło.

- Porozmawiam z nimi po kolacji - postanowiła.

- Biorę to na siebie - zaoferował Steve.

- Nie trzeba. - Podniosła wyżej głowę. Czy on sobie wyobraża, że może ot tak, po prostu, zająć miejsce Magnusa? - Nie znają cię - wyjaśniła.

- No to poznają. To doskonała okazja, żeby się im przedstawić i ostrzec ich, że nie będziemy tolerować takich zachowań.

- Nigdy nie tolerowaliśmy! Jestem pewna, że to jednostkowy przypadek.

- Ja bym na to nie liczył. Młodzi mężczyźni są jak stado wilków. Stracili swojego przywódcę i będą walczyć, póki ktoś nie zajmie jego miejsca.

- Czyżbyś zamierzał zostać nowym przywódcą stada? - Triss nawet nie próbowała ukryć ironii.

Spojrzenie Steve'a stało się nagle zimne jak stal.

- Nie twierdzę, że zrobię to z ochotą, ale wiem, na jakiej zasadzie funkcjonują grupy chłopców. Pamiętaj, że sam kiedyś byłem taki jak oni.

- Do tej pory świetnie sobie radziłam! - wybuchła Triss. Chłopcy byli wręcz wzruszająco opiekuńczy wobec niej, choć musiała przyznać, że ostatnio nauczyciele częściej skarżyli się na rozluźnienie dyscypliny, nieprzyjemne wybryki, wulgarne odzywki.

- Ale jesteś kobietą - stwierdził lakonicznie Steve, jakby to wszystko tłumaczyło.

- I co z tego?

- Pierwsza faza względnego spokoju minęła. Teraz, choć nie zaatakują cię bezpośrednio, będą próbowali podkopać twój autorytet. Spróbują się dowiedzieć, jak daleko mogą się posunąć.

- Wtedy się tym zajmę.

- Zajmiemy się - poprawił spokojnie Steve. - To nasza wspólna sprawa, Triss. Jeśli teraz nie pokażemy im, kto tu rządzi, wkrótce spośród nich wyłoni się przywódca i dopiero wtedy będziemy mieli twarde orzech do zgryzienia - przekonywał.

- Naczytałeś się „Władcy much”! - naskoczyła na niego nieoczekiwanie, wywołując na jego twarzy nikły uśmiech.

- Czytałem to wiele lat temu. Ale fakt, chyba nie chcemy, by czyjaś głowa posłużyła im za totem? Szczególnie, że mogłaby to być głowa jednego z nas. Trzeba rozwiązać ten problemem teraz, natychmiast, Triss.

Musiła przyznać, że jego argumenty brzmiały przekonująco. Zed pokiwał głową. Triss westchnęła. Magnus też uważał, że chłopcy potrzebują silnej ręki i pozytywnego, męskiego wzorca do naśladowania. Może dlatego nie zmienił testamentu, choć przez wiele lat nie kontaktował się ze Steve'em?

- Czy sądzisz, że to dobry pomysł zaczynać swój pobyt w Kurakaha od udzielania chłopcom reprimendy? - spytała.

- Jeśli będę stał z boku, patrząc, jak ty to robisz, pomyślą, że jestem słabeuszem. Wtedy oboje będziemy mieć problem.

Triss musiała skapitulować. Wzruszyła ramionami.

- Nie tylko ja powinnam się przebrać - stwierdziła po

chwili milczenia, obrzucając go przelotnym spojrzeniem. Nie mogła nie zauważyć, jak sprężyste i muskularne jest jego ciało, wyraźnie rysujące się pod mokrymi ubraniami.

- Przygotowaliśmy dla ciebie niekrepujące mieszkanie w bocznym skrzydle. Zaprowadzę cię.

- Wiem, gdzie to jest. Dzięki.

No tak, przecież kiedyś tu mieszkał.

- W takim razie zobaczymy się na kolacji. Szósta trzydzieści w jadalni - powiedziała na odchodnym.

Triss i Magnus zawsze jadali posiłki z wychowankami i tymi pracownikami, którzy mieszkali na miejscu, choć obecnie większość kadry dojeżdżała do pracy z miasta.

Chłopcy zachowywali się dziś wyjątkowo cicho i spokojnie. Triss przyłączyła się do grupy uczniów pełniących dyżur. Właśnie rozlewała zupę, gdy do jadalni wszedł Steve i stanął w niewielkiej kolejce.

- Dzięki - powiedział, gdy podała mu parujący talerz.

- Mam usiąść gdziekolwiek?

Skinęła głową. Magnus każdego dnia siadał przy innym stole. Dzięki temu zwyczajowi nie pozostało po nim ziejące pustką krzesło, choć i tak wszyscy dotkliwie odczuwali jego nieobecność podczas posiłków.

Steve zajął miejsce przy jednym ze stołów.

Triss zastukała widelcem w szklanę, by uciszyć szmer rozmów. Twarze wszystkich chłopców zwróciły się w jej stronę. Na niektórych malował się niepokój i poczucie winy, ale na kilku zauważyła wyraz wojowniczego wyzwania. Było też kilka twarzy nieco spuchniętych i zaczerwienionych. Triss także spędziła popołudnie na przykładaniu do policzka

kompresu z lodu, ale mimo to i pomimo grubej warstwy maskującego makijażu ślad uderzenia był nadal widoczny.

- Niektórzy z was poznali już pana Stevensa - zaczęła, wskazując na Steve'a. - Jest on członkiem zarządu naszej fundacji i będzie z nami przez jakiś czas mieszkał. - Nawet na niego nie spojrziała, by przekonać się, jak zareagował. - Jestem pewna, że zrobicie wszystko, by czuł się u nas jak w domu. Po kolacji pan Stevens chciałby zamienić z wami parę słów w świetlicy. Obecność obowiązkowa. Dziękuję i smacznego.

Wszyscy wiedzieli, że mimo serdecznego tonu był to rozkaz, a nie prośba. Triss nie miała apetytu. Mijający dzień okazał się męczący, a obolały policzek dawał się we znaki przy każdym kęsie.

Co do chłopców, to nawet jeśli czuli się zaniepokojeni czekającą ich rozmową, nie miało to wpływu na ich apetyt. Po kolacji przeszli do świetlicy i rozsiedli się, gdzie który mógł - w fotelach, na kanapach, na podłodze. Steve stanął na środku, tak, by wszyscy go widzieli. Poczekał cierpliwie, aż zapadnie całkowita cisza, po czym odezwał się spokojnym głosem:

- Kiedy przyjechałem tu dziś rano, myślałem, że znalazłem się na froncie.
- Kilku chłopców niepewnie zachichotało, jednak twarz Steve'a pozostała śmiertelnie poważna. - Doskonale zdajecie sobie sprawę, że Magnus nigdy by na takie zachowanie nie pozwolił - ciągnął stanowczym tonem. - Jeśli to się powtórzy, wszyscy, którzy wezmą udział w zajściu, zostaną wydalenii ze szkoły. Czy to jasne?

Wokół rozległy się szmery i zgodne pomruki.

- Przynajmniej jeden z was winien jest Triss przeprosiny - dodał Steve ponurym tonem, gdy tylko zobaczył, że chłopcy przyjęli do wiadomości jego ostrzeżenie. - Choć szczerze mówiąc, chyba wszyscy powinniście ją przeprosić. I jeszcze jedno... - przerwał, uparczywie patrząc na chłopca, który nonszalancko kiwał się na krześle, najwyraźniej ignorując jego słowa. Przez chwilę obaj mierzyli się wzrokiem, aż w końcu chłopak skapitulował i usiadł prosto. -Magnus w swoim testamencie uczynił swoją żonę i mnie powiernikami fundacji - podjął rzeczowym tonem. - Właśnie dlatego znalazłem się w Kurakaha. Będę kontynuował dzieło Magnusa, choć wiem, że pod wieloma względami nigdy nie uda mi się mu dorównać. Zrobimy jednak z Triss wszystko, byście tę różnicę jak najmniej odczuli. Nie zdajecie sobie sprawy, jakimi jesteście szczęściarzami - wybrańcami losu. Najważniejsze, byście opuścili to miejsce uzbrojeni w umiejętności, które wraz z waszymi wrodzonymi talentami pomogą wam osiągnąć sukces i szczęście.

To credo Magnusa, pomyślała Triss.

- Sam jestem wychowankiem Kurakaha, więc rozumiem wasze problemy. Jednak nie myślcie sobie, że przewinienia będą uchodzić wam na sucho. Doskonale znam wszystkie wasze sztuczki. Sam je kiedyś wymyślałem - dodał. Znow rozległy się ciche śmiechy. Chłopcy mierzyli go od stóp do głów. - Nie będę was zanudzał długimi przemowami. Jeśli któryś z was będzie chciał ze mną pogadać, znajdzie mnie na terenie szkoły. Zamierzam zostać tu długo.

Triss odgadła, że to ostatnie zdanie było skierowane przede wszystkim do niej.

Steve najwyraźniej zrobił na chłopcach spore wrażenie, na-

wet nie przez to, co mówił, ale jak to robił. Zachował się autorytatywnie i stanowczo, a jednocześnie przystępnie. Emanowała z niego spokojna pewność siebie. Być może za wcześnie na wydawanie sądów, ale Steve z pewnością zaprezentował się nieźle. Chłopcy zaczęli podchodzić po kolei do Triss, żeby ją przeprosić, po czym z wolna opuszczali salę.

- Powinieneś przeprosić pana Gilla - zasugerowała Triss uczniowi, który uderzył Artura.

- Tak, oczywiście. To było niechcący - wymamrotał winowajca i potulnie wyszedł.

Gdy zostali sami, Steve spytał:

- Jak wypadłem?

- Świetnie - sprawiedliwie przyznała Triss. - Nie sądzisz, że powinniśmy się dowiedzieć, o co im poszło?

- Opowiedzieli mi o tym przy stole. Chodziło o gola, którego sędzia nie uznał. To była oczywiście wymówka. Każdy powód byłby dobry, żeby się pobić i wyładować złą energię. Łzy są domeną słabeuszy, a parę kuksańców działa zbawiennie, jak swoiste oczyszczenie.

Triss zastanowiła się, czy przypadkiem i dla Steve'a akcja rozdzielania walczących stron nie była takim oczyszczeniem. Kiedy podszedł do niej w przemoczonym ubraniu, jego oczy błyszczały dziko. Ich wyraz zmienił się natychmiast, gdy jego spojrzenie padło na jej biust oblepiony moką tkaniną bluzki. Zrobiło się jej gorąco na to wspomnienie.

- Dzięki, że mnie przedstawiłaś podczas kolacji - mówił dalej Steve.

- Zawsze przedstawiamy gości... i nowy personel. Mogłeś skonsultować się ze mną, zanim zagroziłeś chłopcom wyrzuceniem ze szkoły - upomniała go.

- Powiedziałem to tylko na wypadek, gdyby podobna historia miała się powtórzyć. Chyba zrozumieli przestrozę, a o to mi chodziło.

Triss postanowiła nie drażnić tematu.

- A poza tym wszystko w porządku? Mieszkanie wygodne?

- Tak, dzięki. Kiedy będziemy mogli przejrzeć księgi?

- Księgi?

- Roczne raporty i bilanse. Chciałbym się zorientować, co działo się w finansach fundacji przez ostatnich kilka lat, no i jaka jest nasza obecna sytuacja.

- Sama mogę ci o wszystkim opowiedzieć. Bez zaglądania w dokumenty.

Triss zajmowała się księgowością od początku swego pobytu w Kurakaha i Steve o tym wiedział. W zasadzie zamierzała spełnić jego życzenie i pokazać mu księgi, jeśli sobie tego życzył, ale nagle odezwał się twardym, niezno-szącym sprzeciwu tonem:

- W każdym razie chciałbym je zobaczyć. I sprowadzę niezależnego audytora.

Triss poczuła, że robi się jej najpierw gorąco, a potem zimno. Spuchnięty policzek zaczął pulsować w rytm gwałtownie uderzającego serca.

- Nie ufasz mi - stwierdziła.

- Tego nie powiedziałem - odparł, ale nie zaprzeczył.

- Księgi są audytowane co roku.

- Naturalnie. Kto wybierał audytora?

Nie zamierzała odpowiadać na jego bezczelne pytania.

- Możesz je przejrzeć. Ze swoim audytorem - odparła sztywno.

Poczuła przemożną chęć rzucenia się na niego z pięściami. To na pewno przyniosłoby jej ulgę. Ledwo panując nad sobą, odwróciła się na pięcie i szybko wyszła z sali.

Sprawdziła, czy w kuchni wszystko jest w porządku i czy kucharka nie potrzebuje jej pomocy, a później wyszła do ogrodu.

Szybkim krokiem oddaliła się od zabudowań szkolnych. Szła drogą wijącą się między drzewami, po czym, nie zwalniając kroku, zaczęła wspinać się ścieżką wiodącą na niewielkie wzniesienie. Na szczycie wzgórza stała mała, przypominająca grotę kamienna altanka, z drewnianą ławeczką w środku.

Kiedyś było to zapewne miejsce schadzek romantycznych kochanków, jednak od czasu, kiedy Magnus kupił te ziemie od potomków pierwszych właścicieli, kochankowie tu nie bywali.

Tylko Triss odwiedzała altankę, gdy chciała oderwać się od codziennych zajęć. Praca z młodzieżą dawała jej dużo satysfakcji, ale jednocześnie była bardzo wyczerpująca. Krótka chwila wytchnienia w ustronnej samotni przynosiła ukojenie. Szczególnie ostatnio. Triss czuła się zmęczona codziennym borykaniem się z problemami Kurakaha i jego mieszkańców. Nikt jej nie oszczędzał. A teraz zjawiał się jeszcze Steve i choć miał dzielić z nią odpowiedzialność i obowiązki, to zapowiadało się, że jego pobyt w Kurakaha nie przyniesie jej ulgi.

W dzień, kiedy siedziało się na ławeczce w grocie, pod kamiennym łukiem wejścia widać było odległe pola i gospodarstwa i lśniąca w słońcu wstęgę autostrady ze śmigającymi po niej punkcikami samochodów jadących do Au-

ckland. Bywały momenty, kiedy Triss marzyła, by uciec od tyranii niekończących się obowiązków. Teraz pragnęła tego bardziej niż kiedykolwiek.

Zaczynało się ściemniać. Światła samochodów mrugały w dali uspokajająco. Triss wsparła obolałą głowę o kamienną ścianę groty, starając się odsunąć od siebie nieprzyjemne myśli.

Po chwili otworzyła oczy. Wyprostowała się gwałtownie, a z jej ust wydarł się głuchy jęk, który zabrzmiał niemal jak krzyk.

W łukowatym wejściu do groty nie wiadomo skąd pojawiła się wysoka, barczysta postać i zasłoniła sobą resztki gasnącego światła.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Spałaś? - spytał Steve.

Jego znajomy głos powinien ją uspokoić, tymczasem Triss poczuła wzmożone napięcie. Czowała się tak, jakby serce miało jej wyskoczyć z piersi.

- Nie spałam, ale nie zauważyłam, jak nadchodzisz. Co tu robisz?

Odpowiedział dopiero po chwili.

- Odnawiam dawną znajomość z tym miejscem. A ty? - Oparł się o kamienną ścianę.

- Przychodzę tu dość często. Żeby zebrać myśli.

- Przepraszam, jeśli ci przeszkodziłem - powiedział, ale nie ruszył się z miejsca.

Triss nie miała powodu, by czuć zagrożenie, a jednak czuła. Grota była mała, a Steve zatarasował przejście. Pewnie by ją przepuścił, gdyby chciała wyjść, ale wołała tego nie sprawdzać.

Po chwili odezwał się pierwszy:

- Dlaczego nie poinformowałaś mnie o chorobie Magnusa? - spytał dość opryskliwie.

- Bo nie życzył sobie, by ktokolwiek o tym wiedział. Steve poruszył się niecierpliwie.

- Ale ty wiedziałaś.

- Jestem... Byłam jego żoną. - Oczywiście, że wiedziała. To ona namówiła go na wizytę u lekarza.

- Czy to było serce?

- Tak. Dokuczało mu od jakiegoś czasu. Miał za sobą jeden atak i był w szpitalu. A potem to się powtórzyło... zupełnie nieoczekiwanie.

Steve splótł ręce na piersi i oparł się o łuk grotty.

- Skoro Magnus dość długo chorował, pewnie snułaś jakieś plany?

- Plany? - nie zrozumiała Triss.

- Przecież nie chcesz tu zostać? Nawet jeżeli to by oznaczało większe pieniądze. Radzę ci brać forszę i wiać.

Triss skoczyła na równe nogi.

- A czy ja cię pytam o radę? - krzyknęła. - Daruj sobie te idiotyczne sugestie! - Poczwała, jak wzbiera w niej oślepiający gniew. - Przepraszam, chciałabym wyjść.

Przez kilka sekund nie miała pewności, czy ją przepuści. Zrobiła krok w stronę wyjścia, by precyzyjnie się na siłę. Niestety, otwór okazał się zbyt wąski i ku swojemu przerażeniu Triss poczuła, jak jej piersi muskają koszulę Steve'a. Wyprostował się nieco za późno. Triss potknęła się o jego stopę i jego dłonie zacisnęły się na jej ramionach.

Przez moment stali wciśnięci w wąskie przejście, a ich ciała przywierały do siebie. Broda Steve'a była oddalona od jej skroni tylko o parę centymetrów. Triss usłyszała, jak gwałtownie zaczerpnął powietrza.

Czuła jego zapach - zapach mydła i proszku do prania, i delikatny, drażniący zmysły, zapach męskiej wody toaletowej.

Poddając się irracjonalnemu nagłemu przypływowi paniki, uniosła pięści i zaczęła uderzać Steve'a w klatkę piersiową, krzycząc:

- Wypuść mnie!

Uniósł ją lekko za łokcie, jakby była piórkiem, i wystawił na zewnątrz.

- Z przyjemnością. Ale jesteś pewna, że właśnie tego chcesz?

Kryjąca się w tym pytaniu sugestia była oburzająca, obrzydliwa. Triss poczuła, jak gniew znów ją zaślepia. Uniosła pięść i już miała uderzyć go w twarz, gdy chwycił jej rękę i wykręcił ją.

- Nawet bym nie próbował. Nie masz szans. Szarpała się jeszcze chwilę, lecz nie puszczał jej tak

długo, aż się uspokoiła. Oczywiście, był od niej dużo silniejszy. Nie miałyby szans, nawet gdyby pamiętała te kilka technik samoobronnych, które nagle wyparowały jej z głowy bez śladu. Kiedy ją wreszcie puścił, zrobiła krok w tył. Dziękowała Bogu, że nikt nie był świadkiem ich potyczki.

- Nie powinnam była próbować cię uderzyć - wysapała. Oczywiście, w normalnych warunkach nigdy by się tak nie zachowała. Jeszcze do niedawna agresja była jej całkowicie obca.

- Zgadza się z tobą - powiedział Steve. - Nie wolno nie doceniać przeciwnika. Twoje szczęście, że nie mam zwyczaju bić się z kobietami. Może w sensie fizycznym, bo jeśli chodziło o atak słowny, to od niego nie stronił. No i oczywiście nawet nie zamierzał przeproszać.

- A czy kobiety często cię biją? - spytała, masując rękę.

W ciemności błysnęły jego białe zęby.

- Jak dotąd tylko ty próbowałaś.

- Zdziwiasz mnie - odparła, po czym bez słowa odwróciła się i szybko odeszła.

Steve patrzył za nią, aż znikła w ciemnościach. Na pozór on był zwycięzcą. Skąd więc to irytujące poczucie niechęci do samego siebie? Przecież to nie on ją zaatakował. Mogła poczekać, aż ją przepuści. Ale nie, wolała się o niego ocierać, żeby obudzić w nim żądze, które tamowały oddech i nie pozwalały jasno myśleć. A kiedy ją chwycił, chroniąc od upadku na twarz, dała popis wściekłości, jakby ją molestował: Potem, gdy uzmysłowił jej, że nie jest zainteresowany, próbowała uderzyć go pięścią w szczękę!

Już on jej udowodni, że nie da sobą tak manipulować jak te młokosy, do których przywykła w Kurakaha.

Przed laty, kiedy się poznali, nie umiał postępować z kobietami, ale teraz nabrał doświadczenia. Ona także miała w tym swój udział, nie mówiąc o rzeszach podobnych do niej kobiet, które poznał w Ameryce, w przemyśle rozrywkowym.

Wprawdzie potrafiła owinać sobie Magnusa wokół małego paluszka, ale z nim jej się nie uda. Nie pozwoli żadnej kobiecie - a szczególnie tej kobiecie - sobą pomiatać. Może kiedyś nie był godnym jej przeciwnikiem, lecz teraz to się zmieniło. Tym razem nie uda się jej tak szybko go splawić.

Po śniadaniu Triss uprzejmym tonem zaprosiła Steve'a na spotkanie w swoim gabinecie. Roczny raport był przygotowany do wglądu.

- W twoim gabinecie? Czy chodzi ci o gabinet Magnusa?

- W moim gabinecie - powtórzyła. - Naprzeciwko jego biura.

Od lat pracowała nad księgowością w swoim własnym gabinecie. Kiedy skinął głową, odeszła, zostawiając go samego z filiżanką kawy.

Gdy wszedł, położyła ostatni segregator na sporym stosie.

- To są wydruki i księgi z ostatniego roku. Rachunki z tego roku znajdują się w moim komputerze i na dyskietkach.

Steve rozejrzał się po pokoju. Nie mógł nie zauważyć różnicy między panującym tutaj ładem, a wiecznym chaosem, z którym bezskutecznie walczył Magnus.

- Pozwolisz, że przejrzę te raporty w gabinecie Magnusa? - spytał, sięgając po segregatory.

Prośba była jak najbardziej rozsądna. Oczywiście Steve'owi o wiele lepiej będzie się pracowało w obszernym gabinecie niż w maleńkiej kawalerce. Jednak Triss poczuła się tak, jakby zamierzał przejąć władzę. Cóż, przynajmniej był na tyle przyzwoity, by zapytać. Z drugiej strony, jej odmowa mogłaby się wydać małostkowa.

- Jeśli chcesz - powiedziała, siląc się na obojętność. - Czasem będę musiała wejść po jakieś dokumenty, ale postaram się ci nie przeszkadzać. Skinął głową i już miał wyjść, kiedy nagle zatrzymał się i patrząc na lekko pociemniały siniak pod jej okiem, zapytał:

- Boli?

- Mniej niż wczoraj. Zejdzie.

Kiedy wyszedł, westchnęła ciężko. Nerwowo przecze-

sywała włosy, myśląc, jak by to było cudownie, gdyby świat na chwilę przestał istnieć. Na dzień lub dwa. Gdyby zniknął, a Steve razem z nim. Tymczasem wciąż pojawiały się jakieś rachunki do zapłacenia, jacyś ludzie czekali na telefon, należało opracować budżet na przyszły rok. Ciężko będzie sprostać wydatkom bez sieci osobistych kontaktów Magnusa, bez znajomych muzyków, polityków i filantropów. Bez charyzmy Magnusa sama niewiele zdziałała.

Wzdychając jeszcze ciężiej, włączyła komputer, ale jej myśli biegły w stronę gabinetu naprzeciwko, ku siedzącemu w fotelu Magnusa mężczyźnie.

Daleko zaszedł, od kiedy Magnus zabrał go, wówczas nastolatka, z ulicy. Grał wtedy muzykę eksperymentalną na starym keyboardzie, który sam naprawił.

Pod czujnym okiem Magnusa wiele się nauczył o teorii muzyki i o samym graniu, choć pozostał wierny fascynacji elektronicznym sprzętem grającym. Jeszcze zanim skończył dwadzieścia lat, sprzedawał prosty sprzęt cyfrowy, wyprodukowany własnoręcznie ze zdobytych części. Kiedy Triss przybyła do Kurakaha, Steve pracował tu już na pół etatu jako nauczyciel muzyki i ekspert od komputerów, jednocześnie budując swój dochodowy, choć mały jeszcze biznes.

Magnus wciąż miał nadzieję, że ulubiony wychowanek poświęci się w końcu muzyce. Niestety, jakiś gość z Ameryki, bogaty producent instrumentów, zachwycił się talentem Steve'a i zaproponował mu partnerstwo w swojej firmie. Mimo sprzeciwu Magnusa, po wielu walkach i kłótniach, Steve przyjął ofertę biznesmena. W ciągu dwóch lat zdołał wykupić udziały swego partnera. Wkrótce jego firma zyskała światowy rozgłos i renome, a jemu przyniosła ogromną fortunę. Przez kilka następnych tygodni Steve zajmował się nie tylko

przeoglądaniem ksiąg rachunkowych. Triss zauważyła, że wizytował zajęcia, gawędził z chłopcami, grał w karty w świetlicy i udzielał lekcji rugby. Pomógł Zedowi poobcinać zeschnięte gałęzie na drzewach w parku i pociął je na opał. Doprowadził do porządku krzewy i zaniedbane ostatnio kwiaty w ogrodzie. Krążył po szkole, obmyślając różne zmiany i udogodnienia. Czasem zamykał się w pokoju muzycznym, by popracować nad jakimś projektem i pograć na instrumentach, które niegdyś ofiarował szkole.

Pewnego dnia wszedł do gabinetu Triss. Podał jej jedną z ksiąg, które udostępniła mu do przejrzenia.

- Chciałbym zobaczyć ostatnie raporty. Czy mogłabyś mi je wydrukować?

- Jestem trochę zajęta - szczerze odparła Triss. - Może jutro?

- A co robisz?

- Nie jesteś moim pracodawcą, Steve.

- To prawda. Jestem twoim współpracownikiem. Ale jeśli zajmujesz się prywatnymi sprawami...

- Nie mam czasu na prywatne sprawy! - prychnęła Triss. Rzeczywiście, to miejsce stanowiło całe jej życie osobiste i zawodowe. - Próbuję opracować budżet na następny rok.

- Czy nie powinniśmy tego zrobić razem?

- To tylko przymiarka. Gdy skończę, natychmiast dam ci szkic do sprawdzenia. Może skończyłbyś najpierw przeglądać zeszłoroczne raporty?

- Masz rację - zgodził się Steve. - Ale z pewnością musimy porozmawiać. Może kiedy zapoznam się z wszystkimi danymi.

- Z przyjemnością wyjaśnię ci wszystko, czego nie rozumiesz - powiedziała Triss uprzejmie.

- Och, ze zrozumieniem nie mam problemów. Chodzi raczej o to, czego w papierach nie ma, niż o to, co jest.

Triss zmarszczyła brwi.

- O czym ty mówisz?

- Nie mam jeszcze wystarczającej ilości danych, by formułować jakiegokolwiek zastrzeżenia, ale z pewnością zwrócę się o pomoc do osoby bezstronnej.

- Na pewno twoje wątpliwości okażą się bezpodstawne.

- Więc nie masz się czego obawiać, prawda?

Triss trzęsła się jeszcze długo po wyjściu Steve'a. Jakim prawem podejrzewał ją o nieuczciwość? Nigdy jej nie lubił, wiedziała o tym od dawna, ale jego insynuacje były podłe.

Kiedy skończyła pracę, wydrukowała raporty, o które Steve prosił i zapukała do drzwi jego mieszkania. Długo nie odpowiadał, więc nacisnęła klamkę. Drzwi były otwarte. Weszła do środka.

Mieszkanie składało się z aneksu kuchennego i dość przytulnego saloniku z fotelami i kanapą oraz stoliczkiem, mogącym służyć jednocześnie za stół jadalny i miejsce do pracy. Z salonu wchodziło się wprost do sypialni, do której przylegała łazienka. Triss podeszła do stolika, by położyć na nim papiery. W rogu za kanapą spostrzegła kilka kartonów pełnych nierozpakowanych jeszcze książek. Ciekawe, czy Steve zdąży to zrobić, zanim pobyt w Kurakaha ostatecznie go znudzi. Część książek ustawił już na półkach.

Triss sięgnęła po jeden z tomów i wtedy kątem oka zauważyła, że drzwi wejściowe otwierają się i do pokoju wchodzi Steve. Spojrzała na niego przepaszająco.

- Przyniosłam te raporty, o które prosiłeś - wyjaśniła. Steve milczał. -
Leżą na stoliku. Przepraszam, że szperałam - wskazała na książkę,
odkładając ją na miejsce. - To jedna z moich ulubionych autorek. Nie
potrafiłam się powstrzymać i...

- Pożycz sobie, jeśli jeszcze nie czytałaś. - Steve podszedł do regału,
wyjął na powrót książkę i podał Triss.

- Nie boisz się, że ją ukradnę? - spytała ironicznie. Patrzył na nią uważnie,
z powagą.

- O nic cię nie oskarżyłem.

- Jeszcze nie.

- A sądzisz, że miałbym podstawy? - Jego oczy zwięzły się groźnie.

- Myślę, że za wszelką cenę usiłujesz znaleźć coś na mnie. Najchętniej
byś mnie powiesił - odparła z udanym spokojem.

- Daj spokój, za tę piękną szyję? - Przesunął spojrzenie w dół. Triss
poczuła, że robi się jej gorąco, jakby jego intensywny wzrok był
dotykem. - Masz skłonności do dramatyzowania, Triss - powiedział
cicho.

W jego ustach jej imię zabrzmiało jak pieszczota. Triss zadrżała i ze
zdumieniem stwierdziła, że był to dreszcz przyjemnego podniecenia.
Instynktownie cofnęła się o krok.

- Nie zamierzam cię dotknąć - zakomunikował sucho Steve, odwracając
się od niej, jakby sama myśl o kontakcie fizycznym z jej ciałem była dla
niego odrażająca. - Mam ochotę na piwo. Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. Właśnie wychodziłam. - Jego słowa dotknęły ją do żywego, choć doprawdy nie powinno jej obchodzić, że źle o niej myśli. To w końcu nic nowego. Teraz ważne było tylko to, aby wyjść stąd jak najprędzej.

Steve wyjął puszkę z lodówki.

- Usiądź. Czas, żebyśmy porozmawiali - powiedział stanowczo.

- Chyba powinieneś zwracać większą uwagę na maniery! - odparła chłodno, choć musiała przyznać, że Steve zazwyczaj starał się być wobec niej uprzedzająco uprzejmy. Jedno nie ulegało wątpliwości - przy nim z pewnością się nie rozplacze, to byłoby zbyt poniżające.

- Ja tylko zaprosiłem cię na drinka.

- Rozkazałeś, żebym usiadła.

Steve westchnął ciężko, pokręcił głową i łagodniejszym tonem powtórzył:

- Usiądź, Triss, proszę. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. To ważne.

Triss z ulgą zauważyła, że ostra wymiana słów pomogła. Przełknęła łyżę i uspokoiła się trochę. Może ta rozmowa coś da? Choćby tyle, że ogłoszą zawieszenie broni i umówią się, że nie będą sobie nawzajem wchodzić w drogę?

- Dobrze, napiję się czegoś zimnego - uległa.

- Może być sok jabłkowy?

Skinęła głową i usiadła w fotelu. Steve nalał soku i usiadł naprzeciwko niej.

- Jak widzę, siniak już znikł - stwierdził, badając wzrokiem jej twarz.

- To nie było nic poważnego. O czym chciałeś rozmawiać? - zmieniła temat.

- Chłopcy zauważyli, że między nami się nie układa
 - odpowiedział po chwili, otwierając puszkę. Zaczął pić, a Triss w dziwnym napięciu patrzyła, jak jego grdyka porusza się nad rozchylonym kołnierzykiem.
 - Nigdy nie kłóciliśmy się w ich obecności - powiedziała, odrywając wzrok od jego szyi i starając się patrzeć mu w oczy.
 - Nie są głupi. Widzą, że unikamy się nawzajem.
 - A czy to ma jakieś znaczenie? Dopóki to nie zakłóca funkcjonowania Kurakaha.
 - Ale ich męczy. Napięcia na górze niszczą poczucie bezpieczeństwa. - Steve oparł się wygodniej, długimi palcami obejmując puszkę.
 - Do twojego przyjazdu nie było żadnych napięć - wybuchła nagle Triss. Spojrzał na nią oczami bez wyrazu.
 - To samo mógłbym powiedzieć o tobie.
- Tak, przed laty to ona była nowo przybyłym intruzem. Wiedziała, że kiedy pojawiła się w Kurakaha, Steve uznał ją właśnie za intruza i najwyraźniej w tej materii nic się nie zmieniło. Była pewna, że to głównie z jej powodu odszedł.
- Uniosła szklanekę i napiła się soku.
- Musimy spędzać więcej czasu razem - odezwał się znów Steve. - Stworzyć wspólny front.
- Triss niechętnie wzruszyła ramionami.
- Mogę spróbować, jeśli i ty się postarasz.
 - Tylko nie staraj się za bardzo - powiedział Steve twardo.
 - Wystarczy, jeśli zostaniemy przyjaciółmi, nie kochankami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Triss zeszywniała. Poczła się zszokowana i dotknięta, a jednocześnie zaniepokojona własną wyobraźnią.

- Spokojnie, nie będę się starać za bardzo - ucięła temat, odsuwając od siebie podsuwany przez wyobraźnię obraz ich dwojga połączonych w intymnym uścisku. - Chociaż trudno mówić o przyjaźni, skoro mi nie ufasz.

- A ty? Czy ty mi ufasz? - spytał Steve.

- Nigdy nie podejrzewałam cię o nieuczciwość. - Spojrzała na niego wyzywająco. - Nie sądzisz, że wyciągasz zbyt pochopne wnioski?

- Ja? Próbuję się tylko dowiedzieć, gdzie podziały się pieniądze Magnusa.

- Magnus nie zarabiał od lat. Pieniądze przynosiły tylko jego inwestycje. A Kurakaha to spore wydatki.

- Zed twierdzi, że trzeba będzie wymienić dach, nie wspominając o innych poważnych naprawach, które przekraczają możliwości fundacji.

- Wydatki rosną, a przychody maleją - potwierdziła Triss. - Z pewnością tyle wywnioskowałeś z ksiąg. - Nie odpowiedział. Patrzył tylko z powątpiewaniem. - Sprawdź to z audytorem, jeśli chcesz.

- Tak zrobię.

Najwyraźniej nie zamierzał ustąpić ani na krok. Triss dopiła sok i wstała.

- Dzięki - powiedziała szorstko. - Pójdę już.

- Co zamierzasz teraz robić? Zerknęła na zegarek.

- Może przejdę się trochę przed kolacją. - Czuła szum w głowie. Odrobina ruchu dobrze jej zrobi po całym dniu siedzenia przed komputerem. -

Dlaczego pytasz?

- Chyba powinienem pójść z tobą. W ramach akcji tworzenia wspólnego frontu. Chłopcy zobaczyliby, że wychodzimy i wracamy razem.

- W porządku - odparła Triss z wahaniem. Chyba rzeczywiście mogą zacząć tę grę od razu. - Tylko pójdę się przebrać.

- Spotkamy się przed głównym wejściem.

Triss skinęła głową i Steve odprowadził ją do drzwi.

Na pewno nie włożyła dżinsów po to, by mnie uwodzić, pomyślał Steve, gdy ruszył za Triss wzdłuż drogi wjazdowej i dalej, przez pola. Nie mógł jednak zignorować jej kształtnej figury i zgrabnych ruchów. Włożył ręce głęboko w kieszenie spodni, by opanować chęć dotknięcia jej.

Szła z wysoko uniesioną głową, patrząc prosto przed siebie. Wiatr igrał w jej włosach. Jednym ruchem ręki wsunęła niesforne kosmyki za uszy.

Steve zerkał na nią nieustannie.

- Kiedyś miałaś dłuższe włosy.

- Teraz jestem starsza. I tak jest wygodniej.

Trochę starsza, ale ani trochę brzydsza, pomyślał. Szkoda, byłoby mu łatwiej. Widział już wiele pięknych kobiet,

ale żadna na niego nie działała tak jak Triss. Za każdym razem, gdy na nią patrzył, czuł nieprzepatą ochotę, by jej dotknąć. Tylko gniew tłumił tę chęć.

- Muszę je znowu podciąć - dodała.

Z trudem powstrzymał się, by nie zawołać: „Nie, nie rób tego!”. Głębiej wcisnął ręce w kieszenie. Nieświadomie wydłużył krok. Szedł ze wzrokiem wbitym w drogę, nie zwracając uwagi na upojnie pachnące kapryfolium ani na polne kwiaty kołyszące się w bujnych trawach.

Po chwili wspinali się na wzgórze. Wokół rozpościerał się urokliwy widok na okoliczne farmy z czerwonymi dachami domów, na pastwiska, na lasek i rzeczkę wijącą się między pochylonymi wierzbami. Dopiero teraz Steve zauważył, że Triss nieco się zadyszała.

- Mogłaś mi powiedzieć, żebym zwolnił kroku - upomniał ją, przystając raptownie.

- Dam sobie radę - odparła.

Kilka kroków dalej zauważył skałę porośniętą mchem. Ujął Triss pod ramię. Myślał, że mu się wyrwie, ale pozwoliła zaprowadzić się do skały i posłusznie usiadła. Steve także usiadł i wyciągnął przed siebie nogi.

- Już zapomniałem, jak piękne są tu krajobrazy. Zbliżała się jesień i egzotyczne drzewa zmieniały barwę, ale krzewy miały pozostać zielone przez całą zimę.

- A jak jest tam, gdzie mieszkasz? - spytała Triss.

- Mieszkam tu - przypomniał jej.

Po krótkiej chwili milczenia powiedziała:

- Miałam na myśli Amerykę. Tam nie było zielono? To chyba dość bezpieczny temat do rozmowy, pomyślał Steve.

- Dlaczego? Ulice są wysadzone rzędami wysokich, palczastych palm daktylowych. - Steve opisywał florę Los Angeles i okolic, a Triss, może nawet wbrew sobie, wyglądała na zaciekawioną. Potem zaczął opowiadać o miejscach, które odwiedził, o swoich znajomych.

- Będzie ci tego brakowało - stwierdziła.

- Niektórych rzeczy i ludzi tak. Bardzo.

- Masz tam dziewczynę?

Triss Allardyce pyta go o dziewczynę? Spojrzał na nią podejrzliwie, ale ona pilnie przyglądała się czemuś na powierzchni skały, kryjąc twarz za kurtyną lśniących włosów.

- Nie - odparł sucho i wstał.

Wyciągnął rękę, jednak Triss nie skorzystała z pomocy. Wstała sama i szybkim krokiem ruszyła w drogę powrotną.

- Nie ma pośpiechu - powiedział, zrównując się z nią. - Chyba nie chcesz znów się zasapać.

- Nie chcę, żebyśmy się spóźnili na kolację. To byłby zły przykład.

Zerknął na nią zdziwiony. Czyżby naprawdę zależało jej na Kurakaha i jego mieszkańcach? Jak dotąd wszystko na to wskazywało. Chłopcy przepadali za nią, a ona traktowała ich z serdeczną zażyłością, choć bez zbędnej poufałości.

Oczywiście, teraz była starsza niż wtedy, gdy przed laty przyjechała tu jako żona Magnusa. Ówczesni uczniowie byli jej bliżsi wiekiem niż jej mąż. Może też jakaś doza idealizmu Magnusa udzieliła się i jej. Jego charyzma i moc miały wpływ na wielu ludzi, więc i ona mogła im ulec.

Triss patrzyła przed siebie, próbując nie zwracać uwagi na Steve'a.

Dłuższy czas szli w milczeniu.

Co za pomysł, żeby pytać go o tak intymne sprawy? Jego szorstka odpowiedź i nieprzenikniony wyraz twarzy tylko wzmogły poczucie dyskomfortu.

Już wcześniej przyszło jej do głowy, że przecież Steve mógł zostawić w Ameryce kogoś bliskiego. Zawsze był niezwykle przystojny, a z upływem czasu stał się jeszcze bardziej pociągający. Z pewnością w jego życiu były jakieś kobiety. Cóż, wydawało się wręcz nieprawdopodobne, by taki atrakcyjny mężczyzna nie był z kimś związany.

- Nie zamierzałam wtrącać się w twoje prywatne życie - powiedziała w końcu, walcząc z dumą. - Ale sam przyznałeś, że za niektórymi ludźmi będziesz tęsknił, więc moje pytanie było dość logiczne.

Wzruszył ramionami.

- Jak już mówiłem, nie zostawiłem tam nikogo. Nic mnie w Ameryce nie trzymało. I nikt.

„Nie pozbedziesz się mnie tak łatwo”, dopowiedziała sobie Triss.

- Ale pewnie będzie ci dość trudno kierować interesami stąd? - spytała.

- Sama zauważyłaś, że w dzisiejszych czasach jest tyle sposobów ułatwiających porozumiewanie się na odległość. Zresztą mam świetnych, zaufanych ludzi. Oczywiście, czasem będę musiał zająć się czymś osobiście, ale przecież testament nie zabrania mi podróżować.

- Szczęściarz z ciebie - mruknęła.

- To prawda - przyznał. - Jestem wielkim dłużnikiem Magnusa.

Zawdzięczam mu życie.

- Życie?

- Wiesz, co dla mnie zrobił.

- Wiem, że nie miałaś rodziny. Magnus znalazł cię na ulicy, gdzie śpiewałaś za pieniądze.

- To wszystko? - A kiedy skinęła głową, dodał: - Nie mówił ci, że mój ojciec zdezerterował z wojska, a matka popełniła samobójstwo? Przedawkowała narkotyki. A ja byłem na bakier z prawem i przebywałem na zwolnieniu warunkowym.

- Nie.

- Kiedy pierwszy raz zaoferował mi swój dom, nazwałem go starym zboczeńcem. Zresztą i potem zdarzało mi się go obrażać i oczerniać, nawet kiedy już wiedziałem, że to nieprawda. Nigdy nie powiedział ci, jakim potwornym bachorem byłem?

- Nie musiał mi tego mówić - nie potrafiła się powstrzymać Triss. Na moment zapadła cisza, po czym Steve wybuchnął śmiechem.

- Chyba sam się o to prosiłem - przyznał. - Ale wierz mi, Magnus nieźle musiał się napocić, zanim wykrzesał ze mnie coś na kształt przyzwoitego faceta. Nikomu nie ufałem i byłem pewien, że on także ma jakiś ukryty cel, skoro tyle dla mnie robi. Nawet jeśli tym celem było wychowanie mnie na przyzwoitego człowieka. W owym czasie to nie należało do moich priorytetów.

- A jednak mu się udało.

- To tylko efekt uboczny wydobywania ze mnie talentu. Bo tak naprawdę Magnus nie mógł znieść tylko jednego - marnowania talentu.

- Fakt. Dlatego był taki nieprzeciętny. Nie prowadził zwyczajnej działalności charytatywnej.

- I dlatego łatwo było go wykorzystać.

To z pewnością zarzut pod jej adresem. Ale czy on ma czyste sumienie?

- Pomógł ci, a jednak go opuściłeś - powiedziała.

- Nadszedł taki moment, kiedy musiałem pójść własną drogą. To nie było proste. Wiem, że Magnus pragnął dla mnie tego, co najlepsze.

A więc przynajmniej zdawał sobie z tego sprawę.

- Czy Magnus był jedyną osobą, której ufałeś? - zapytała.

Steve milczał dłuższą chwilę. Już myślała, że nie odpowie, kiedy wreszcie się odezwał:

- Jedna z moich zastępczych matek była w porządku, ale zachorowała i odebrali mnie jej. Nawet nie wiem, czy wyzdrowiała, czy nie. Nikt mi nie powiedział. Chyba dlatego mój związek z kolejną rodziną nie układał się najlepiej. Nie mogłem znieść rozłąki z tamtą kobietą. Tak, ufałem jej. I jednemu pracownikowi z opieki społecznej - dodał po chwili. - Wszyscy inni mnie okłamywali.

- Wszyscy? To niemożliwe.

- Może nie. Ale ja tak uważałem.

A więc z takim urazem wystartował w życie. Powinna mu współczuć, ale jakoś trudno było jej utożsamiać tego pewnego siebie i swoich sądów mężczyznę ze skrzywdzonym chłopcem sprzed lat.

Nagle minął ich jakiś samochód. Kierowca pomachał do Triss, a ona z szerokim uśmiechem odwzajemniła powitanie. Samochód zatrzymał się. Wesoło uśmiechnięty, trzydziestokilkuletni mężczyzna, z kędzierzawą, płową czupryną, odkręcił szybę.

- Hej, Triss - zawołał. - Jak tam sprawy?
 - Cześć, Grant. Dzięki, wszystko w porządku. Pokiwał głową i spojrzał na Steve'a.
 - To Steve. To znaczy Gunther Stevens. Grant McKay
 - Triss dokonała prezentacji. Mężczyźni podali sobie ręce.
 - Grant czasem zaopatruje nas w mięso ze swojego gospodarstwa. Grant zerknął na Steve'a z ukosa.
 - To ty jesteś tym synem marnotrawnym?
 - A ty chyba sprowadziłeś się do naszej doliny po moim wyjeździe?
 - Wkrótce potem. Przykra sprawa z Magnusem - dodał Grant, poważniejąc. - Na jak długo przyjechałeś?
 - Nie mam zamiaru wyjeżdżać. Jestem jednym z powierników fundacji.
 - Ach tak? - Grant zlustrował go uważnie. - OK. Więc pewnie będziemy się czasem widywać. Do zobaczenia, Triss.
- Pożegnali się i samochód odjechał. Kiedy ruszyli, Steve bacznie przyjrzał się Triss.
- Co się stało? - spytała.
- Uniósł brwi. Milczał, ale jego wzrok był bardzo wymowny. Oskarżycielski. Triss przyspieszyła kroku. Zaciśnęła usta. Znow zaczęło jej się zbierać na płacz.
- Nie używam pierwszego imienia - odezwał się Steve. Wiedziała o tym. Do niedawna wręcz go nie знаła.
 - Nie podoba ci się imię Gunther?
 - Nie bardzo. - Steve uśmiechnął się blado. - W szkole chłopcy wołali na mnie Gun .

* *Gun* (ang.) - strzelba (przyp. tłum.)

- Pasuje do ciebie. Zaśmiał się cicho.

- Czy to przytyk?

Triss zagryzła wargę, lekko zawstydzona swoją szczerością.

- Tylko komentarz - odparła. - Twoje oczy. Musi uważać, bo chyba zaczyna się pogrążyć.

- Co z moimi oczami?

- Nic takiego. - Przecież nie mogła mu powiedzieć, że czasami zdaje się jej, że jego stalowe oczy to wycelowana w nią broń. Niekiedy odnosiła wrażenie, że przewiercają ją na wylot.

Właśnie wchodzili przez główną bramę.

- Triss to skrót od Teresy, prawda? Świętej Teresy?

Popatrzyła na niego w milczeniu, po czym jeszcze bardziej przyspieszyła kroku. Chwycił ją za łokieć i stanowczo przytrzymał.

- To nie był przytyk.

- A co? - Wyrwała mu się.

- Czy ty jesteś święta? - spytał zniecierpliwiony.

Cóż za dziwne pytanie. I do tego zadał je tak, jakby naprawdę chciał poznać odpowiedź.

- Oczywiście, że nie! - Triss zamrugła oczami. - Ale czy to od razu czyni ze mnie grzesznicę?

- Sam nie wiem - odpowiedział wolno, po czym zupełnie innym tonem zapytał: - Dlaczego wyszłaś za Magnusa?

Pytanie padło jak cios. Kiedy najmniej się spodziewała. Zaparło jej dech, a serce zaczęło walić jak młot. Więc nigdy nie przyszło mu nawet do głowy, że mogła kochać

swojego męża. I pewnie gdyby mu to powiedziała, i tak by nie uwierzył. Starając się zapanować nad nierównym oddechem, nabrała powietrza i patrząc mu prosto w oczy, odparła:

- Spróbuj sam sobie odpowiedzieć.

Odwróciła się na pięcie i wbiegła po szerokich schodach prowadzących do głównego wejścia. Drzwi były otwarte. W ostatniej chwili powstrzymała się, by nie zatrzasnąć mu ich przed nosem.

Korytarz był ciemny i nim zdała sobie sprawę, dokąd idzie, stała przed dawnym gabinetem Magnusa, z ręką na klamce. Otworzyła drzwi. W blednym świetle dnia zobaczyła na biurku stos skoroszytów z raportami, które przekazała Steve'owi. A więc zdążył już zawładnąć tym pokojem.

Jej serce zalała gorycz i tak dobrze znane sprzed lat uczucie paniki.

Jeszcze nigdy od śmierci rodziców nie czuła się tak osamotniona. Cicho wyszła z gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Nagle opadła z sił, jakby przebiegła setki kilometrów. Oparła głowę o chłodną ścianę. Na szczęście teraz jest już dorosłą kobietą, a nie osieroconą nastolatką. Zmusiła się, by pójść w stronę jadalni. Powiedziała Steve'owi, że nie chce spóźnić się na kolację, więc powinna być konsekwentna. On pewnie już tam jest i spokojnie gawędzi z chłopcami.

Dla niego wszystko było łatwe i proste. Nie musiał uważać na każde słowo, kontrolować każdego uśmiechu i gestu.

Stał się nowym przywódcą tego męskiego stada. Kiedyś sam był chłopakiem z Kurakaha. Czy trzeba lepszego wzorca?

Właśnie tego Magnus pragnął dla chłopców. By przewodził im ktoś, kogo będą mogli szanować i naśladować.

Nawet jeśli Steve miał wady, był mężczyzną w każdym calu. Triss zatrzymała się przy wejściu, obserwując przez chwilę, jak świetnie dogaduje się z chłopcami. Zlustrowała jadalnię. Wszystko było w idealnym porządku. Jej pomoc okazała się zbędna. Chłopcy stojący w kolejce po posiłek rozstapili się, by ją przepuścić. Ten zwyczaj zawsze sprawiał jej przyjemność. Wzięła talerz i odwróciła się, zastanawiając się, gdzie tym razem usiąść. Koło Steve'a było wolne miejsce. Ich oczy spotkały się. Po chwili zorientowała się, że idzie w jego stronę. Chłopcy zauważyli, że Steve ją obserwuje. Gdyby teraz zmieniła kierunek, byłby to dla Steve'a policzek.

Wstał, by odsunąć jej krzesło.

Usiadła z dziwnym poczuciem, że oto spełnia się przeznaczenie. Banalne zdarzenie nabrało zupełnie innego wymiaru. Tak jakby nagle cały świat się zmienił, a przynajmniej jej mały świat, zamknięty w Kurakaha. To nic poważnego, skarciła się w myślach. Przecież umówili się ze względu na chłopców, nic więcej.

Steve podał komuś sól, a wtedy jego ramię otarło się o nią. Triss upuściła widelec. Steve zaśmiał się głośno. Lecz kiedy na niego zerknęła, okazało się, że śmieje się z czyjegoś dowcipu.

To, że stała się boleśnie świadoma każdego, nawet najlżejszego jego dotyku, nie oznaczało jeszcze, że on podzielał jej odczucia.

To typowo kobiece, pomyślała. Kobiety dlatego są tak wyczulone na pewne zachowania mężczyzn, żeby móc w porę przygotować się do obrony. Mają rozwinięty szósty zmysł, który ostrzega, jeśli jakiś mężczyzna zaczyna im za-

grażać. Dlatego za każdym razem, gdy Steve znajdował się obok niej, jej oddech stawał się przyspieszony i nierówny, zaczynała drżeć i kręciło się jej w głowie. To włączał się kobiecy system alarmowy. Była świadoma każdego gestu Steve'a, nawet gdy na niego nie patrzyła. Jadła, nie czując smaku.

Nie obawiała się fizycznej przemocy z jego strony. Steve zachowywał się jak dżentelmen w każdym calu. Podejrzewała jednak, że pod tą kulturalną osłoną kryją się całkiem prymitywne żywioły. Poza tym jego stosunek do niej cechowała niezrozumiała podejrzliwość, niechęć, wręcz wrogość.

Magnus traktował Steve'a jak syna. Pojawienie się Triss wzbudziło w chłopaku zazdrość. To w końcu naturalna reakcja, choć od dwudziestotrzyletniego faceta można by oczekiwać większej dojrzałości. Miała nadzieję, że czas zrobił swoje i Steve wyzbył się młodzieńczej wrogości do żony swego mistrza. Pomyliła się. Nadal jej nie lubił i szukał pretekstu, by pozbyć się jej z Kurakaha.

No cóż, łatwo mu to nie przyjdzie.

Na razie obiecała mu, że dla dobra podopiecznych będą działać zgodnie. Odwróciła się w jego stronę z jednym ze swoich najbardziej olśniewających uśmiechów. Cóż, przynajmniej mogła być pewna, że Steve nigdy nie ulegnie jej wdziękom. Omal nie roześmiała się na samą myśl o tym. Głośno i gorzko.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez kilka tygodni było spokojnie - między Triss i Steve'em nastąpiło coś w rodzaju zawieszenia broni. Kiedy tylko przebywali razem, starali się zachować wszelkie pozory życzliwości.

Nieprzyjemne incydenty z udziałem chłopców powtórzyły się jeszcze kilkakrotnie, a kiedy doszło do szczególnie nieprzyjemnego zatargu między jednym z wychowanków a nauczycielem, Triss wykorzystwała cały swój wrodzony takt, sztukę mediacji i negocjacji, by zażegnać konflikt. Dzięki wieloletniemu doświadczeniu w pracy z dość trudną młodzieżą udało się jej opanować sytuację.

Steve znalazł ją samą w sali gimnastycznej.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że mamy kłopoty? - spytał.

Triss odłożyła ciężarki i wytarła ręczniczkiem spocone czoło. Ze też musiał oglądać ją w takim stanie — w legginsach, w luźnej koszulce, a w dodatku całą zlaną potem.

- Poradziłam sobie. Uczeń przeprosił, a nauczyciel obiecał, że następnym razem postara się być mniej surowy.

- Pewnie uznał, że o wszystkim jestem poinformowany.

- Byłeś zajęty, a to nie był poważny problem. Wytaczanie ciężkich dział okazało się zbędne.

- A więc tak mnie postrzegasz? Jako ciężkie działo?

- Nie moja wina, że masz na imię Gunther - zakpiła.
 - Jeśli ja jestem bronią palną, to czym jesteś ty? - zapytał z krzywym uśmiechem.
 - Twoją tarczą strzelniczą - odpowiedziała lekkim tonem. - Czy już kontaktowałeś się ze swoim księgowym?
- Uśmiech zniknął z jego twarzy.
- Przejrzał księgi. Czy miałabyś coś przeciwko temu, żeby przyjechał tu spotkać się z nami? Ma do ciebie kilka pytań.
 - Czy to nie narazi fundacji na dodatkowe koszty?
 - Ja zapłacę.
 - Jak sobie życzysz. Steve rozejrzał się po sali.
 - Grasz? - spytał, wskazując na siatkę do badmintonu przeciągniętą przez środek. Czyżby usiłował zmienić temat, bo poczuł się zakłopotany?
 - Czasem - powiedziała.
 - Masz ochotę na rundkę? A to co? Gałązka oliwna?
 - Czemu nie - odparła ostrożnie.

Jeśli zamierzał popisać się fizyczną sprawnością, to czekała go niemiła niespodzianka. Triss świetnie grała w badminton i często wygrywała z uczniami.

Stanęli naprzeciwko siebie. Triss od pierwszej chwili wiedziała, że to wyzwanie i próba sił. Postanowiła pokazać przeciwnikowi, gdzie raki zimują. Już po kilku sekundach Steve zorientował się, że zwycięstwo nie przyjdzie mu łatwo. W międzyczasie do sali weszło kilku chłopców. Zaczęli kibicować, wznosząc gromkie okrzyki przy każdym zdobytym punkcie.

Triss prowadziła Steve serwował. Z chytrym uśmieszkiem podrzucił lekko lotkę, a następnie zwinnym, silnym ruchem przerzucił ją ukośnym serwem na przeciwne pole. Triss, maksymalnie skoncentrowana, dała nura i celnym uderzeniem odbiła lotkę. Jeszcze nigdy w życiu nie zależało jej na zwycięstwie tak bardzo. Czowała, że pot strugami spływa jej po plecach, a oczy zachodzą mgłą. Steve objął prowadzenie. Chłopcy zaczęli go dopingować. Podziękował im wesołym uśmiechem.

Triss nie słyszała nic poza przyspieszonym biciem własnego serca. Kiedy Steve podbiegł do siatki, wysłała lotkę krótkim strzałem w odległy róg boiska. Steve nawet nie próbował odebrać, tylko zaszalutował w jej stronę. Na jego twarzy po raz pierwszy dostrzegła cień uznania. Uśmiechnęła się szeroko do wiwatujących kibiców, nie kryjąc satysfakcji. Wygrała. Rozradowani chłopcy pospieszyli z gratulacjami. Zmachany i spocony Steve przecisnął się między nim.

- Świetna gra. Gratuluję - powiedział, podając jej rękę.
- Dzięki. - Prawdziwie sportowa postawa. Właśnie tego uczyli w swojej szkole. - Wygrałam niewielką przewagą.
- Może kiedyś poproszę o rewanż. - Jego dłoń była silna i ciepła.
- Kiedy tylko zechcesz - odparła Triss, starając się opanować przyspieszony oddech. Nie była pewna, czy potrafiłaby jeszcze raz sprostać takiemu wyzwaniu, ale na pewno nie zamierzała się do tego przyznać.

Audytor spędził w Kurakaha wiele godzin, zadał Triss kilka pytań i wyjechał przed kolacją.

Po posiłku Steve podszedł do Triss i poprosił o rozmowę.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała, raz po raz powta-

rzając sobie w myślach, że musi zachować spokój, przecież nie ma się czego obawiać.

Przeszli do gabinetu Magnusa. Na biurku wciąż piętrzyły się raporty.

- Więc...? - spytała Triss, kartkując leżący na samej górze segregator. - Co stwierdził twój księgowy?

- Zauważył pewną rozbieżność - odparł Steve, podchodząc bliżej.

- Co takiego? - zawołała Triss.

- Dziesięć dolarów zostało wpisanych w nieodpowiednią rubrykę - wyjaśnił Steve z krzywym uśmiechem. - Poza tym, wszystko w nienagannym porządku.

Triss oparła się o biurko.

- Pewnie jesteś rozczarowany? Drgnął.

- Jednak niektóre decyzje nie były do końca uzasadnione.

Kiedy Triss przejęła księgowość i rachunki w fundacji, zaczęła walczyć z Magnusem, by zracjonalizował swoje finansowe posunięcia. Była zszokowana, gdy zauważyła, że za każdym razem, kiedy fundacja była na minusie, Magnus ściągał środki finansowe z własnego konta albo korzystał z okazjonalnych darów przypadkowych filantropów. Namówiła go na regularne przeznaczanie pewnych sum na utrzymanie szkoły i permanentną kontrolę wydatków. Usiłowała mu wytłumaczyć, że zła polityka finansowa może doprowadzić do tego, że ich fundusze się skończą.

- Chyba uzależniliście się za bardzo od funduszy inwestycyjnych, tymczasem wpływy były dość nierównomierne.

- Magnus preferował twórcze inwestycje.

- Twórcze, czyli ryzykowne?

Czy dlatego Steve porzucił karierę artysty i zajął się czymś mniej ryzykownym i pewniejszym? - przemknęło jej przez myśl.

- Rozumiem, że to ty zajmowałaś się finansami fundacji? - spytał.

- Prowadziłam księgowość, ale... - Niestety, wprawdzie Magnus chwalił jej talenty księgowej, lecz zbyt często ignorował jej rady. - Ostatecznie to były jego pieniądze. Kiedy zakładał szkołę, na rynku panowała hossa. Mieliśmy olbrzymie dochody. Ale potem przyszła recesja i niektóre nasze inwestycje zbankrutowały.

- Więc dochód całkowity z roku na rok spadał?

- Kiedy potrzebowaliśmy przyływu gotówki, Magnus sprzedawał swoje udziały albo szukał sponsora. Zawsze udawało mu się znaleźć kogoś, kto nas wsparł. Czasem był to jakiś wychowanek, któremu się powiodło, albo dobrze prosperujący biznesmen.

Triss popatrzyła na przetarty dywan pod stopami i ze smutkiem pokręciła głową. Nikt nie miał unikalnego talentu Magnusa. On jeden potrafił przemieniać magnatów finansowych w hojnych filantropów. Może zdawał sobie sprawę, że fundację czekają ciężkie czasy i dlatego nie zmienił testamentu? Wyznaczył Steve'a na swego następcę, licząc na jego talent organizacyjny. Magnus zawsze był bezwzględny, jeśli w grę wchodziło dobro Kurakaha.

Steve podszedł do okna. Roześmiana grupka wychowanków przebiegła przez trawnik, żartując i poszturchując się nawzajem.

Triss wstała zza biurka.

- Dałam ci projekt budżetu na przyszły rok. Miałbyś teraz czas, by omówić go ze mną?

Dopiero po chwili Steve odwrócił się w jej stronę.

- Chyba powinniśmy to zrobić jak najszybciej - zgodził się bez wahania. Przeszli do biura Triss i usiedli razem, ramię przy ramieniu przed komputerem.

Jego bliskość niezwykle ją dekoncentrowała. Musiała użyć wszystkich sił, by skupić się na temacie, który omawiali. W pewnym momencie Steve wstał, by pokazać jej coś na ekranie i oparł się ramieniem o jej krzesło. Poczowała ciepło bijące od jego ciała i jego oddech na policzku. Musiała kilka razy wciągnąć głęboko powietrze, nim zdołała uspokoić szybkie bicie serca na tyle, by mogła zacząć mówić.

Jego pytania były sensowne i dobrze przemyślane, a sugestie inteligentne. Gdy kilka razy wytknęła jakieś błędy w jego sposobie myślenia, słuchał z uwagą, przyjmując krytykę z pokorą. Wydawać by się mogło, że postanowił odsunąć na bok dawne uprzedzenia. Kiedy wreszcie skończyli, Triss poczuła się lepiej niż kiedykolwiek przedtem od śmierci Magnusa.

Steve przeciągnął się i wstał. Z rękoma w kieszeniach przeszedł się parę razy po pokoju, po czym powiedział:

- Magnus zostawił ci cały majątek, który nie był związany z Kurakaha?

Triss zeszywniała.

- Owszem - odparła ostrożnie. Zawahał się, nim zapytał ponownie:

- A więc dobrze zabezpieczył swoją żonę?

- Tak - powiedziała Triss i zacisnęła usta. Nie miała zamiaru mu mówić, jak skromne były to środki. Zresztą cóż to miało za znaczenie?

- Czy wasz doradca finansowy nie komentował sytuacji finansowej Kurakaha?

- Kilkakrotnie radził, byśmy zainwestowali w coś bezpieczniejszego. Ale to i tak była długoterminowa strategia.

- A my potrzebujemy natychmiastowego zastrzyku gotówki. Ja się tym zajmę. Jednak takie łatanie nie zabezpieczy szkoły na dłuższą metę.

- Masz rację - potwierdziła Triss. Szkoda tylko, że Magnus nie chciał tego przyjąć do wiadomości.

Steve uśmiechnął się do niej półgębkiem.

- Właśnie się ze sobą zgodziliśmy.

- Rzeczywiście. - Triss ziewnęła ukradkiem. Ostatnio pracowała całymi dniami nad projektem budżetu, a oczekiwanie na werdykt audytora Steve'a dodatkowo spędzało jej sen z powiek.

- Jesteś zmęczona - zauważył Steve błyskotliwie. -Może to właściwy moment, żeby skończyć na dzisiaj.

Triss posłusznie wyłączyła komputer.

Steve podszedł do drzwi, otworzył je i tak jak kiedyś, przystanął z ręką na klamce, by ją przepuścić. A ona znów poczuła bolesne napięcie mięśni i skurcz żołądka, znak, że jej mechanizm obronny został uruchomiony.

Tylko tym razem Steve nie spojrzał na nią bezczelnie i oskarżycielko jak dawniej. Tym razem patrzył uważnie, jakby chciał dotrzeć do samego dna jej duszy. Triss nie potrafiła odgadnąć, jaki był wynik tego badania.

Zresztą wszystko jedno, nie zamierzała wcale pozwolić, by Gunther

Stevens bez pozwolenia penetrował czeluści jej duszy. Zawieszenie broni było zbyt świeże, by znieść test większej intymności. Celowo spuściła wzrok, w razie gdyby jej oczy miały zbyt wiele wyjawić.

Czuła, jak krew w jej żyłach zaczyna krążyć coraz szybciej, a delikatny puls w skroniach przybiera na sile. Z fascynacją przyglądała się coraz bardziej blednącej dłoni Steve'a, mocno zaciśniętej na kłamce. Usłyszała głośne westchnięcie, a potem cichy, niechętny pomruk.

Przekroczyła próg i odwróciła się, by spojrzeć mu prosto w oczy, jakby rzucała mu wyzwanie. Jego twarz była spięta, usta mocno zaciśnięte, a oczy płonęły dziwnym, nieopisanym żarem.

- Steve? - Wiedziona jakimś instynktem, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza, wyciągnęła dłoń i już miała go dotknąć, gdy odskoczył jak oparzony.

- Nie dotykaj mnie! - syknął przez zaciśnięte zęby.

Opuściła rękę. Zaniemówiła. Czuła się tak, jakby wymierzył jej policzek. Cofnęła się i nie bardzo wiedząc, co robi, pobiegła przed siebie.

O co tu chodzi? - pytała sama siebie kilka minut później, gdy znalazła się w swoim mieszkaniu. Czy Steve aż tak jej nienawidził, że nie mógł znieść jej dotyku? A może...

Do głowy przyszła jej nieprawdopodobna myśl.

- Nie! - powiedziała na głos.

To absolutnie wykluczone. W ich wzajemnych relacjach nigdy nie było żadnego podtekstu o erotycznym zabarwieniu. Od początku jej nie znosił, a ona była przy nim zawsze nienaturalna i spięta. Z czasem jego niechęć przekształciła

się w nienawiść, czego zresztą nie ukrywał nawet przed Magnusem. Kiedy wyjeżdżał z Kurakaha, czuła wyrzuty sumienia, ale szybko zdominowało je uczucie ulgi. Atmosfera w domu poprawiła się, choć Triss miała świadomość, jak wielkie było rozczarowanie i smutek Magnusa. Tylko to zakłócało jej radość. Czuła się w jakimś stopniu odpowiedzialna za rozpad związku Magnusa z wychowankiem. I choć Steve pisywał do swego opiekuna, a także wspierał Kurakaha z roku na rok coraz hojniejszymi darowiznami, rozłam między nim a Magnusem pozostał.

Triss powlokła się do łazienki. A może element erotyczny tkwi w każdej relacji damsko-męskiej? Niektórzy ludzie tak przecież twierdzą. Rozebrała się i weszła pod prysznic. Próbowwała wymazać wszelkie obrazy z pamięci, oczyścić umysł z myśli, jednak jej ciało nie zamierzało z nią współpracować. Piersi były pełne i ciężkie, a od ud w stronę brzucha promieniował jakiś dziwny, przypominający tęsknotę ból. Z irytacją odkręciła kurek z zimną wodą.

Nieco później, drżąc, wsunęła się między zimne prześcieradła. Skuliła się i naciągnęła kołdrę aż po czubek głowy. Z drugiej połowy łóżka zionęło jeszcze większą pustką niż zwykle. Pustka była także w niej, w środku. Dla Magnusa seks nie miał większego znaczenia. Kochali się rzadko, choć nie bez przyjemności. Nie sądziła, że będzie jej tych zbliżeń brakować, ale teraz zatęskniła za męskim ramieniem, które by ją mocno objęło. Pomyślała, jak by to było miło wtulić się w męskie ciało. Mocno zacisnęła powieki. Ale tym razem nie udało się

jej powstrzymać strumienia piekących łez. Poddawała się i pozwoliła im płynąć. Ciepła i miękka poduszka tłumiła gwałtowne łkanie.

Gdy atak płaczu minął, Triss natychmiast zasnęła. Tej nocy spała twardo, po raz pierwszy od wielu miesięcy.

Rano czuła się rozbita. Z przerażeniem zobaczyła w lustrze, że ma spuchnięte i podkrążone oczy. Postanowiła nie iść na śniadanie. Położyła się w salonie z okładem z lodu na powiekach, w nadziei, że uda się jej zlikwidować ślady nocnego ataku rozpacz.

Po pół godziny wstała, ubrała się w wygodne dżinsy i białą bawełnianą koszulkę. Właśnie nakładała błękitny cień na powieki, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Pośpiesznie odłożyła pędzelek do makijażu i wsunąwszy niesforne kosmyki włosów za uszy - naprawdę musi pomyśleć o wizycie u fryzjera!
- pobięła otworzyć.

Na progu stał Steve. Obrzucił ją uważnym spojrzeniem i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że stoi na bosaka. Zazwyczaj nie nosiła butów na wysokim obcasie, ale teraz poraziła ją różnica wzrostu między nimi.

- Zastanawialiśmy się, dlaczego nie przyszedłeś na śniadanie - odezwał się w końcu Steve, patrząc jej w oczy. - Zgłosiłem się na ochotnika, że pójdę się o to dowiedzieć.

- Zasnęłam. - Triss unikała jego spojrzenia. - Nie jestem głodna. Dzięki za troskę.

Dała mu do zrozumienia, że chce zamknąć drzwi, lecz Steve ją powstrzymał.

- Dobrze się czujesz? - spytał. Uniósł rękę i dotknął jej

policzka. Najwyraźniej zrobił to nieświadomie, bo czym prędzej cofnął dłoń. - Chyba masz lekką gorączkę.

- Nie. Wszystko w porządku - odparła, cofając się instynktownie.

Steve zinterpretował jej ruch jako zaproszenie do środka. Wszedł i rozejrzał się wkoło. Triss nagle poczuła się zakłopotana. Stała w odległości kilku metrów od niego.

- A więc co się stało?

- Nic! - zawołała dość ostro. - Nic nowego od kiedy... Od kiedy zmarł Magnus. A może nawet od kiedy zmarli rodzice. Ta ostatnia strata tylko przypomniła jej tamten ból i rozpacz. Przecież to stało się tak dawno. Dlaczego wciąż pamięta to tak żywo? Z trudem przełknęła ślinę i odwróciła się tyłem, próbując wziąć się w garść.

- Możesz im powiedzieć, że u mnie wszystko w porządku.

- Nie mam zwyczaju kłamać.

- To nie kłamstwo.

- Od jak dawna nie miałaś wolnego dnia?

- Co? - Nagła zmiana tematu ją zaskoczyła. Spojrzała na niego zdziwiona.

- Zed i Hana mówili mi, że od śmierci Magnusa ani razu nie opuściłaś terenu szkoły. - Steve przyglądał się jej z nieskrywaną troską, która dziwiła chyba i jego samego.

- Nieprawda.

- No, nie mówię o wyjeździe po prowiant.

- Wtedy robiłam też prywatne zakupy. Żeby oszczędzić na benzynie.

- Nie mówię o zakupach, tylko o odpoczynku.

- Odpoczywam wieczorami.
- Według Hany i Zeda ciągle jesteś w pracy. Zastępujesz ich na dyżurach w czasie weekendów.
- To nic takiego. Połowa chłopców wyjeżdża przecież do domów, a Zed i Hana mają własną rodzinę. Nie ma sensu, żeby zostawali w szkole, kiedy ja tu jestem.
- Ale tobie też jest potrzebny odpoczynek. Możesz nas zostawić na posterunku i wyjechać sobie na trochę.
- Dokąd miałabym wyjechać?
- Dokądkolwiek. Odwiedź kogoś, idź do kina, na koncert, do galerii.
- Sama?

Triss bała się samotnych wypraw. Wiedziała wprawdzie, że przyjaciele jej i Magnusa okazaliby jej współczucie i troskę, ale w tłumie obcych ludzi czułaby się jeszcze bardziej opuszczona.

Steve przyglądał się jej uparcie.

- Włóż buty - powiedział.
- Mówiłam ci...
- Nie musisz jechać sama. Porozmawiam tylko z Haną. Zostawił drzwi otwarte i zbiegł po schodach.

Może i racja? Miała za sobą ciężki okres. Co prawda, gdy udało się jej pokonać nieufność Steve'a, poczuła sporą ulgę, ale po wczorajszym ataku płaczu czuła się dziwnie wypalona.

Pewnie Steve pobiegł namówić Hanę, by ją gdzieś zabrała. Triss lubiła Hanę, choć nie miały zbyt wiele wspólnych tematów. Hana była całkowicie oddana rodzinie i dzieciom. Cały wolny czas, który udało się jej niekiedy wygospodarować, poświęcała swojej pasji - tradycyjnemu

maoryskiemu tkactwu. Triss podziwiała jej talent, ale sama nie miała zdolności artystycznych. Skończyła studia ekonomiczne i zajmowała się mało twórczą pracą biurową. Jej zdolności organizacyjne i perfekcjonizm sprawiły, że czuła się w biurze na swoim miejscu. Magnus umiał to docenić. Dzięki niemu mogła się spełnić, prowadząc Kurakaha.

Włożyła buty i narzuciła lekką kurtkę. Do kieszeni wrzuciła portmonetkę i kilka drobiazgów. Właśnie zamykała drzwi, gdy wrócił Steve.

- Gotowa? - spytał, obrzucając ją pełnym podziwu spojrzeniem.

Gdy znaleźli się na dole, poprowadził ją do głównego wyjścia.

- Samochód już czeka.

Nie był to jednak samochód Zeda i Hany, lecz Steve'a.

- Gdzie jest... - zaczęła zdziwiona Triss, ale nie pozwolił jej skończyć.

Otworzył drzwiczki, a sam zasiadł za kierownicą.

Nim Triss zdołała pojąć, co się właściwie dzieje, mijali bramę wjazdową.

- Dokąd chciałabyś pojechać? - spytał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie wiem - odparła Triss i słysząc swój niezdecydowany ton, dodała niepewnie: - Na plażę?

- Oczywiście. Na jakąś konkretną?

- Nie.

- Jasne. - Dodał gazu. - Wybór zostaw mnie.

Dzień był piękny, pogodny, ale nieco za chłodny na kąpiel. Triss sama nie wiedziała, dlaczego przyszła jej do głowy właśnie plaża. Może dlatego, że ostatnio Kurakaha działało na nią klaustrofobicznie? Im dłużej o tym myślała, tym bardziej marzyła, by poczuć podmuch morskiego wiatru i zobaczyć bezkresne wody oceanu.

- W schowku znajdziesz tosty przyrządzone przez Hanę. A na tylnym siedzeniu jest termos z kawą.

Chociaż twierdziła, że nie jest głodna, zapach ciepłych tostów z szynką i serem pobudził apetyt. Aromatyczna kawa także zrobiła swoje i wkrótce Triss poczuła, że humor poprawił się jej odrobinę.

Po pewnym czasie Steve zjechał z głównej szosy na wijącą się między łąkami polną drogę, która doprowadziła ich do jakiejś farmy. Minęli bramę wjazdową.

- Gdzie jesteśmy? - spytała Triss, jakby obudzona z transu.

- Na ziemi Maorysów. Jej właściciele nie mają nic prze-

ciwko temu, pod jednym warunkiem - że nikt niczego nie zniszczy. Tylko nieliczni szczęśliwcy o tym wiedzą. Miałem przecucie, że wolałabyś uniknąć tłumu ludzi.

Zaparkował na skarpie obok dwu innych samochodów, pod rozłożystymi platanami o poskręcanych, plamistych pniach.

Wysiedli. Triss od razu wystawiła twarz do wiatru, pozwalając, by igrał z jej włosami i pieścił zmęczoną twarz. Steve zamykał samochód, a ona podeszła na skraj skarpy, tam, gdzie szorstka trawa ustępowała złocistemu piaskowcowi. Dogonił ją, gdy schodziła w dół, na kamienistą, usłaną białymi muszlami plażę.

Stopniowo kamyczki przechodziły w miękki, szarawo-blady piasek.

Zdjęli buty, podwinęli nogawki i weszli do wody.

Jakiś samotny wędkarz, usadowiony na jednej z okalających plażę lśniących, ciemnych skał, zarzucił wędkę.

Triss pochyliła się, by podnieść muszelkę mały wielkości paznokcia kciuka. Włożyła ją do kieszeni. Huk fal rozbijających się o brzeg działał kojąco na nerwy, a słony wiatr - podniecająco. Było to dziwne połączenie i kojarzyło się jej z mężczyzną, który szedł obok. Jego obecność była jak tarcza przeciwko osaczającej ją samotności, choć towarzyszył jej bliżej nieokreślony stan podekscytowania.

Ale Triss nie miała teraz zamiaru zastanawiać się nad tym. Wystawiając twarz na morską bryzę, wpatrywała się w żeglujące po niebie, poszarpane chmury. Nagle potknęła się o jakiś kawałek drewna wystający z piasku.

Steve chwycił ją za ramię i pomógł odzyskać równowagę.

- Dzięki - powiedziała cicho, wsuwając targane wiatrem włosy za ucho.

Jego twarz miała ten wyraz skupienia, które tak często ją zastanawiało, a szare oczy patrzyły z powagą. Triss doświadczyła dziwnego uczucia strachu, pomieszanego ze zdumieniem i podnieceniem. Głęboko zaczerpnęła rześkiego, morskigo powietrza. Nie będzie teraz o tym myśleć. Odsunie na bok zmartwienia. Postara się zrelaksować. Po raz pierwszy od śmierci Magnusa ciężar, który ją przytłaczał, zaczął powoli ustępować.

Zycie toczy się dalej. Tak, to truizm, ale dziś po raz pierwszy od dawna poczuła, że naprawdę żyje.

Podniosła suchy korzeń i rzuciła go daleko w fale. Steve stanął koło niej. Jego koszulę wydymał wiatr.

- Lepiej? - spytał.

- Hm - przytaknęła.

Podniósł płaski kamień i pochyliwszy się nisko, rzucił go w wodę.

Kamień podskoczył, odbił się dwukrotnie o spienioną falę i zatonał.

- Super! - zawołała ucieszona Triss. Steve pokręcił głową.

- Kiedyś byłem lepszy w puszczeniu kaczek. Czasem kamień skakał pięć, sześć razy.

Znów szli w milczeniu, aż dotarli do ciemnych głazów, poprzedzielanych gdzieniegdzie wysepkami piasku.

- Dalej jest mała zatoczka, jeśli chce ci się jeszcze iść - powiedział Steve.

- Chodźmy.

Ruszyła przodem, brodząc w płytkich kałużach przy brzegu. Spod stóp uciekały ławice małych rybek, a zanurzone w wodzie, porośnięte barwnymi wodorostami skały pyszniły się popryczepianymi do nich błękitnymi i poma-

rańczowymi rozgwiżdżkami. Triss poczuła się niemal jak mała dziewczynka, ciesząca się słońcem, wodą i wiatrem. Zatrzymała się i odrzuciwszy do tyłu włosy, podała uśmiechniętą twarz słońcu.

Zauważyła, że Steve przygląda się jej, więc i jemu posłała uśmiech. Po chwili ruszyła dalej.

- Uważaj - ostrzegł ją Steve, kiedy zaczęli wspinać się po śliskich skałach. Ale ona zwinnie i zgrabnie omijała kolonie czarnych małż.

Wreszcie dotarli do złocistego piasku. Triss usiadła i uśmiechnęła się błogo.

- Jak tu ślicznie! - powiedziała, rozglądając się wkoło.

Zatoczka była maleńka, wciśnięta w pionową, chropowatą ścianę. Na szczycie skarpy kołysały się na wietrze kwiaty dzikiego lnu. Kilka upartych roślin przyczepiło się do ściany i pełzło ku gładom i płaskiemu grzbietowi piaskowca. Triss oparła się wygodnie o skałę. Steve rzucił do wody kolejny kamień. Tym razem podskoczył trzy razy i Triss zaklaskała wesoło. Podszedł do niej z szerokim uśmiechem, a ona spojrzała na niego pod słońce, marszcząc nos i zasłaniając oślepienie światłem oczy.

Położył się obok niej i zamknął powieki. On też ostatnio żył w stresie.

Śmierć Magnusa była dla niego bolesnym przeżyciem. Stracił go po raz drugi, tym razem na zawsze. Nawet się z nim nie pożegnał.

Poczuł na sobie wzrok Triss. Otworzył oczy.

- O czym myślisz? - spytał, chwytając jej spojrzenie.

- Zastanawiam się, jak się czułeś, kiedy dowiedziałeś się o śmierci Magnusa.

- To już minęło.

Ale żałoba nigdy nie mija. Ona najlepiej o tym wiedziała. Czas leczy rany, lecz blizny pozostają.

- On cię kochał - powiedziała. - Jeśli kochał kogokolwiek.

Steve zamarł.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że ciebie nie kochał? - spytał po chwili. Zaskoczona Triss pokręciła powoli głową. Zaczęła bawić się piaskiem.

- Tego nie powiedziałam - odparła po chwili.

Steve zerwał się nagle i odszedł kilka kroków. Zdziwiona Triss patrzyła, jak lekko zgarbiony, z rękoma w kieszeniach, wpatruje się w linię horyzontu. Może teraz ich stosunki Ulegną poprawie? Przecież powinni sobie pomagać, wspierać się w smutku, a nie prowadzić jakąś małostkową wojnę.

Słońce oślepiająco odbijało się w wodzie. Triss poczuła się nagle potwornie wyczerpana. Osunęła się na piasek jak na złocistą, puszystą poduszkę. Niebo było przejrzyste i nieprawdopodobnie niebieskie. Gdzieś nad jej głową zatoczyła koło mewa. Triss zamknęła zmęczone oczy.

Kiedy je otworzyła, słońce przesunęło się dalej, a na jej twarzy położył się cień. Obok siedział Steve, z głową wspartą na dłoni.

- Dobrze spałeś? - spytał.

Nieco zakłopotana, podniosła się z trudem. Niebo i plaża zakołysały się lekko. Strzepnęła piasek z włosów.

- Przepraszam.

- Za co? Nie przywiozłem cię tu, żebyś mnie zabawiała. Pewnie potrzebowałaś snu.

- Fakt, mam spore zaległości - przyznała.

Skinął głową.

- Właśnie zaczął się przypływ, więc zostaliśmy uwięzieni na parę godzin. Chyba że wolisz wspiąć się na skarpe. Ale nie radzę.

- Mogłeś mnie obudzić! Pokręcił głową.

- Nie musimy się spieszyć. Mam tylko nadzieję, że nie jesteś bardzo głodna? Hana przygotowała piknik, ale został w samochodzie.

- Nie jestem głodna. A ty?

- Nie, zjadłem obfite śniadanie. - Spojrzał na spienione fale. - Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo przez te wszystkie lata brakowało mi tego.

- Poczujesz to dopiero teraz, kiedy wróciłeś do domu? Spojrzał na nią.

- Idea domu nigdy nie miała dla mnie znaczenia. Triss objęła ramionami kolana.

- Może musiałeś wyjechać, żeby to docenić.

- A ty, gdzie jest twój dom? - zapytał wymijająco. - Pochodzisz z Australii, prawda?

Nie do końca. Triss poznała Magnusa w Australii, dokąd przyjechał, by wziąć udział w międzynarodowej konferencji na temat muzyki, a jednocześnie wykorzystać okazję i znaleźć sponsorów dla swojej szkoły.

- Rodzice wyemigrowali do Australii, kiedy miałam pięć lat, ale urodziłam się tutaj.

- Pewnie niewiele stąd zapamiętałaś?

- Nie, ale mam jeden obraz przed oczami. Szeroka plaża i wisząca nad nią wielka, ciemna skarpa. Dokoła, jak okiem sięgnąć, biała, spiętrzona woda, a w miejscach, gdzie cofają

się fale, spokojna, zielona tafla. Jestem pewna, że to było gdzieś na Nowej Zelandii.

Patrzył na nią tym swoim nieprzeniknionym wzrokiem.

- Chciałabyś wrócić do Australii?

Triss wzięła garść piasku i pozwoliła mu przesypać się między palcami.

- Chciałbyś tego? Żebym wyjechała i zostawiła Kura-kaha w twoich rękach?

- To ty mi coś takiego sugerowałaś.

- To prawda. - Otrzeptała dłonie. - A ty chciałbyś się mnie pozbyć?

- Chciałem - przyznał krótko.

Triss poczuła lekki skurcz w żołądku.

- Nie mam nikogo bliskiego w Australii - powiedziała. - Czasem dostaję kartki świąteczne od dawnych przyjaciół. Moi rodzice odeszli. Wraz z nimi straciłam wszystko, co miałam.

- Wiem. To był wypadek, prawda?

- W dwudziestą rocznicę ślubu Wybrali się na rejs po rzece. Łódź uderzyła o coś i zatonała. Nie udało się im dotrzeć do brzegu.

Po krótkiej chwili milczenia, Steve zapytał cicho:

- Ile miałaś wtedy lat?

- Piętnaście.

- Masz dalszą rodzinę?

- Wujka. Zamieszkałam z nim w Darwin. Nie chciałam zostawić domu i przyjaciół, ale nie miałam wyjścia.

- To musiało być trudne dla młodej dziewczyny. Wujek był żonaty?

- Rozwiedziony. Nie miał pojęcia, jak postępować z do-

rastającą pannicą. Starał się, ale... Tak bardzo tęskniłam za rodzicami. Pewnie ulżyło mu, kiedy stałam się samodzielna.

- Utrzymujesz z nim kontakt?

- O, tak. Piszemy do siebie, dzwoniemy.

- Nie przyjechał na pogrzeb Magnusa.

- To stało się tak nagle, nie miałam czasu go zawiadomić. Poza tym to spora odległość.

Ale Steve przyjechał. Niezależnie od okoliczności. Mimo że wtedy nie znał jeszcze treści testamentu.

- Czy teraz, kiedy spadła na ciebie odpowiedzialność za Kurakaha, nie czujesz się jak ktoś złapany w pułapkę?

- spytała po chwili. To przecież była w jego życiu prawdziwa rewolucja.

- Mam dług wobec Magnusa. On tego chciał. A ty? Myślałem. ..

Gdy urwał, dokończyła za niego:

- ...że szybko stąd wyjadę? Steve zgarbił się lekko.

- Ale tego nie zrobiłaś.

- Nie jesteś jedynym człowiekiem, który wie, co to odpowiedzialność.

Magnus chciał, żebym została i zarządzała szkołą.

- Jesteś w tym dobra, prawda? Twój gabinet to modelowe biuro.

Spojrzała podejrzliwie. Czyżby z niej kpił? Ale nie, był poważny. Zdawał się wręcz zaciekawiony.

- Kiedy zginęli moi rodzice, cały mój świat się zawalił

- wyznała. - Czulałam się tak, jakbym już nad niczym nie panowała.

Musiałam wszystko odbudować, zaprowadzić w moim życiu ład. To chyba brzmi jak jakaś bzdura?

- Skąd. Bardzo długo sam tak się czułem. Jak sądzisz, dlaczego porzuciłem komponowanie muzyki, a zająłem się produkcją sprzętu? Widziałem wielu muzyków, pasjonatów. Tylko nieliczni mogli utrzymać się ze swej pasji. Kiedy skończyłem piętnaście lat, miałem dosyć nędzy i braku kontroli nad własnym życiem. Chciałem zarabiać przyzwoite pieniądze, bo one są gwarancją wolności.

- Więc może mnie rozumiesz. - Pokiwała głową Triss. - Przez jakiś czas miałam obsesję na punkcie porządku. Wszystko musiało mieć swoje miejsce. Wszystko było dokładnie zaplanowane. Pewnie podświadomie wierzyłam, że jeśli nic nie zostawię przypadkowi, zapanuję nad losem. To stało się wręcz chorobliwe. Kiedy się zorientowałam, było za późno. Zamierzałam nawet szukać pomocy u psychoterapeuty - zaśmiała się - ale nieoczekiwanie perfekcjonizm okazał się moim największym atutem. Świetnie się sprawdzałam jako organizator konferencji i zjazdów. Potem sprawdziłam się w zarządzaniu Kurakaha.

Steve długą chwilę patrzył w morze. Przeczesał palcami włosy. Wreszcie odwrócił się i powiedział:

" - Doskonale się spisałaś. Szczególnie że okoliczności niezbyt ci sprzyjały. Przepraszam, jeśli byłem niesprawiedliwy - dodał cicho. Ale to już nie miało znaczenia. Triss zdziwiła się, że tak szybko puściła w niepamięć wszystkie niedawne przykrości. Pokiwała głową.

- Chyba byłeś trochę zazdrosny.

- Zazdrosny? - zawołał, zaciskając szczęki. Triss podskoczyła.

- Magnus był dla ciebie jak ojciec. Byliście sobie bliscy.

- Nigdy nie myślałem o nim jak o ojcu - zaprzeczył nieoczekiwanie i zaśmiał się dziwnie. - A ty tak myślałaś?

- Wiem, że prawie cię usynowił.

- Nie to miałem na myśli - uciał zagadkowo i znów się odwrócił.

- Czy ten przyływ nigdy się nie skończy? - spytała Triss po chwili.

- Nie martw się. Woda podnosi się wyżej tylko w czasie sztormu. - I by całkowicie ją uspokoić, wyciągnął się na piasku. Milczał.

Triss podjęła po chwili:

- Czy czasem żałujesz, że zrezygnowałeś z muzyki? Nie otwierając oczu, pokręcił głową.

- Nie zrezygnowałem z muzyki, tylko zajmuję się nią inaczej. Nie mógłbym produkować instrumentów bez gruntownej wiedzy muzycznej, którą zapewnił mi Magnus. Nie zmarnowałem talentu. Gram, kiedy mam nastrój, ale nie dla pieniędzy, czy uznania. No i słucham muzyki świata, bo chcę, by wspaniali muzycy mogli ją odtwarzać na moich instrumentach.

- Muzyki świata? - nie zrozumiała Triss.

- Muzyka jest wszędzie. Jesteśmy nią otoczeni. Nie słyszysz jej?

- Masz na myśli wiatr i morze? - Nagle rozległ się donośny pisk mew. - I to?

Steve popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Tak, to też. Jeśli dobrze się wsłuchasz, usłyszysz przesuwający się piasek.

Triss rzuciła mu powątpiewające spojrzenie. Choć kiedy przez chwilę wyteżyła słuch, chyba rzeczywiście usłyszała

delikatny szum i szelest przesuwanych morską bryzą ziarenek.

- Słyszysz? - szepnął Steve.

- To prawie niesłyszalne dla ludzkiego ucha. - Zaśmiała się Triss.

- Bo nie słyszy się tego uszami.

- W takim razie tak. Słyszę.

Coś między nimi zaiskrzyło. Jakieś porozumienie bez słów. Gwałtowny podmuch wiatru zwichrzył włosy Triss. Odgarnęła je z twarzy.

- Naprawdę muszę wreszcie obciąć włosy - powiedziała po chwili walki z niesfornymi kosmykami, które za nic nie dawały się ujarzmić.

- Nie rób tego. Są piękne.

Triss wytrzeszczyła oczy. Uśmiechnęła się niepewnie. Steve odwrócił wzrok, jakby żałował, że wyrwał mu się komplement.

- Tylko mi przeszkadzają. Ale dzięki - odparła. Wydawało się jej, że Steve już nie słucha.

- Jak długo jeszcze będziemy czekać na odpływ? - spytała.

- Już się nudzisz? Chciałaś plaży, więc ją masz.

- Nie jestem znudzona. Woda bardzo... uspokaja. Popatrz na nią.

- A nie towarzystwo?

- Towarzystwo jest... interesujące. Spuścił głowę.

- Jeśli chcesz, żebym zamilkł albo sobie poszedł, wystarczy powiedzieć. To twój wolny dzień.

Rozejrzała się dookoła ostentacyjnie.

- A dokąd miałbyś pójść?
- Boisz się zostać sama?
- Tak - odpowiedziała, bardziej pewnie ku swojemu niż jego zdziwieniu.
Twarz Steve'a zmieniła się. Surowe rysy złagodniały. Ujął jej dłoń.

- Nie jesteś sama - powiedział.
- Ty też nie - odparła bez zastanowienia.

Wydał się nieco zaskoczony. Uśmiechnął się lekko i skinął głową.
Popatrzył w dół na ich splecione ręce.

Siedzieli tak dość długo, trochę rozmawiając, trochę milcząc. Powoli napięcie, które dręczyło Triss, ustąpiło. Czowała się jak pogrążona w przyjemnym letargu. Niemal żałowała, kiedy fale wycofały się w morze na tyle, że mogli spokojnie wrócić do samochodu.

Steve wyjął z bagażnika przenośną lodówkę, kosz i barwny lniany obrus.
- Zjemy tutaj? - zapytał.

Triss rozpostarła obrus na trawie pod drzewem, a Steve wypakował wiktuały: bułeczki, masło, szynkę, salaterkę z sałatką, herbatniki, owoce i sok.

Jakaś młoda para z dziećmi wróciła z plaży i odjechała. Przed odjazdem dzieci pomachały im wesoło.

Steve położył się na trawie, z rękoma pod głową.

- Chciałabyś pojechać gdzieś indziej? - spytał.
- Nie, tu mi dobrze.
- To świetnie.

Zamknął oczy i po chwili zasnął. Triss przyglądała się jego przystojnej twarzy, gęstym, ciemnym brwiom, stanowczym ustom. Jego klatka piersiowa unosiła się miarowo.

Dziś zobaczyła innego Steve'a, uważnego, empatycznego, delikatnego. Takiego go przedtem nie знаła.

Jego powieki zadrżały i Triss czym prędzej odwróciła wzrok. Kiedy na powrót na niego zerknęła, nadal miał zamknięte oczy. Jakaś natrętna mucha usiadła na jego czole. Triss pochyliła się, by odegnąć intruza. Z bliska zobaczyła małe zmarszczki pod oczami i kropelki potu tuż pod linią włosów. Na policzkach pojawił się cień zarostu. Ciekawe, jak by to było dotknąć tej szorstkiej skóry.

Odsunęła się gwałtownie i szybko wstała, zdumiona niespodziewanym zwrotem swoich myśli. Zeszła ponownie na plażę. Weszła do wody i pochyliła się, by ochłodzić rozpaloną twarz. Poczowała w ustach smak soli, a spieniona fala zmoczyła nogawki jej podwiniętych spodni.

Nieoczekiwanie dla samej siebie odkrywała w tych zwykłych, fizycznych doznaniach nieznaną jej słodycz. Nigdy nie uważała się za kobietę szczególnie rozbudzoną zmysłowo. Lubiała seks, ale według niej był on mocno przereklamowany. Poza tym miał niewiele wspólnego z prawdziwą miłością.

A może po prostu organizm dawał jej o czymś znać? Może miało to coś wspólnego z zegarem biologicznym?

Do niedawna Steve zachowywał się wobec niej wrogo. Podejrzewał ją nawet o malwersacje. A dziś, tylko dlatego, że był miły i zgodny, ni stąd, ni zowąd zaczęła tracić nad sobą kontrolę. Zgoda, Steve był pociągającym facetem, ale to wcale nie znaczy, że powinna ulec tej nowej pokusie.

Ma za sobą bardzo trudny okres. Jest rozchwiana emocjonalnie, nadwrażliwa. To wszystko. Łatwo sobie wyobrazić, co by sobie pomyślał, gdyby próbowała go uwieść. Gdyby przed chwilą pochyliła się i obudziła go pocałunkiem.

Podniosła śliczną, maleńką muszlę i wrzuciła ją do morza.

Steve stał oparty o samochód i obserwował ją. Gdy zaczęła wspinać się po skarpie, podszedł i podał jej rękę. Jednym mocnym ruchem wciągnął ją na górę.

- Dzięki - powiedziała. - Długo czekałeś?

- Nie. Wszystko w porządku?

- Tak. Wyspałeś się?

- Nie zamierzałem zasypiać.

Zaczęła wycierać zapiaszczone stopy o trawę.

- Jest coś magicznego w morskim powietrzu, prawda?

- powiedziała.

- I w dobrym jedzeniu. - Steve sięgnął do bagażnika i wyjął mały ręczniczek. - Chodź. - Posadził ją w samochodzie, oparł jej stopę o swoje kolano i zaczął wycierać.

- Sama to zrobię - zaprotestowała, nie bardzo panując nad głosem. Jego dotyk, ciepło jego ciała, fizyczna bliskość

- to było zbyt intymne.

Steve popatrzył jej prosto w oczy, po czym wstał, oddał jej ręcznik i odszedł w stronę skarpy. Wrócił, gdy skończyła.

- Co byś powiedziała na kolację w mieście? Skoro już jesteśmy na wagarach, wykorzystajmy ten czas porządnie.

- Nie jestem odpowiednio ubrana - zawahała się. Obrzucił ją krytycznym wzrokiem.

- Więc pójdziemy gdzieś, gdzie wpuszczają nawet wagarowiczów.

- A co z Haną i Zedem? Będą na nas czekać.

- Uprzedziłem ich, że możemy nie wrócić na kolację. - Widząc jej wahanie, dodał: - Ale decyzja należy do ciebie.

Triss już dawno nie jadła poza domem i choć Hana była świetną kucharką, poczuła wielką ochotę na zmianę menu.

- W porządku - zgodziła się z uśmiechem. Pojechali do miasta i przez jakiś czas Steve rozglądał się za restauracją, z której nie wyrzucono by ich za potargane wiatrem ubrania i zmierzwione włosy. Wreszcie zdecydował się na restaurację rybną. Było dość wcześnie, więc kelner zaproponował, by przed kolacją usiedli przy barze na drinka.

- Zapłacę za siebie - powiedziała Triss, wyjmując portmonetkę. Steve stanowczym gestem chwycił ją za rękę.

- Odlóż to.

- Nie pozwolę, żebyś...

- To ja ci nie pozwolę.

- Wiesz, że zachowujesz się jak męski szowinista?

- Wiem, że ogólnie rzecz biorąc, mężczyźni lepiej zarabiają niż kobiety.

- Gdzie to słyszałeś?

- Czytałem w gazetach. A ty nie?

- Tak. ale...

- Więc to uczciwe, by mężczyzna zapłacił za przyjemność, jaką jest towarzystwo kobiety.

- Nie jestem pewna, czy podoba mi się to sformułowanie.

- Ta dyskusja nie ma sensu - uciał Steve ze śmiechem. - Czego się napijesz?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Triss poddała się.

- Myślałam, że uważasz rodzaj męski za lepszy - wyznała, biorąc kieliszek do ręki.

- Skąd takie przekonanie?

- Może dlatego, że jesteś takim dżentelmenem? Otwierasz przed kobietą drzwi, odsuwasz dla niej krzesło. To chyba dość staroświeckie? Ale miłe

- dodała pośpiesznie.

- To dzięki mojej przybranej matce. Ona mnie tego nauczyła. Robię to przez pamięć o niej. - Steve wychylił całą zawartość kieliszka.

- Byłeś do niej przywiązany.

- Szanowałem ją.

Triss poczuła, że skóra jej cierpnie.

- Nie szanujesz zbyt wielu kobiet, prawda?

- Niewiele dało mi ku temu powód.

- To dość pesymistyczny obraz prawie połowy ludzkiej populacji.

- Szanuję też niewielu mężczyzn. - Rzucił jej kpiące spojrzenie.

- Może zbyt wiele oczekujesz? Przez moment milczał.

- Może - odparł w końcu. - Stawiam wysoko poprzeczkę. Właśnie dzięki przybranej matce i... twojemu mężowi.

- Czasami trudno samemu sprostać tak wysokim standardom - powiedziała, wychylając wino do końca.

- To fakt. - Patrzył na nią zagadkowym wzrokiem. - Jeszcze jeden kieliszek?

- Nie, dzięki. A ty napijesz się jeszcze?

- Nie, jeśli mam cię odwieźć do domu.

Jeśli? Triss rzuciła mu badawcze spojrzenie, ale nie wyczytała w jego oczach żadnego podtekstu. Chyba nie robiłby jej niewybrednych propozycji? Zawstydzona swoimi myślami, oblizła suche wargi.

Steve przyglądał się jej spod na wpełprzymkniętych powiek. Poczowała ulgę, kiedy zjawił się kelner, by zaprowadzić ich do stolika.

Nie wrócili zbyt późno. Kilku chłopców kopiących piłkę na podwórku rozstąpiło się, gdy zajechali przed szkołę. Powitali ich oklaskami i okrzykami. Steve otworzył drzwiczki Triss i zwrócił się do nich:

- Dobra, chłopaki. Dość tego. Pomogło.

- Steve, dzięki za bardzo miły dzień - szepnęła Triss. Powiedziała wszystkim dobranoc i wbiegła po schodach.

Zed oglądał z kilkoma z chłopcami telewizję w świetlicy. Zajrzała tam, by mu powiedzieć, że może iść już do domu.

- Lepiej wyglądasz - powitał ją z uśmiechem. - Taka wypoczęta.

- Dzięki, że zostałeś na straży. Podziękuj, proszę, Hanie za pyszny piknik.

- Przekażę jej. Polubiłaś wreszcie Steve'a? To dobry chłopak.

- Tak - odpowiedziała krótko.

Problem w tym, że to Steve nie wierzy, że ona jest dobrą dziewczyną. A może teraz zmieni zdanie? Miała taką nadzieję.

Niestety, nie zdążyła się o tym przekonać, bo już następnego ranka wszedł do jej gabinetu i oznajmił:

- Muszę wyjechać na parę tygodni do Los Angeles.

- Coś się stało? - spytała z niepokojem. Steve wydawał się przygaszony.

- Są jakieś problemy z ważną dostawą. Muszę się tym sam zająć.

Chciałaś, żebyśmy przejrzyli listę nauczycieli na przyszły rok. Możemy to zrobić dzisiaj?

- Oczywiście. - Triss próbowała zebrać myśli. - Kiedy lecisz?

- Jak najszybciej. Przykro mi.

- Zarezerwuję ci lot, jeśli chcesz.

- Dzięki - odparł, nieco zdziwiony.

- Usiądź. Oto lista kandydatów. - Triss podała mu cienki folder, a sama zasiadła przed komputerem. Połączyła się z Internetem. Kilka minut później podała mu gotowy wydruk. - Kartę pokładową odbierzesz przed odlotem w kasie na lotnisku.

Steve zerknął na wydruk, złożył go i schował do kieszeni.

- Jesteś niesamowicie skuteczna.

- A jak myślisz, dlaczego Magnus ożenił się ze mną?

- Wyraz kompletnego zaskoczenia, jaki odbił się w jego oczach, spowodował, że spłonęła rumieńcem. - To był żart

- dodała, siląc się na lekki ton.

- Magnus szalał na twoim punkcie - powiedział Steve z dziwnym napięciem w głosie. - To pewne.

Bo się z nią ożenił? Triss nie potrafiła spojrzeć Steve'owi w oczy, bojąc się, co z nich wyczyta. Nigdy nie uważał jej za kobietę godną Magnusa. Może wczorajszy dzień jednak nie wszystko odmienił?

Zaczęła wyglądać brzegi dokumentów. Cokolwiek Steve sobie myślał, to właśnie skuteczność i zaradność pociągały w niej Magnusa. Podszedł do niej po jednym z seminariów muzycznych, które zorganizowała.

Pogratulował i zaprosił ją na obiad, by zaproponować jej organizację festiwalu na Nowej Zelandii. Zgodziła się ochoczo. Po zakończeniu festiwalu zaprosił ją na galę w operze. Zapewne chciał w ten sposób wyrazić swoją wdzięczność. A ona, pragnąc jak najlepiej wypaść, zainwestowała w elegancką suknię i buty na obcasie. Pełne podziwu, zazdrosne spojrzenia innych mężczyzn zrobiły swoje. Już pod koniec wieczoru Magnus dumnie obejmował ją w pasie. Triss wzruszyło to, że ten charyzmatyczny, inteligentny mężczyzna traktuje jej urodę jako powód do dumy. Nim się rozstali, zapytał, czy może pocałować ją na dobranoc. A kiedy zaprosił ją na kolejną randkę, zgodziła się bez wahania. Dobrze się czuła w jego towarzystwie. Wprowadził ją w świat muzyki i sztuki. W ciągu sześciu tygodni nauczył ją o wiele więcej, niż dowiedziała się w czasie całego swojego życia. Zawsze żegnali się pocałunkiem, ale kiedy oświadczył się jej, była zdziwiona. Mimo różnicy wieku i zainteresowań, stanowili dobraną parę. Byli świetnymi partnerami. Jej zamięłowanie do perfekcji i porządku uzupełniało artystyczne wizjonerstwo Magnusa. On cenił jej zdolności, a ona go podziwiała. Nie była nieszczęśliwa.

- To imponująca lista - powiedział Steve.

- Kurakaha ma doskonałą reputację. Każdego roku wielu nauczycieli stara się o posadę u nas.

- Nie widzę tu ani jednej kobiety.

- Wiesz, jakie zdanie miał na ten temat Magnus. -Uważał, że chłopcy potrzebują przede wszystkim silnej ręki i męskich wzorców.

- Jednak sprowadził ciebie. No i jest Hana.

- Żony. Nauczycielki zmieniłyby charakter tego miejsca. Chociaż czasem sobie myślę...

- Że to by nie zaszkodziło? - podchwycił Steve.

- On nam ufa!

- Że będziemy kontynuować jego pracę. Ale nie zabronił nam wprowadzania zmian, Triss. - Steve prawie nigdy nie wymawiał jej imienia. Słyszac je teraz, Triss poczuła lekki wstrząs. Zamilkła. Steve przyglądał się jej w zamyśleniu. - Zastanów się nad tym.

- W porządku - odparła, rozdarta między lojalnością wobec Magnusa i przecuciem, że Steve może mieć rację.

Triss nigdy by nie uwierzyła, że będzie tęsknić za Steve'em. Tak szybko stał się częścią życia szkoły. Przejął niektóre jej obowiązki i w efekcie odciążył ją w tak skuteczny, a subtelny sposób, że nawet nie zdawała sobie sprawy, do jakiego stopnia stał się niezastąpiony.

Pocztą elektroniczną wysłała mu raporty finansowe i listę nauczycieli. Po dziesięciu dniach nieobecności zadzwonił do niej, a jego głos brzmiał tak wyraźnie, jakby dochodził z pokoju obok.

Wyobraziła sobie, jak gdzieś w luksusowym pokoju ho-

telowym leży na łóżku, w rozpiętej koszuli, z rozluźnionym krawatem.

- Jak tam prace nad organizacją nowego roku szkolnego? - spytał.

Rzeczowym tonem przedstawiła mu plany. Miała wrażenie, że nie słucha.

- Wszystko idzie bardzo wolno - mówiła zmartwiona. - Pomyślałam sobie, że może mógłbyś spotkać się z niektórymi nauczycielami i przekonać ich, żeby do nas przyjechali?

Steve zaśmiał się cicho.

- Dlaczego ja? Ty możesz działać więcej. Atrakcyjna kobieta.

Triss wzięła głęboki oddech.

- Zapominasz, że na liście są kandydatki. Kobiety. Lepiej będzie, jeśli ty spróbujesz je oczarować. Na widok twojej muskulatury z pewnością wszystkie zmiękną.

- Chyba cię obraziłem. Przepraszam - powiedział po chwili ciszy Steve, a po ułamku sekundy zapytał z zaciekawieniem: - Powiedziałaś, że mam wspaniałe mięśnie?

Cóż, musiała przyznać, że był proporcjonalnie zbudowany, zwinny i silny. Kiedyś obserwowała, jak rozebrany do pasa pomagał Zedowi rąbać drewno.

- Ta znana skrzypaczka to pewna sprawa - pośpiesznie zmieniła temat.

- Aha. - Nagle usłyszała w tle kobiecy głos. Steve odpowiedział, zakrywając dłonią słuchawkę: - Tak, kochanie, już idę. Dzięki. - A po chwili wyraźniej: - To świetnie.

Triss zeszywniała. Zalała ją fala gorąca. A więc on nie był sam w... tym łóżku!

- Triss? Jesteś tam?

- Tak - wydusiła. - To chyba wszystko.

- Cóż, nie wydaje mi się, aby moje mięśnie pomagały mi tu, w Stanach, w czymkolwiek - jak na ironię powiedział z niemałym ącym rozbawieniem. - Ale rozmawiałem o Kurakaha z paroma osobami i mam kilka interesujących propozycji.

- Propozycji? - powtórzyła, oczami wyobraźni widząc, jak jakaś kobieta rozpina mu koszulę - jeśli w ogóle miał na sobie koszulę! - i całuje jego szeroką klatkę piersiową.

- Chodzi o filmowców - mówił. - Moglibyśmy wprowadzić nowe przedmioty. Reżyserię i produkcję filmową.

Magnus zawsze uważał świat filmowy za źródło wszelkiego zła i zepsucia.

- Nie jestem pewna. - Chciała czym prędzej skończyć rozmowę. - Ktoś na mnie czeka. Muszę kończyć - skłamała.

- Porozmawiamy po moim powrocie.

- Do zobaczenia - Triss pożegnała się szybko i niemal rzuciła słuchawką. Ręce jej drżały.

Steve jest dorosłym człowiekiem. To, co robi i z kim śpi, nie powinno jej interesować. Nie powinien tylko mieszać prywatnych spraw z zawodowymi. To przejaw złego smaku i oczywiście tylko to wyprowadziło ją z równowagi. Każdy czułby się zażenowany. Jednak rozmowa z nim zepsuła jej cały dzień. Do wieczora chodziła ze ściśniętym żołądkiem.

Kiedy Steve wrócił, Triss i Hana szykowały akurat kolację. Wszedł do kuchni z torbą podróżną przewieszoną przez ramię.

Hana odłożyła sałatę, którą płukała w zlewie i pospiesznie wycierając ręce, podeszła do niego z szerokim uśmiechem.

- Cześć, Steve. Tak się cieszę, że wróciłeś!

- Ja też, dzięki, Hana. - Jego oczy powędrowały ponad głowę Hany w kierunku stojącej przy stole Triss. Właśnie obierała bakłażany z fioletowej skórki.

- Cześć, Triss. - Podeszedł do niej i musnął wargami jej chłodny policzek.

- Cześć - odpowiedziała sucho, uśmiechając się bez przekonania.

Steve przyjrzał się jej uważniej.

- Wszystko w porządku?

- Tak - wydusiła. - Oczywiście. Skinął głową i odwrócił się.

- Pójdę się rozpakować. Zaraz się zobaczymy. Podczas kolacji ciągle się jej przyglądał, mimo że siedzieli przy oddzielnych stołach. Po posiłku podeszedł do niej.

- Kiedy moglibyśmy porozmawiać? - spytał.

- Nie jesteś zmęczony po podróży?

- Nie bardzo.

- Informowałam cię o wszystkim na bieżąco - wzbraniała się Triss.

- Tak, dzięki, ale jest parę spraw, które chciałbym z tobą niezwłocznie omówić.

- No dobrze - uległa. - Za pół godziny w moim gabinecie?

- Może w jakimś mniej oficjalnym miejscu? Zagryzła dolną wargę.

- Jeśli chcesz, wpadnij do mnie.

Przyszedł z butelką czerwonego wina w ręce.

- Zakup w strefie bezcłowej - powiedział.

- Uczymy twój powrót? - Nie miała ochoty na zabawę, lecz kieliszek wina pomógłby pewnie pozbyć się napięcia i bolesnego skurczu, który ścisnął jej żołądek po tej niesamowitej fali radości, jaka zalała ją, gdy Steve nieoczekiwanie pojawił się w drzwiach kuchni.

- Masz korkociąg?

Poszedł za nią do maleńkiej kuchenki. Triss sięgnęła do szafki i nagle z zażenowaniem uświadomiła sobie, że ma na sobie kusą bluzeczkę, odsłaniającą teraz jej brzuch. Czym prędzej opuściła ręce i odwróciła się do Steve'a. Jego wzrok zaparł jej dech. Wyjął korkociąg z jej dłoni i otworzył butelkę. Usiłując uspokoić szaleńczo bijące serce, sięgnęła po dwa kieliszki. Steve nalał wina. Stuknęli się kieliszkami.

- Na zdrowie - powiedzieli jednocześnie.

Upiła łyk aksamitnego, pałowego płynu. Przeszli do saloniku. Wskazała Steve'owi miejsce na małej kanapie, sama usiadła w fotelu.

- Znalazłem reżysera, kobietę, która chętnie poprowadzi kurs sztuki filmowej - zaczął Steve. - Jest znana, wykłada na kilku uczelniach w Stanach.

- Wiesz, że Magnus nie zgodziłby się.

- Nawet Magnus czasem eksperymentował - przerwał jej Steve. Pochylił się do przodu, podekscytowany. - Wiem, że miał pewne uprzedzenia, ale dzieciaki zasługują na to, by mieć szansę odnaleźć się w tej najbardziej rozwojowej i dochodowej dziedzinie współczesnej sztuki.

- Bilet w dwie strony ze Stanów jest bardzo drogi.

- Ja pokryję koszty.

Triss zacisnęła usta. Nie miała więcej kontrargumentów. Zresztą może Steve miał rację.

- OK - zgodziła się po chwili, zagłuszając nagłe poczucie winy. W jedno nie mogła wątpić - studenci będą uszczęśliwieni.

Jeszcze godzinę dyskutowali o planach na przyszły rok. Steve rozlał resztkę wina. Triss zdziwiła się, że wypili całą butelkę. Rozsiedli się wygodniej. Triss poczuła, jak alkohol uderza jej lekko do głowy, a całe ciało ogarnia przyjemna senność. Ukryła ziewnięcie.

- Znów zarywałaś noce? - zapytał z uśmiechem Steve. Skinęła głową.

- Pracowałam.

- Oj, niedobrze. Wciąż tylko pracujesz, nie masz czasu na odpoczynek. Już zamierzała się odgryźć, ale przypomniała sobie ów kobiecy zduszony głos w słuchawce i serdeczną odpowiedź Steve'a.

- O co chodzi? - Najwyraźniej zauważył zmianę w wyrazie jej twarzy.

- O nic. Tak tylko coś mi przyszło na myśl. Pytająco uniósł brwi, ale nie naciskał, kiedy ona milczała.

- A jak się miewasz? - spytał po chwili. - Nadal czujesz się samotna?

Nic dziwnego, że pytał. Przecież przyznała mu się do poczucia osamotnienia podczas pobytu na plaży.

- Poradzę sobie.

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem, po czym wychylił zawartość kieliszka.

- Ja też za nim tęsknię - powiedział cicho. - Choć nie widziałem go całe lata. I w moim życiu zostawił po sobie pustkę.

Triss pokiwała głową w milczeniu. Steve odstawił kieliszek i wstał. Triss podniosła się także i zrobiła krok w stronę drzwi. Kiedy go mijiała, jej nagie ramię otarło się

o jego rękaw. Odwrócił się i nieoczekiwanie ich twarze znalazły się blisko siebie. Jego palce zacisnęły się na jej ręce. Z powagą patrzył w jej szeroko otwarte oczy.

Przez nieuchwytny moment stali jak dwa posągi, a może jak dwie części jednego posągu. Oddaleni zaledwie na szerokość dłoni.

Kiedy pochylił głowę, wiedziała, że powinna się cofnąć

1 udaremnić to, co nieuchronnie miało nastąpić. Ale nie zrobiła tego.

Pierwszy ostrożny dotyk jego ust był jak elektryczny wstrząs. Jej wargi zadrżały, a potem rozchyliły się, przyjmując jego głęboki pocałunek.

Napawał się słodyczą jej warg, a jego dłoń zsunęła się ku jej talii.

Przycisnął ją mocno do siebie. Jej plecy wygięły się pod naporem jego ramienia. Ich pocałunek był mieszanką namiętności i wstrzemięźliwości.

Był wzajemnym czułym rozpoznawaniem. Kiedy Steve oderwał wargi od jej ust i zajrzał w jej zdumione oczy, zobaczył w nich zaskoczenie.

Wyprostowała się, wzięła głęboki oddech i odsunęła się od niego.

Nagle zaklął pod nosem. Odwrócił się gwałtownie i niemal wybiegł z mieszkania. Oszołomiona patrzyła na drzwi, które zatrzasnął za sobą głośno i nieodwołalnie.

Stała długo, trzymając dłoń na pulsujących wciąż wargach. Ciągłe czuła jego smak.

Rano wzięła długi, chłodny prysznic. Usiłowała zmyć z siebie mgliste wspomnienia erotycznych snów, które męczyły ją w nocy. I choć próbowała sobie wmówić, że tamten pocałunek też był ich częścią, wiedziała, że zdarzył się na jawie.

Nie tak dawno pochowała męża, a już całuje się z innym mężczyzną! Na domiar złego ten mężczyzna to Steve! Przypomniało się jej, jak przez moment ta zimna pustka, którą bez przerwy czuła w sobie, wypełniła się ciepłem jego ciała, smakiem jego ust, delikatnym uściskiem jego ramion. Poczowała się bezpiecznie. Poczowała się kochana.

Złudzenie, którego źródłem była samotność. Iluzja podsyciona alkoholem. Steve jej nie kochał. Po latach nienawiści, dopiero niedawno zaczął jej ufać. Ona także nic do niego nie czuła. Przecież dopiero co straciła Magnusa.

Po chwili wahania zeszła na śniadanie. Postanowiła nie tchórzyć. Zresztą nie mogła w nieskończoność go unikać.

Kilka godzin później zapukał cicho do drzwi jej gabinetu. Wiedziała, że to on, bez podnoszenia wzroku. Dopiero gdy upewniła się, że jej twarz nie zdradzi uczuć, spojrzała na niego. Podeszedł do biurka.

- Wszystko w porządku? - spytał cicho.

- Oczywiście. Zazwyczaj po winie mam lekki ból głowy, ale dziś czuję się dobrze. - Jej głos może zabrzmiał trochę szorstko, ale przynajmniej nie drżał.

- Nie byłaś pijana.

- Ale wino miało wpływ na moją ocenę sytuacji. Steve tak długo milczał, że była zmuszona na niego spojrzeć. Wbił w nią badawczy wzrok.

- To wszystko wymówki, Triss.

Po co on u licha drażni ten problem?

- Nie ma nad czym debatować - ucięła stanowczo. Udała, że zaczyna czytać leżący przed nią list.

Najwyraźniej Steve był innego zdania.

- Może masz rację - powiedział jednak, po czym spokojnie pochylił się nad biurkiem, ujął jej brodę w palce i unosząc jej twarz ku sobie, pocałował ją.

Tym razem stało się to bez ostrzeżenia. Jej usta mimowolnie rozchyliły się, a Steve prowokacyjnie pogłębił swój pocałunek.

To wszystko trwało parę sekund. Po chwili puścił ją i odsunął się od biurka, wkładając ręce w kieszenie. Triss zerwała się na równe nogi.

- Co ty wyprawiasz?

- Badam sytuację. - Jego oczy zabłyśły.

- Przeprowadzaj swoje eksperymenty na kimś innym! Patrzył na nią tak, jak prawdopodobnie patrzy zoolog na nowo odkryty gatunek ssaka.

- Na kogo się złościysz? Na siebie czy na mnie? - spytał.

Mogłaby powiedzieć, że na oboje. Woląla jednak milczeć. Była wstrząśnięta swoim postępowaniem. Czuła się winna i zażenowana.

- Jestem zajęta - wydusiła po chwili, siadając i biorąc do ręki list. - Ty też pewnie masz co robić?

Nie podniosła więcej wzroku, póki nie wyszedł, głośno trzaskając drzwiami. Odsunęła list, wzdychając ciężko. I tak nie była w stanie czytać, kiedy druk tańczył jej przed oczami.

Przez kilka dni udawało się jej unikać przebywania ze Steve'em sam na sam. Kilka razy uchwyciła jego zdumione spojrzenie.

Grant McKay przywiózł ze swojej farmy pocięte drewno. Kiedy Steve z Zedem układali je w komórce, gdzie miało schnąć przed zimą, Triss wyszła do Granta, by podziękować i zaprosić go na herbatę.

Potem zasiedli w czwórce w jadalni, rozkoszując się pysznym ciastem Hany. Triss zapakowała tacę ciasta dla Granta. Kiedy odjechał, Steve został, by pomóc posprzątać po podwieczorku.

- Czy Grant jest kawalerem? - spytał, niosąc filiżanki do zmywarki.

- Jest rozwiedziony. Dwoje dzieci mieszka z jego byłą żoną. Czasem go odwiedzają.

- Czemu nie ożenił się ponownie?

Triss zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na Steve'a. Jego wzrok był zagadkowy.

- Nie wiem. Może boi się kolejnej porażki. A może nie spotkał jeszcze kogoś, kogo mógłby pokochać.

Steve zeszywniał. Patrzył na nią tak, jakby chciał przejrzeć ją na wylot.

- Tak, jak ty kochałaś Magnusa?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Triss przełknęła ślinę.

- Właśnie tak - powiedziała niemal szeptem.

Być może nie była to wielka namiętność godna sonetów poety, ale z pewnością była to miłość.

W oczach Steve'a pojawiło się powątpiewanie.

Nie wierzył jej, tym bardziej teraz, po tym, jak ochoczo odwzajemniała jego pocałunki. Czy to właśnie był cel owego badania, o którym mówił?

Poczuła się upokorzona.

- Nie rozumiesz tego - powiedziała. - Nigdy nie rozumiałeś.

- Więc mi wytłumacz - odparł z dziwnym napięciem w głosie.

Pokręciła głową.

- Nie. - Za nic nie zgodzi się na taką wiwisekcję. Ku jej zdziwieniu Steve nieco się zmieszał. Być może

nawet by ją przeprosił, gdyby nie to, że do kuchni weszła Hana, a za nią wbiegły w podskokach jej dzieci.

Pewnego dnia, gdy Triss wyrywała chwasty w warzywniku, podszedł do niej Grant.

- Myślałem, że to należy do obowiązków Zeda - zagaił. Triss wstała.

Zdjęła rękawiczki.

- Przynajmniej mam okazję побыć trochę na świeżym

powietrzu. Co mogę dla ciebie zrobić, Grant? - spytała z uśmiechem.

- Nic... nic. Zostawiłem baraninę w kuchni. I przyszedłem się przywitać.

- Dzięki - rozpromieniła się Triss. Grant odchrząknął.

- Tak tylko... zastanawiałem się. Czy nie poszłabyś ze mną na potańcówkę organizowaną w sobotę przez Koło Farmerów? Nie mam partnerki... no i pomyślałem, że... byłoby miło.

Przez chwilę Triss czuła pustkę w głowie.

- Czy to Hana cię do tego namówiła? - spytała. Ostatnio Hana bez przerwy jej przygadywała, że czas, by zaczęła udzielać się towarzysko.

- Ależ skąd! - oburzył się Grant. - Tyle tylko, że wiem, jak to jest... być samemu. Pomyślałem, że nie będziesz miała nic przeciwko.

- Oczywiście, że nie mam! To miło z twojej strony, że o mnie pomyślałeś.

- I nie dając sobie więcej czasu do zastanowienia, dodała: - Tak, oczywiście, z chęcią z tobą pójdę.

- Cudownie! - ucieszył się Grant i wyszczerzył zęby. - Przyjadę po ciebie w sobotę o wpół do siódmej. OK?

- OK.

Grant rozumiał, co to strata i żal. Wiedziała, że ciężko przeżył rozpad swojego małżeństwa. A po śmierci Magnusa okazał się prawdziwym przyjacielem.

Patrzyła, jak odchodził. Jego krok nabrał dziwnej sprężystości. Zatrzymał się na chwilę i pomachał jej radośnie. Odpowiedziała z uśmiechem. Nagle zauważyła stojącego

nieopodal Steve'a. Podeszedł do niej powoli z wbitym w nią wzrokiem.

- Szczęśliwa?

To chyba lekka przesada. Nie powiedziałaaby o sobie, że czuje się szczęśliwa. Wzruszyła ramionami.

- To chyba nie przestępstwo?

- Wcale tego nie sugeruję. Czego chciał Grant?

- Przywiózł dla nas baraninę.

- Miło z jego strony.

- Tak, to bardzo miły człowiek.

Steve spojrział na nią ostro. Triss wzięła głęboki oddech.

- Zaprosił mnie na potańcówkę organizowaną przez Koło Farmerów - powiedziała nie wiedząc czemu.

Oczy Steve'a zwięziły się.

- Przyjęłaś zaproszenie?

- Tak. - Triss nerwowo oblizwała wargi. - Minęły miesiące od kiedy...

- Wiem, ile czasu minęło od śmierci Magnusa - przerwał jej Steve.

- Więc...

- Czy prosisz mnie o pozwolenie?

- Bynajmniej! - uniosła się Triss.

- No właśnie. Mam nadzieję, że będziesz się świetnie bawić - rzucił i oddalił się niemal biegiem, jakby sobie nie ufał.

Triss została sama, z jakiejś niewiadomej przyczyny podminowana i niezadowolona. Wciągnęła na powrót rękawiczki i zaczęła energicznie wyrywać chwasty. Oczywiście, że będą się świetnie bawić, postanowiła z rosnącym gniewem. Zrobi wszystko, żeby zapomnieć o bożym świecie.

Gruba, twarda łodyga urwała się. Triss podskoczyła i za-

częła gniewnie uderzać motyką w korzeń rośliny. Korzeń jednak uparcie tkwił w stwardniałej ziemi i kiedy wreszcie z triumfem go wyrwała, dyszała ciężko. Ale wygrała - udało się jej pozbyć upartego zielska. Tak jak któregoś dnia uda się jej usunąć z pamięci wspomnienie pocałunku Steve'a. Może randka z Grantem jej w tym pomoże?

Włożyła śliczną sukienkę z poszerzaną spódniczką i głębokim dekoltem i starannie dobrała ozdoby. Grant skomplementował jej strój. Sam prezentował się elegancko, choć wydawał się nieco speszony. Triss robiła wszystko, żeby się rozluźnić.

Jedzenie było pyszne, muzyka skoczna, a Grant okazał się niezłym tancerzem. Triss czuła się dobrze i bezpiecznie, tańcząc w jego objęciach. Wrócili już dobrze po północy. Triss, tłumiąc ziewnięcie, zaproponowała, by Grant wszedł napić się czegoś ciepłego. Po chwili namysłu potrząsnęła głową.

- Jesteś zmęczona. Nie zaprzeczyla.

- Dziękuję, Grant. Świetnie się bawiłam.

- Ja też. Może kiedyś to powtórzymy? - zaproponował niepewnie.

- Może tak. - Triss nie widziała ku temu przeszkód. Wiedziała, że ją pocałuje i nie wzbraniała się przed tym, choć gdzieś po głowie tłukło się pewne pytanie, na które bezskutecznie szukała odpowiedzi.

Jego usta były chłodne i z początku niepewne. Pozwoliła, by całował ją przez chwilę. Czuła nawet niejaką przyjemność. Ale kiedy już się rozstali i warkot silnika cichł

w oddali, musiała sama przed sobą przyznać, że jej uczucia dalekie były od burzy, którą wywoływały pocałunki Steve'a.

Wydawało się jej wtedy, że te gwałtowne emocje są wynikiem długotrwałej wstrzemięźliwości i że prawie każdy, w miarę przystojny mężczyzna, doprowadziłby ją do utraty zmysłów.

Grant był równie przystojny jak Steve. Tamtego wieczora wypłała pół butelki wina, a dziś może nawet więcej. Lubiła Granta, a jej relacje ze Steve'em były bardzo skomplikowane. Sympatia grała tu chyba najmniejszą rolę.

Cóż.. Jej pytanie pozostawało bez odpowiedzi.

Kilka dni później Triss taktownie odmówiła Grantowi kolejnego spotkania, tłumacząc, że na razie nie jest jeszcze gotowa. Grant, powodowany nadzieją, w ciągu następnych dwu tygodni często przyjeżdżał do Kurakaha, zazwyczaj z prezentem w postaci mięsa czy warzyw. Raz przyjechał, żeby pomóc Zedowi i Steve'owi ściąć olbrzymie, spróchniałe drzewo totara, które mogło się zwalić przy najbliższej burzy. Potem mężczyźni zostali zaproszeni na piwo i kilka godzin z zaangażowaniem dyskutowali o sukcesach sportowych narodowej drużyny rugby. Grant bez przerwy zwracał się do Triss, a Steve przyglądał się im z cynicznym rozbawieniem.

Gdy Grant odjechał, Steve został z Triss w kuchni, z puszką piwa w dłoni. Zmierzył Triss uważnie od stóp do głów, po czym z hukiem rzucił pustą puszkę do kosza na śmieci.

- Co z nim zrobisz? - spytał cicho.

- Jak to, co zrobię?

- Czy kiedy Magnus żył, Grant zalecał się do ciebie w równie bezczelny sposób?

- Co to za insynuacje? Grant zawsze był naszym przyjacielem.

- Ach tak. - Usta Steve'a wygięły się sarkastycznie. - No to teraz na pewno chce czegoś więcej.

Być może Steve miał rację, ale Triss nie zamierzała zachęcać Granta do zalotów. Ceniła jego przyjaźń, a złośliwe uwagi Steve'a sprawiały jej przykrość.

- Czyżby ci się zwierzał? - spytała.

- Nie musiał. Szoruje językiem po podłodze za każdym razem, kiedy pojawiaasz się na horyzoncie.

- Jesteś obrzydliwy! - rzuciła Triss. - Może sam powinienes zadbać o to, żeby schować swój język. Też nieźle szoruje!

Nie zamierzała tego powiedzieć. Właściwie dopiero teraz, gdy usłyszała swoje słowa, zdała sobie sprawę, że tak właśnie jest. Dotąd tylko coś przeczuwała. Nie mogła nie poczuć satysfakcji, kiedy zobaczyła, jak Steve się czerwieni, a jego oczy ciemnieją. Zacisnął usta.

Strzał w dziesiątkę, pomyślała i dumnie wymaszerowała z kuchni, nie dając mu czasu na ripostę.

Następnego dnia musiała odszukać Steve'a, by dać mu do podpisania czek. Zapukała do drzwi sali muzycznej, w której pracował, i weszła cicho.

Siedział tyłem do wejścia, przy elektronicznym keyboardzie. Obok niego leżał notes i ołówek. Palce Steve'a zwinnie mknęły po klawiaturze. Gdy weszła, natychmiast przerwał.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała.

- O co chodzi?

Podsunała mu czek. Steve złożył swój podpis obok jej podpisu. Włożyła czek do koperty i już zamierzała wyjść, kiedy Steve chwycił ją za rękę.

- Zaczekaj.

- Na co? - Spojrzała mu w oczy z niepokojem.

- Nie chcę, żebyś odchodziła.

Pytająco uniosła brwi, lecz on nie odpowiedział, tylko patrzył na nią tym swoim poważnym wzrokiem, jakby usiłował coś zrozumieć.

Potem nagle odezwał się:

- Pewnie wczoraj zasłużyłem sobie na tę zniewagę.

- Nie... nie jestem w związku z Grantem - powiedziała nie wiedząc czemu.

- Randka się nie udała?

Triss zamrugnęła gwałtownie i wyrwała rękę.

- Bardzo miło spędziłam czas.

- Czy pocałował cię na dobranoc? Triss zeszywniała.

- Chyba nie sądzisz, że odpowiem?! Zaśmiał się cicho.

- A więc tak. Pewnie to też było przyjemne?

- Owszem, było!

Po chwili milczenia zapytał:

- Tak samo jak ze mną?

- Nie zamierzam niczego porównywać! - Kłamczucha, podszeptało jej sumienie.

Szybkim krokiem skierowała się w stronę drzwi, lecz Steve był szybszy. Zagroził jej drogę.

- Nigdy nie udało mi się zgłębić twojej natury, Triss - powiedział spokojnie. - Jednego dnia całujesz się ze mną tak, jakby od tego zależało twoje życie, a następnego zachowujesz się jakby nigdy nic.

- Wypiłam sporo wina. Nie wiedziałam, co robię. To mogło zdarzyć się z kimkolwiek.

- Całowałabyś się z jakimkolwiek mężczyzną, który znalazłby się w pobliżu?

Oczywiście, że nie. Sęk w tym, że Steve nie był kimkolwiek. Nie zamierzała jednak pozwolić, by wszystko wymknęło się jej spod kontroli. To oznaczałoby kłopoty dla niej i Kurakaha.

- Nie mam ochoty o tym dyskutować - ucięła.

- W porządku - odparł ponuro. - Jeśli nie chcesz rozmawiać...

Wyciągnął rękę. Spróbowała się cofnąć, lecz za późno. Jego silne ramiona objęły ją mocnym uściskiem, a jego usta spadły na jej wargi, tłumiąc jakikolwiek protest. Była świadoma każdego kawałka jego sprężystego, umięśnionego ciała. Kopnęła go w kostkę, ale on bez trudu uniósł ją do góry, obrócił i oparł o drzwi, tak że nie miała najmniejszego pola manewru. W dodatku wsunął udo między jej nogi.

Zszokowana Triss zaczerpnęła powietrza, a on wykorzystał ten moment, by wedrzeć się w jej usta. Jego pocałunek był niebezpiecznie erotyczny. Jej serce waliło jak młot. Zalała ją fala jakiegoś niesamowitego uniesienia. Czowała każdy milimetr swojej skóry, każdy nerw. Nieznane dotąd pożądanie uniemożliwiało jakikolwiek opór. Jej dłonie bezsilnie wsparły się o jego pierś i tylko duma nie pozwalała jej poddać się od razu, stopnić

w jego objęciach i błagać o więcej. Zebrała całą resztkę woli, by nie odwzajemniać pocałunków, ale jej usta nabrzmiały i zmiękły.

Wreszcie oderwał się od niej i wbił w nią dziko błyszczące oczy. Nie było w nich cienia uśmiechu.

- Chyba znów muszę cię przeprosić - szepnął. Triss z trudem przełknęła ślinę.

- Tak.

- Ale niczego nie żałuję.

Była jak zahipnotyzowana. W jego oczach płonęło pożądanie i gniew.

- Chcę to powtórzyć - powiedział. Kciukiem dotknął jej wilgotnej wargi. Mimowolnie zadrżała.

Jego oczy zabłyśły mocniej.

- Chcę cię dotknąć - szepnął ledwo dosłyszalnie. Niespiesznie opuścił dłoń ku rozcięciu w jej bluzce. Rozpiął guzik. Jego dłoń zamknęła się na jej piersi.

Triss wciąż nie mogła oderwać od niego wzroku, nawet kiedy z jej ust dobył się cichy jęk. Powinna się wyrwać, a tymczasem owładnął ją jakiś słodki, rozkoszny paraliż.

Jego palce dotykały bardzo delikatnie jej nagiej skóry nad stanikiem.

Patrzył, jak szkarłatny rumieniec z wolna oblewa jej policzki, a zęby zaciskają się na dolnej wardze. Uśmiechnął się z triumfem. Mocniej wsunął udo między jej nogi. Zadrżała.

- Steve.

Jego kciuk niespodziewanie znalazł się wewnątrz miseczki stanika.

Odnalazł sutek, który natychmiast stwardniał pod jego dotykiem. Steve jednym ruchem wyswobodził jej krągłą, twardą pierś i zakrył ją dłonią.

- Triss...?

Głośno wciągnęła powietrze. Zamknęła oczy.

- Ja... my nie powinniśmy tego robić.

- Dlaczego nie? - szepnął jej do ucha. - Czy chcesz, żebym przerwał? Powinna powiedzieć „tak”. Musi to powiedzieć. Ale jej usta odmawiały posłuszeństwa.

- Powiedz, żebym przestał, a zrobię to. - Pocałował jej policzek, brodę, szyję. Wreszcie odnalazł usta. Jego oddech był ciepły.

Jej usta rozchyliły się zapraszająco, chętnie, uwodzicielsko, lecz nie padło z nich żadne słowo. Tym razem nie mogła dłużej udawać. Wygięła plecy w ekstazie, poddając się pieszczotom. Jego dłoń była szorstka, ale jej dotyk był tak rozkoszny, że Triss jęknęła cicho. Odpowiedział jej gardłowym jękiem.

W końcu Steve z wysiłkiem oderwał się od niej i spojrzał zamglonymi oczami. Nie przestając pieścić jej piersi, szepnął:

- Pozwól mi przyjść do ciebie dziś w nocy. Triss zadrżała. Nie potrafiła zebrać myśli.

- A może ty do mnie przyjdiesz? - spytał po chwili. Choć całe jej ciało krzyczało „Tak, tak! Przyjdę!”, gdzieś w głębi duszy zaczął odzywać się cichy głos rozsądku.

- Triss? - Jego dłoń znieruchomiała. Popatrzył na nią pytająco. Zagryzła mocno dolną wargę. Ból trochę ją otrzeźwił. Nie mogąc wydusić słowa, wolno pokręciła głową. Steve zmarszczył czoło.

- Triss! - Znow zaczął ją całować. Gwałtownie, z desperacją.

Nagle oderwała usta od jego warg.

- Nie!

Dłonią, którą dotąd pieścił jej pierś, ujął jej podbródek i uniół jej twarz. Spojrzał oskarżycielsko.

- Nie? - Wydawał się zdumiony. Odepchnęła go.

- Puść mnie.

Jego oczy zabłyśły morderczo. Wreszcie opuścił ręce. Triss poprawiła biustonosz. Zapięła bluzkę. Steve nie spuszczał z niej wzroku.

- Jesteś niesamowita - mruknął.

Zbierając resztki sił, Triss wyżej uniosła brodę.

- Bo nie chcę iść z tobą do łóżka? - zapytała wyżyj wająco. Niestety, jej głos nie zabrzmiał wzgardliwie, ale słabo i nieprzekonująco.

Steve uśmiechnął się krzywo.

- Chcesz, i to bardzo - odpowiedział wyzwaniem. - W co ty grasz?

- W nic! - Pokręciła głową gwałtownie. - Nie... nie zamierzam przespać się z tobą. Ani dziś w nocy, ani nigdy. To nie może się powtórzyć.

- Nie może?

- Nie!

- A chcesz się założyć? - niemal syknął. Mimowolnie zadrzała. Napięcie stawało się nieznośne.

- Czy tak samo potraktowałaś Granta? - spytał.

- Jak?

- Podnieciłaś go, a potem zostawiłaś? To twoja taktyka? Pewnie zrobiłaś to samo z tym biednym studentem, z którym romansowałaś, zanim wyjechałem. A od tamtej pory

ilu takich było? - Triss gwałtownie zaczerpnęła powietrza, lecz Steve ciągnął, nie reagując na jej rosnące zdumienie - Już myślałem, że się zmieniłaś. Że dojrzałaś. Ale chyba się pomyliłem. Czy tu chodzi o władzę? Chłopcy stanowią łatwy łup, ale ja już nie jestem chłopcem. Nie gram w...

- Co? - Triss nareszcie odzyskała głos. Kręciło się jej w głowie. - O czym ty mówisz?

To jakieś szaleństwo!

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Jak on miał na imię? Mark. Mark Powell. Oczywiście, nie wiadomo, ilu ich było potem.

Mark Powell. Triss doskonale go pamiętała. Popeliła wtedy niewybaczalny błąd.

- Sam nie wiesz, co mówisz. - szepnęła, czując mdłości. Więc przez te wszystkie lata Steve myślał, że ona jest... No właśnie - kim? Kompletnie zepsuta, niemoralną kobietą. Kusicielką, zwabiającą w swą sieć młodych mężczyzn, którym jej mąż usiłował pomóc. - Widziałeś nas - powiedziała, z trudem dobywając głos. Ten jeden przypadek zdecydował, że Steve wymyślił sobie taką ohydną teorię na jej temat.

- A więc przyznajesz się - stwierdził Steve sucho i zaśmiał się chrapliwie.

- Tak. Widziałem, jak się całowaliście.

- Chowaleś się za drzewami?

- Nie musiałem. Byliście zbyt zajęci, żeby zauważyć, że ktoś zbliża się do grotty. Szkoda, że to nie był Magnus. Może by uwierzył, gdyby zobaczył na własne oczy.

Triss zbladła.

- Powiedziałeś Magnusowi? Patrzył na nią ponuro.

- Przez długi czas milczałem. Nie jestem plotkarzem. Ale potem stwierdziłem, że to zbyt ważne dla całej fundacji. - Widząc cierpienie odbijające się na jej twarzy, dodał gorzko: - Nie martw się, Magnus mi nie uwierzył.

- Nigdy mnie nawet o to nie zapytał! - Magnus jej ufał. Nie dał wiary słowom Steve'a. Wdzięczność zalała jej serce.

- Owinęłaś go sobie wokół małego palca - oskarżyciel-sko powiedział Steve. - Uznał, że musiałem się pomylić. Nic nie mogło go przekonać, że nie jesteś tak czysta, jak mu się zdaje.

Triss znów poczuła mdłości.

- Czemu nie próbowałaś porozmawiać ze mną? Dlaczego nie powiedziałaś mi, że nas widziałaś? -. zawołała.

- Nie udałoby ci się tego wytłumaczyć.

- Bo nie dałeś mi szansy! Zawsze chciałeś źle o mnie myśleć! Chciałeś... żeby Magnus się mnie pozbył.

- A dlaczego miałbym tego chcieć? - spytał głosem pełnym pogardy.

- Nie znosiłeś mnie, jednak miałam nadzieję, że kiedyś zostaniemy przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi?!

- Wiem, że to wydawało ci się trudne, ale chyba w końcu byłbyś w stanie zaakceptować mnie jako żonę Magnusa.

- To akurat zaakceptowałem! Miałem dwadzieścia trzy lata i nie byłem głupi. Nie mogłem zaakceptować jedynie tego, że i ze mnie chciałaś zrobić swoją ofiarę!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ofiarę? - głucho powtórzyła Triss. Świat zakręcił się wokół niej. Potrząsnęła głową, żeby zebrać myśli. - Nie wierzę własnym uszom.

- Więc i temu zaprzeczasz?

- Oczywiście, że tak! - Zalała ją fala wściekłości. - O to nie możesz mnie oskarżać! Dlaczego wbiłeś sobie do głowy, że byłam tobą zainteresowana... w ten sposób?

Mruknął pogardliwie:

- Zapomniałaś już? Chodziłaś za mną.

- Co takiego? - Ten facet to jakiś paranoik. Co za absurd!

- Więc jakim cudem za każdym razem znajdowałaś mnie samego w ogrodzie, w jadalni, w sali muzycznej?

A więc tak odczytał jej próby porozumienia? Myślał, że chodziło jej o seks?

- To znaczy, że nie pamiętasz tamtego wieczora, kiedy dopadłaś mnie w sali muzycznej?

O, pamiętała doskonale. Magnus znalazł jedną z płyt Steve'a u siebie w gabinecie i poprosił, by Triss odszukała go i oddała mu ją.

Od dawna usiłowała dogadać się z nim. Już ich pierwsze spotkanie nie było obiecujące. Magnus nie uprzedził Triss, w jakim wieku jest Steve. Spodziewała się siedemnastolat-

ka, a tymczasem ujrzała swojego rówieśnika. Mężczyznę, który od razu obrzucił ją niechętnym spojrzeniem, z ociąganiem ujął jej dłoń i spojrzał na Magnusa tak, jakby kwestionował jego wybór. Jakby uważał, że Magnus oszalał.

Kiedy pierwsze zdziwienie minęło, Triss uśmiechnęła się swoim najserdeczniejszym uśmiechem i konwencjonalnie powiedziała, że się cieszy. Steve nie tylko nie odpowiedział podobnym tonem, ale przez następne tygodnie wręcz jej unikał i zniechęcał do siebie przy każdej okazji.

Oczywiście wyprowadził się z mieszkania Magnusa i zajął osobny pokój w innym skrzydle domu. Oboje z mężem bezskutecznie próbowali go zatrzymać. Triss starała się bardzo, ale on tylko spojrzał na nią zagadkowo, z chłodnym, nieprzejednanym uśmiechem, i dalej się pakował. W głębi duszy czuła ulgę, wręcz wdzięczność. Wiedziała, że łatwiej jej będzie zacząć małżeńskie życie, jeśli będzie miała odrobinę intymności we własnym mieszkaniu. Jednak kiedy później odszukała Steve'a w ogrodzie i chciała mu podziękować za takt, odparł, że zrobił to wyłącznie dla siebie - jak mówił, potrzebował przestrzeni życiowej. Przez kilka minut pomagała mu przywiązywać krzaczki pomidorów do tyczek, starając się nawiązać przyjazną rozmowę, ale wciąż odpowiadał monosylabami, więc poddała się i odeszła.

Młodszy chłopcy zaakceptowali ją bez oporów. Z początku niektórzy czuli się w jej towarzystwie onieśmieleni, inni przeciwnie, chętnie z nią rozmawiali, cieszyli się, że ich mistrz w końcu się ożenił.

- Chłopcy cię lubią - z radością stwierdził Magnus, z lekkim zdziwieniem. Tylko ze Steve'em wciąż jej się nie układało. Magnus

nigdy nie komentował napiętych stosunków między wychowankiem a swoją młodą żoną. Jednak z pewnością miał ich świadomość.

Każda podejmowana przez Triss próba przełamania lodów natrafiała na mur obojętności ze strony Steve'a. Kiedy tamtego wieczora wręczyła mu płytę, z wściekłością rzucił krążek na pianino i najwyraźniej czekał, aż Triss wyjdzie. Ale ona, w nadziei, że tym razem uda się jej do niego dotrzeć, zatrzymała się w drzwiach i odezwała się z nerwowym uśmiechem na ustach:

- Chyba musimy porozmawiać. Patrzył na nią podejrzliwie, spode łba.
- Więc mów.
- Nie wiem, od czego zacząć. - Bezradnie rozłożyła ręce. Nie zamierzał jej niczego ułatwiać. Stał nieporuszony jak skała, z rękoma skrzyżowanymi na piersi.
- Steve, nie chcę stawać między tobą a Magnusem.
- Nie stajesz.
- Mam nadzieję, ale czuję się tak, jakbym wyrzuciła cię z domu.
- To nie był mój dom.
- Może nie w świetle prawa, ale...
- Nie jestem dzieckiem, a Magnus nie jest moim ojcem. Patrzyła bezradnie, usiłując znaleźć właściwe słowa.
- Zaskoczyłeś mnie - powiedziała lekkim tonem. - Myślałam, że masz kilkanaście lat. - Koniuszkiem języka zwilżyła wargi. - Liczyłam, że uda się nam zaprzyjaźnić.
- Zaprzyjaźnić... - powtórzył, jakby ważył to słowo w ustach. Jakby w ogóle nigdy nie przyszła mu taka możliwość do głowy.

- Steve? - Podeszła do niego i lekko położyła dłoń na jego ramieniu. Miał na sobie podkoszulek z krótkim rękawkiem i jej palce dotknęły jego nagiej skóry. Jej oczy i słowa wyrażały błaganie. - Naprawdę chcę, żebyśmy się do siebie zbliżyli. Nie musimy chyba ze sobą walczyć? W końcu chodzi nam o jedno? - Na pewno nie chciał skrzywdzić Magnusa. Powinni stworzyć wspólny front dla dobra człowieka, którego oboje kochali. - Magnus może przez jakiś czas być ślepy...

Nagle jego dłoń zamknęła się na jej nadgarstku z taką siłą, że Triss jęknęła. Niedokończony zdanie - że Magnus w końcu zauważy, jak bardzo ich wspólne stosunki się nie układają i że z pewnością sprawi mu to wielkie cierpienie - utonęło w bolesnym spazmie. Steve odepchnął ją od siebie tak mocno, że omal nie upadła.

Mierzył ją dzikim, wściekłym wzrokiem. Przerazona nie pojmowała, o co mu chodzi. Zaciśnął pięści, jakby chciał się na nią rzucić. Cofnęła się instynktownie. Czyżby zamierzał ją uderzyć? Tylko dlatego, że go dotknęła?

Nagle opuścił ręce. Przeszedł obok niej i otworzywszy szeroko drzwi, syknął:

- Wynoś się.

- Nie rozu...

- Wynoś się - warknął przez zaciśnięte zęby. Wyszła na miękkich nogach.

Drzwi z hukiem zatrzasnęły

się za nią. Zawahała się przez chwilę, po czym pobiegła na górę do mieszkania.

Co się z tym facetem dzieje? Musi mieć jakiś psychologiczny problem. Może wszystkiemu winne jest jego bolesne dzieciństwo? Ale jeszcze nigdy aż tak się nie zachował. Jakby kompletnie oszalał.

- Czy Steve był kiedykolwiek u psychiatry? - spytała później Magnusa. Magnus podniósł głowę znad pliku dokumentów.

- Zanim się tu sprowadził, ale chyba nie lubi o tym mówić. Dlaczego pytasz?

- Bo...

Bo co? Nadgarstek wciąż ją bolał, ale wiedziała, że Steve'owi chodziło o coś innego. Chciał się jej pozbyć. Może nie znosił, jak go ktoś dotykał? Przypomniała sobie jego niechętny uścisk dłoni przy powitaniu. Nie, przecież często widywała, jak poklepywał się z chłopakami na boisku, kiedy w jakimś meczu strzelił gola. A więc to jej dotyku nie mógł znieść. A może w ogóle dotyku kobiety?

- Czy on kiedykolwiek miał dziewczynę?

- Nawet kilka. Pewnie więcej, niż myślę. On jest bardzo skryty. Nie zwierza się. Ale dziewczyny go lubią. - Magnus spojrzał na nią z ciekawością. - Dobrze się czujesz? Jesteś zarumieniona.

- Biegłam po schodach - powiedziała wymijająco.

- Do mnie?

Triss uśmiechnęła się.

- Oczywiście. - Pocałowała go w czoło.

- Nie martw się, kochanie. W końcu wszystko się między wami ułoży. Daj mu czas.

A więc Magnus zauważył. Radził jej nie popędzać Steve'a. Może rzeczywiście dała mu za mało czasu? Jedyne, co osiągnęła, to ten wybuch niekontrolowanej wściekłości.

Od tego czasu starała się go unikać.

Teraz przypominała sobie wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami.

Tymczasem, jak się nagle okazało, Steve in-

terpretował tamto zdarzenie zupełnie inaczej. Po raz pierwszy spojrzała na sprawę z jego punktu widzenia. To by tłumaczyło jego wściekłość. Dlatego odrzucił jej zwykły, przyjazny dotyk z taką odrazą. I dlatego wywnioskował, że zachęcała młodego Powella do flirtu.

Jakby na potwierdzenie tych ponurych wniosków, Steve odezwał się:

- Więc kiedy nie dałem się wciągnąć w tę twoją grę, znalazłaś łatwiejszą ofiarę.

Triss z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła:

- Ty naprawdę w to wierzysz? - Nie była w stanie tego pojąć. Nawet teraz, kiedy już mogło się zdawać, że Steve ją nawet polubił, wciąż uważał, że zdolna była do tak ohydnej zdrady wobec Magnusa. Nic dziwnego, że nie rozumiał jej skrupułów teraz, kiedy Magnus nie żył.

- A w co miałbym wierzyć? - spytał.

- Chociażby w to, że Magnus nie był takim idiotą, żeby ożenić się z dziwką, za którą mnie uważałeś.

- Magnus nie znał się na kobietach.

- Wiedział o wiele więcej niż ty! Nie uważał każdej kobiety za zdzirę. I miał więcej związków przede mną, niż ci się wydaje. Tylko żadnej kobiety nie przywiózł do Ku-rakaha. - Zobaczyła błysk szoku w jego oczach. Magnus uczciwie wyznał jej całą prawdę o swoim życiu. -

Powiedz mi. Jak to możliwe, że mając o mnie takie zdanie, byłeś w stanie mnie całować?

- Myślałem, że się zmieniłaś - powiedział Steve wolno. - Ja sam zmieniłem się, kiedy Magnus mnie przygarnął. Nie mam prawa obrzucać innych kamieniami.

- Wielkie dzięki!

- Nie zamierzałem wywlekać twoich dawnych grzechów.
 - Ale tak świetnie się bawisz! Nie przestawaj!
 - Sądziś, że mnie to bawi?
 - Od początku postanowiłeś mieć o mnie złe zdanie. Bez żadnego powodu, prócz swojego żalosego poczucia braku bezpieczeństwa. Steve wybuchnął nieco wymuszonym śmiechem.
 - Skąd ten pomysł?
 - Nietrudno dojść do właściwych wniosków. To było widać gołym okiem. Może byłeś pełnoletni, kiedy Magnus się ze mną ożenił, ale w środku pozostałeś małym chłopcem, który trząsał się ze strachu przed kolejnym odrzuceniem. Dlatego pobiegłeś do Magnusa, zamiast porozmawiać ze mną i spróbować zrozumieć to, co wydawało ci się, że widziałeś.
 - To, co widziałem - poprawił Steve. - Mówiłem ci już, że nie zamierzałem opowiadać o tym Magnusowi. Dusilem to w sobie całymi tygodniami.
 - Zobaczyłeś mnie i przerażonego dzieciaka.
 - Mark miał prawie dwadzieścia lat.
 - Tak. Musiał wtedy podjąć decyzję o swoim dalszym życiu. Skończył szkołę, więc nie mógł tu zostać, a bał się tego, co go czekało poza Kurakaha. Jego matka była alkoholiczką, a ojciec tyranem. Byli ubodzy, a Mark miał pięcioro rodzeństwa. Kochał muzykę, ale czuł się odpowiedzialny za rodzinę. Opowiadał mi to wszystko. Wybuchnął płaczem i ja go objełam. - i popełniłam błąd, dodała w myślach. Choć trzeba było mieć serce z kamienia, by nie uzalić się nad płaczącym, zagubionym chłopakiem. - Obejmowałam go, póki się nie uspokoił. Pocałowałam go w policzek.
- Steve prychnął pogardliwie.

- Wtedy... on... rzucił się na mnie. - Drżące i gorące usta Marka były mokre i słone od łez. Triss poczuła gniew pomieszany z litością. - Odepchnęłam go. Staralam się być delikatna, żeby go nie zranić... ale on nie był już dzieckiem, w sensie fizycznym. Zapomniałam o tym, więc częściowo to wszystko była moja wina. Po kilku sekundach otrzeźwiał. Przepraszał, mimo że powiedziałam mu, że nic się nie stało i nie gniewam się. Prosiłam, żeby to już nigdy się nie powtórzyło. Potem przez wiele dni nie mógł mi patrzeć prosto w oczy.

Nie miała pojęcia, czy Steve jej wierzył, czy nie. Stał zamyślony. Bezradnie rozłożyła ręce.

- Przecież nic takiego się nie stało! A jeśli chodzi o tamten incydent w sali muzycznej. O nic cię nie prosiłam, tylko o przyjaźń. W życiu nie przyszło mi do głowy, że tak przekreślisz znaczenie moich słów, gestów.

Zacisnął wargi.

- Mówiłaś, że Magnus będzie ślepy.

- Miałam na myśli to, że jeszcze przez jakiś czas może nie zauważy napięcia między nami! Miałam nadzieję, że wspólnie możemy to rozwiązać!

Zdawało się, że Steve nawet nie słucha. Patrzył w bok zwięzionymi oczami, podejrzliwie, zimno i wrogo. Spytała cicho:

- Czy i to powiedziałeś Magnusowi?

- Nie. Nie potrafiłem. - Z odrazą pokręcił głową. Chwała Bogu chociaż za to, pomyślała w duchu.

- Wszystko, co o mnie myślałeś, było z gruntu fałszywe. Ale będziesz wierzył w to, co zechcesz. Tak jak zawsze.

Nacisnęła klamkę i szeroko otworzyła drzwi. Wyszła, a on nie próbował jej zatrzymać. Powinna poczuć się lepiej, w końcu wszystko mu wyjaśniła, ale nie opuszczało jej przeświadczenie, że nie udało się jej go przekonać. Zacisnęła pięści. Policzki jej płonęły. Niemal biegiem dotarła do swojego gabinetu.

Najwyraźniej uważał, że miłość Magnusa ją odmieniła i łaskawie zdecydował, że teraz jest warta tego, by pójść z nim do łóżka.

Cóż, niech sobie to wybije z głowy. Raz na zawsze.

Jeszcze nigdy małżeńskie łóżko nie wydawało się jej takie puste. Triss chyba setny raz przewróciła się na drugi bok. Gdzieś w oddali zahuczała sowa. Słysząc było przytłumiony warkot samochodów sunących po autostradzie.

W jej uszach bez przerwy odbijał się echem nagłący szept Steve'a: „Przyjdiesz do mnie?”. Serce jej waliło, a ciało wciąż pamiętało dotyk jego dłoni, twarde mięśnie jego uda między nogami.

Nie myśl o tym, powtarzała sobie.

Zamknęła oczy i zacisnęła palce na falbance poduszki. Bezskutecznie.

Wciąż widziała płonące pożądaniem spojrzenie Steve'a, kiedy pochylał się, by ją pocałować.

Przewróciła się na plecy i otworzyła szeroko oczy. Nagle usłyszała jakiś dźwięk - chyba trzeszczenie drewnianych schodów - i gwałtownie usiadła na łóżku.

Jej serce waliło jak oszałałe. Zaczęła nasłuchiwać. To nie mógł być Steve. Teraz, po tej kłótni, na pewno by się nie odważył przyjść do niej. Ale gdyby jednak przyszedł, czy miałaby siłę - i wolę - mu odmówić?

Znowu coś zatrzeszczało.

Stare drewno często wydaje z siebie dziwne dźwięki, chociażby z powodu zmian temperatury. Na schodach nikogo nie ma, a już z pewnością nie ma tam Steve'a.

Triss nasłuchiwała jeszcze przez chwilę. Na dobre wybiła się ze snu. Mimo otwartego okna w pokoju panowała duchota. Nie było mowy o zaśnięciu.

Triss wstała, wzdychając ciężko, i po omacku poszukała sandałów. Narzuciła lekki sweterek na sięgającą prawie do ziemi bawełnianą koszulkę, chwyciła latarkę i wyszła.

Schody zatrzeszczały pod jej stopami. Światło księżyca przeświecało przez kolorowe szybki w oknach korytarza. Kiedy otworzyła drzwi wejściowe, jej oczom ukazał się zalany niebieskawym światłem ogród. Tylko w alejkach ocienionych przez zwisające konary drzew musiała użyć latarki. Zastanowiła się, czy nie pójść wzdłuż jezdni, lecz nawet na tak nieuczęszczanej drodze kobieta w koszuli nocnej mogłaby przyprawić kogoś o zawał serca. Zaczęła wspinać się na wzgórze z grotą od bardziej stromej, wschodniej strony. Może to uwolni ją od złych emocji. Gdy zbliżała się już do szczytu, zauważyła jakiś ruch przy grocie. Zatrzymała się i wyteżyła wzrok, ale niczego nie mogła dojrzeć.

To zapewne wybujała fantazja płata mi figle, pomyślała i ruszyła dalej. A może to zablakany opos? Powinna uważać, bo te małe futrzaki mają ostre zęby i pazurki, których mogą użyć, jeśli poczują się zagrożone.

Gdy tak rozmyślała, w otworze groty pojawiła się czarna sylwetka i rozległ się głos Steve'a:

- Proszę, proszę. Kogo my tu widzimy. Śledzisz mnie?

Triss omal nie upuściła latarki. Wciągnęła głęboko powietrze i nieco drżącym głosem zawołała:

- Ależ skąd!

Po chwili Steve odezwał się znowu:

- Chyba powinniśmy przestać spotykać się... w taki sposób.

- Bardzo bym sobie tego życzyła - odgryzła się, podchodząc bliżej.

- Może usiądziesz? - spytał po dłuższej pauzie i odsunął się nieco, by umożliwić jej przejście. Miał na sobie tylko dżinsy. Jego naga klatka piersiowa odbijała się jaśniej w świetle księżyca.

- Nie, dziękuję. - Tym razem wołała zostać na zewnątrz. Zamierzała nawet odejść, ale nie chciała, żeby posądził ją o tchórzostwo.

Stał z rękoma w kieszeniach.

- Nie mogłaś spać?

Pokręciła głową, choć nie była pewna, czy w ciemności dostrzegł ten ruch. Zresztą miała to w nosie.

- A ty?

- Zastanawiałem się, czy mimo wszystko nie przyjdiesz do mnie, ale jakąś godzinę temu zwątpiłem.

Wcześniej niż ona. Triss oblizała spierzchnięte wargi.

- Chyba nie sądziłeś, że... po tym, co usłyszałam...

- Człowiek tak łatwo nie traci nadziei. Wbrew wszystkiemu - powiedział filozoficznie. - A przy okazji... Czy to prawda? To, co mi powiedziałaś?

- Każde słowo - potwierdziła żarliwie. - Powiedziałam ci prawdę.

Tym razem milczał bardzo długo.

- Wiesz, że logicznie rzecz biorąc, brzmi to bardzo nieprawdopodobnie - powiedział w końcu.

Serce jej się ścisnęło. Choć próbowała patrzeć na fakty jego oczami, zimno i krytycznie, trudno jej było nie czuć upokorzenia. I wściekłości.

- Nie mogę cię zmusić, byś mi uwierzył, więc nie będę marnować więcej czasu na tłumaczenia. Albo się komuś ufa, albo nie. - Odwróciła się i zamierzała odejść, gdy nieoczekiwanie powiedział:

- Wiesz? To bardzo dziwne, ale ci wierzę.

Triss poczuła się tak, jak po uderzeniu obuchem w głowę.

- Wierzysz mi? - Odwróciła się powoli w jego stronę i wyżejając wzrok, zajrzała mu w twarz. Zobaczyła tylko niewyraźnie zarys brwi i błyszczące oczy.

- Kiedy wyjechałem do Stanów - mówił Steve - ciągle czekałem na informację, że ktoś cię nakrył. Ze Magnus zdał sobie sprawę, jak wielki popełnił błąd. Myślałem, że znudzi ci się rola kochającej żonki, albo on odzyska rozum i cię wyrzuci. Nie wydawało mi się możliwe, żeby udało ci się oszukać wszystkich prócz mnie. Po latach stwierdziłem, że musisz mieć inny powód, by trzymać się swojej roli. Na przykład pieniądze.

Triss zamrugwała.

- Myliłeś się! Całkowicie. Totalnie.

Steve poruszył się niespokojnie. Spuścił głowę.

- Nie wiem, czy teraz to dla ciebie wiele warte, ale... przepraszam.

Triss głośno wciągnęła powietrze. Poczowała się tak, jakby ktoś zdjął jej z ramion wielki, przytłaczający ciężar.

- Dziękuję.

- Ty mi dziękujesz? Powinnaś dzielić mnie po głowie.
- Nie myśl sobie, że nie miałam na to ochoty. Wiele razy.
- Nie dziwię się.
- Przykro mi, że tak się wszystko potoczyło między tobą a Magnusem.
- To nie twoja wina. - Steve skrzyżował ręce na piersi i znów spuścił głowę. Stopą przesuwając liście. - Ty zadziałałaś jak katalizator. Ale i tak, wcześniej czy później, musiałbym odejść. Przez Magnusa stałem w miejscu.
- On się bał, że skusi cię perspektywa łatwych pieniędzy. Steve pokręcił głową i zaśmiał się cicho.
- Mój zawód daje duże pieniądze, ale nie są one łatwe. Muszę wykonywać ciężką, twórczą pracę. A dla Magnusa twórczość to tylko sztuka dla sztuki. Ja chciałem także zarabiać. Móc spłacić swoje długi.
- Ale Magnus nie powinien był zmuszać cię do powrotu przez taki zapis w testamencie.

Steve wzruszył ramionami.

- Mojego długu wobec Magnusa nie da się spłacić. Triss wzięła głęboki oddech.

- Testament nie nakazuje, że masz mieszkać w Kura-kaha. - Może teraz, kiedy już jej ufa, zechce znów poczuć się wolny i wyjedzie? Na samą myśl o tym Triss poczuła ucisk w gardle.

- A chciałabyś, żebym wyjechał?

- Nie - odpowiedziała krótko.

- Dziękuję - odparł cicho.

Zerwał się leciutki wietrzyk i coś zatrzepotało w powietrzu. Nagle Triss poczuła, że coś wplątuje się jej we włosy. Krzyknęła. Steve chwycił ją za ramię.

- Cicho - szepnął. - Nie raszaj się, bo jeszcze bardziej ją przestraszysz.
- Czy to huhu? - zapytała z udanym spokojem. Te wielkie owady były być może całkiem niegroźne, ale na samą myśl o nich cierpła jej skóra.
- To ćma puriri. Poczekaj. Jeszcze Chwilkę. - Pokazał jej zieloną ćmę wielkości dłoni i puścił owada wolno. -Wszystko w porządku? - zapytał z troską, wygładzając jej zmierzwione włosy.
- Nie przestraszyłam się aż .tak bardzo - skłamała. -Tylko troszkę.
- Oczywiście - powiedział z przekonaniem i lekko przyciągnął ją do siebie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Triss nie opierała się. Od chwili, kiedy zobaczyła Steve'a wyłaniającego się z groty, podświadomie wiedziała, że to nieuniknione.

Pocałował ją w czoło, a ona poczuła, jak jej ciało zalewa fala ciepła.

Ustami zamknął jej powieki, po czym powiódł w dół, ku jej zapraszająco rozchylonym wargom. Pocałunek był niespieszny, radosny, pełen niewypowiedzianych, lecz żarliwych obietnic.

Objęła go mocno, przesuwając dłońmi po jego nagiej piersi, mocnej szyi, aż wplotła palce w gęstą czuprynę.

Steve rozpiął jej koszulkę, rozchylił ją i przez chwilę stał nieruchomo.

Kiedy lekko i delikatnie dotknął jej ciała, Triss zauważyła, że jego ręce drżą.

- Marzyłem o tym - szepnął. - Całe miesiące, lata.

Lata? Czyli także wtedy, gdy tak źle o niej myślał? Ale nie miała czasu zastanowić się nad tym, bo nagle Steve pochylił się i delikatnie ucałował jej piersi. Poczuli się tak, jakby za chwilę miała ulecieć do gwiazd.

Przyciągnęła gwałtownie jego głowę i zaczęli całować się jak szaleni.

Delikatność ustąpiła miejsca nienasyconemu pożądaniu. Przywarła do niego, a on udami ścisnął jej biodra.

Po długiej chwili z jękiem oderwał od niej usta. Oddychał głośno.

- Nie możemy tego zrobić. Nie do końca. Nie tutaj . Nie mam nic przy sobie - wyszeptał z trudem.

Triss niemal całkiem straciła głowę. Gdyby to tylko od niej zależało, oddałaby mu się natychmiast, bez żadnych zastrzeżeń. Nie pragnęła niczego innego, tylko by ich nagie ciała złączyły się w jedno, by mogli natychmiast zaspokoić tę nienasyconą żądzę.

- Chcesz przestać? - wyszeptała nabrzmiętymi ustami.

- Głupie pytanie!

Objął ją i znów zaczął gorączkowo całować. Oplotła go nogami. Oboje jęknęli i przywarli do siebie jeszcze mocniej. Po chwili Steve wziął ją na ręce i zaniósł do groty. Nie wypuszczając jej z objęć, usiadł na drewnianej ławeczce, zamknął oczy i oparł się o ścianę. Jego dłoń łagodnymi ruchami pieściła jej plecy. Ich oddechy powoli się uspokajały, wyrównywały. Obejmowali się mocno, ale już bez pożądania, raczej zafascynowani wzajemnym odkrywaniem swoich ciał. Ze stanu słodkiego zamroczenia wyrwał Triss cichy głos Steve'a:

- Triss, musimy iść. Już świta.

Przez moment wydało się jej, że wszystko, co wydarzyło się tej nocy, było snem. Ale nie, muskularne ramiona Steve'a naprawdę ją obejmowały. Rzeczywistość była jak cud.

Wracali do domu szczęśliwi, ale też niespokojni. Gdyby ktokolwiek ich zobaczył... Szli szybko, w milczeniu. Weszli do budynku tylnymi drzwiami. Steve pocałował ją namiętnie i bez słowa pobiegł w stronę swojego mieszkania.

Triss nasłuchiwała chwilę, po czym chyłkiem wspięła się po schodach.

Cały czas miała wrażenie, że znalazła się w jakimś nierealnym świecie. Wsunęła się między chłodne prześcieradła. Pod powiekami wciąż pulsowały jej obrazy miłosnych uniesień. Jeszcze nigdy nie czuła takiego podniecenia. Nie uwierzyłaby, że jest do tego zdolna. A najbardziej niewiarygodny był fakt, że to właśnie Steve ją rozbudził.

W ostrym świetle dnia wszystko, co wydarzyło się w nocy, wydawało się jeszcze bardziej niewiarygodne. Triss po omacku wyłączyła budzik. Z trudem podniosła powieki. Jej wzrok padł na stojące na stoliku koło łóżka zdjęcie Magnusa.

Obezwładniło ją poczucie winy. Co też ona wyczynia? Czy już nic się dla niej nie liczy poza własną przyjemnością? I przyjemnością jej kochanka? Ukarła się lodowatym prysznicem. Stała pod ostrym strumieniem wody, szcękając zębami. I jak ona teraz spojrzy mu w oczy? I nie tylko jemu. Wydawało się jej, że dla wszystkich będzie jasne, co zaszło między nią a Steve'em.

Nie, to szaleństwo, tłumaczyła sobie, ubierając się. Nikt o tym nie wie i nigdy się nie dowie.

W jadalni usiadła jak najdalej od Steve'a, starannie unikając jego spojrzenia. Wyszła natychmiast po śniadaniu i zamknęła się w swoim gabinecie.

Oczywiście spodziewała się, że Steve będzie starał się z nią zobaczyć, ale chciała dać sobie trochę czasu do namysłu.

Gdy tylko chłopcy rozeszli się do klas i w budynku nastąpiła cisza, usłyszała lekkie pukanie do drzwi. Zacisnęła palce na nożyku do rozcinania papieru.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz tego użyć przeciwko mnie? - usłyszała cichy głos.

- Czego chcesz? - spytała, unikając jego wzroku.

W oczach Steve'a zapaliły się wesołe iskierki. Zrobił krok w jej stronę.

- Masz trzy strzały.

Triss skoczyła na równe nogi. Szybko podeszła do okna i stanęła tyłem do Steve'a.

- Triss? O co chodzi?

Wzięła głęboki oddech, nim odwróciła się, by spojrzeć mu w oczy. Stał przy biurku i patrzył na nią z powagą.

- Wiem, że nie możemy puścić w niepamięć wydarzeń ostatniej nocy.

Musimy tylko zrobić wszystko, żeby to się nie powtórzyło - powiedziała wolno.

Przez moment nie była pewna, czy Steve słyszał. Patrzył na nią bez wyrazu. Po chwili jego nozdrza zadrżały.

- Dlaczego? - spytał krótko. Zamachała rękoma.

- Czy to nie oczywiste?

- Szczerze mówiąc, nie - powiedział ostrzej. - Chyba jestem tępy. Czy mogłabyś być tak uprzejma i wytłumaczyć mi to?

- Jestem żoną Magnusa.

- Wdową po Magnusie - poprawił ją ostro, po czym zacisnął usta tak mocno, że jego wargi zbladły. Po chwili dodał: - Przykro mi, jeśli fakty są dla ciebie zbyt brutalne, ale musisz spojrzeć prawdzie prosto w oczy.

- Jestem wdową dopiero od kilku miesięcy!

- A co to za różnica? Chyba nie zamierzasz żyć jak zakonnica przez resztę swoich dni?

Szczerze mówiąc, taki właśnie miała zamiar, zanim sprawy ze Steve'em nie wymknęły się spod kontroli.

- To stało się zbyt wcześnie.

- W nocy byłaś innego zdania.

- Wtedy w ogóle nie myślałam! - broniła się, z rosnącą złością. - Żadne z nas nie myślało!

- Mów za siebie - odparował. - Gdyby nie to, że zachowałem rozsądek, byłabyś moja! Mogłem cię mieć bez większego wysiłku! I nie myśl, że nie chciałem!

Jego słowa na chwilę zaparły jej dech w piersi.

- I że nadal nie chcę - dokończył. - Nie udawaj, pragnęłaś tego tak mocno jak ja.

Och, nie była w stanie zaprzeczyć. Pragnęła go tak bardzo. Zacisnęła pięści, by zebrać myśli.

- To tylko seks.

- Ach tak? - Steve pokręcił głową. - Kochanie, seks to wielka siła. No i od niej zależy ciągłość gatunku.

- Chyba nie o ciągłość gatunku chodziło ci w nocy? Zaśmiał się.

- Fakt. Planowanie wspólnej rodziny byłoby nieco przedwczesne.

Nieoczekiwanie Triss wyobraziła sobie Steve'a podrzucającego do góry małego chłopczyka o ciemnej czuprynie i szarych oczach. Ogarnęła ją jakaś dziwna tęsknota. Poczowała ucisk w gardle. Potrząsnęła głową.

Ostatnio zrobiła się strasznie sentymentalna!

- Doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jakie to jest nierealne - powiedziała niepewnym głosem.

- Co jest nierealne?

- Wszystko. My!

- Boisz się, co ludzie powiedzą? Nie jestem synem Magnusa. - Steve urwał. - Jeśli uważasz, że okres żałoby powinien trwać rok, nie widzę przeszkód. Z drugiej strony to bez sensu. Nie powinniśmy zważać na innych.

- Otóż to. I między innymi dlatego nie zamierzam angażować się w romans z tobą.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - zaprotestował Steve niecierpliwie.

- Byłam żoną Magnusa przez sześć lat. Nie możesz oczekiwać, że zapomnę go po sześciu miesiącach! Pożądanie minie. To sprawa przejściowa. - Wszystko stało się tak nieoczekiwanie. Z pewnością to nic poważnego i trwałego. -Do niedawna nawet się nie lubiliśmy.

- Ale to nigdy mi nie przeszkadzało cię pożądać -otwarcie wyznał Steve. - Pragnąłem cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. Dopóki uważałem cię za dwulicową ma-nipulantkę, byłem w stanie się powstrzymać. Teraz -wzruszył ramionami - nie potrafię.

- Od pierwszej chwili? - powtórzyła Triss z niedowierzaniem. „Marzyłem o tym całe miesiące, lata” - przywołała w pamięci jego słowa. Myślała, że mówił pod wpływem emocji.

Uśmiechnął się do niej ponuro.

- Jak dziś pamiętam, kiedy weszłaś do biblioteki. Magnus zapowiadał, że przywiezie z sobą niespodziankę. Myślałem wtedy, że ma na myśli nowy instrument. Stałaś w drzwiach. Cały świat zamarł. Wydawało mi się, że zobaczyłem cię całą, twoją duszę. Nigdy, ani wcześniej, ani później, nie zareagowałem tak na żadną kobietę. - Triss patrzyła na niego okrągłymi oczami. - Za tobą wszedł Mag-

nus. Objął cię zaborczym gestem i powiedział, żebym przywitał się z jego młodą żoną.

- A ja byłam pewna, że nie znosiłeś mnie od pierwszego wejrzenia.

Steve wykrzywił usta.

- Uśmiechnęłaś się do mnie promiennie, a ja zapragnąłem odtrącić obejmujące cię ramię Magnusa. I przysięgam, że gdyby to był ktokolwiek inny, zrobiłbym to. Ale nie jemu.

- A ja chciałam tylko, żebyś nie czuł się zagrożony. Chciałam, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Steve smutno pokręcił głową.

- Ja pragnąłem znacznie więcej. A potem bez trudu wbiłem sobie do głowy przekonanie, że ty doskonale wiesz, co do ciebie czuję i igrasz ze mną. Ze bawisz się moim kosztem. Za wszelką cenę chciałem uwierzyć, że jesteś okrutną, nieuczciwą manipulantką. Tak było mi łatwiej. Nienawidziłem cię za to, że należałaś do innego mężczyzny.

- Nienawidziłeś mnie - szepnęła Triss. Tak, wyczuwała to jakimś szóstym zmysłem. Jednak teraz ta zniekształcona interpretacja jej intencji znów ją zszokowała. - Ja tylko chciałam, żebyś wiedział, że nie zamierzam stanąć między tobą a Magnusem.

- Teraz wszystko jest dla mnie jasne. Ale wtedy inaczej na to patrzyłem.

- Od kiedy spotkałam Magnusa, nigdy nie spojrzałam na innego mężczyznę - powtórzyła dobitnie Triss. - Ja go kochałam.

Steve stał nieruchomo. Jego twarz stężała. Poczzerwieniał, a potem zbladł.

- Wiem, że z powodu różnicy wieku wiele osób podejrzewało mnie o jakąś nieuczciwą grę - ciągnęła Triss odważnie. Czuła, że nawet jeśli swym wyznaniem rani go, Steve musi znać prawdę. I musi ją zrozumieć. - Ludzie myśleli, że wyszłam za niego dla sławy albo dla pieniędzy. A Magnus był po prostu niezwykłym człowiekiem.

Steve pokiwał głową.

- Tak, był wyjątkowy - przyznał.

- Poczytuję to sobie za zaszczyt, że mogłam być jego żoną.

Nie wierzył, że przyjmie jego oświadczenia. „Pewnie będziesz się ze mnie śmiała, ze starca połamanego artrety-zmem”, powiedział. A ona poczuła ciepło zalewające jej serce na widok wielkiego człowieka, proszącego ją o rękę z taką pokorą. Czy to nie była miłość? A potem wspólna praca, harmonijne pożycie. Co to było, jeśli nie miłość?

Czy można to porównać do dzikiego, obezwładniającego pożądania, jakie odczuwała przy Stevie?

I nagle uświadomiła sobie, czym naprawdę jest miłość. Nigdy nie przypuszczała, że jej, osobie praktycznej i zrównoważonej, może przytrafić się coś tak nieprzewidywalnego i nietrwałego. Zawsze bała się tego jak ognia. Wystrzegano się gwałtownych emocji. Przy boku Magnusa doskonale jej się to udawało. Czy ten nagły zwrot nie rozczarowałby Magnusa?

Steve stał ze spuszczoną głową, z rękoma wciśniętymi w kieszenie.

- On rzuca długi cień - powiedział nagle, podnosząc na nią wzrok. Z jego oczu trudno było cokolwiek wyczytać.

A gdyby tak wziąć ją w ramiona? Całować do utraty tchu, by stała się bezbronna i słaba. By jak wczoraj gotowa była mu się oddać. Jeszcze dziś rano cieszył się, że potrafił się opanować. Teraz tego żałował. Dlaczego nie dał się ponieść emocjom? Mógł ją mieć. Stałoby się jednym ciałem. Może gdyby to zrobił, Triss już nigdy nie mogłaby go zapomnieć! Pragnął jej jak wędrowiec pragnie wody na pustyni, a nocny incydent tylko podsycił pragnienie. Zdawało mu się, że pół życia na nią czekał, a drugie pół oszukiwał się, że jest niegodną szacunku rozpustnicą, tylko po to, by móc żyć bez niej.

Nagle stała się nieosiągalna. Nietykalna. Przez miłość do zmarłego męża i pamięć o nim. Rywalizowanie z Magnusem było nie do pomyślenia nawet teraz, gdy już nie żył - wciąż był obecny w ich pamięci. Jeszcze długo po tym, jak Steve wyszedł z gabinetu Triss, widział przed oczami jej smutną twarz i słyszał to nieznośne wyznanie: „Ja go kochałam”.

Nie chciał o tym myśleć, a jednocześnie zdał sobie sprawę, że nigdy nie chciał tego przyjąć do wiadomości. Zniekształcał rzeczywistość, by uczynić swoje życie znośniejszym. Aż do teraz.

Zamknął się w sali muzycznej. Uciekł w muzykę. Właśnie tym była dla niego sztuka. Nie publicznym wyznaniem, lecz intymnym środkiem ekspresji.

Skup się na dźwiękach, myślał. Odrzuć wspomnienie ust Triss na twoich wargach, jej oddechu mieszającego się z twoim, jej rozkosznie wyprężonego ciała, nakazywał sobie w myślach.

Niech to diabli! Uderzył gwałtownie w klawisze. Zdesperowany zakrył twarz dłońmi. Poczul nieodparte pragnienie, by natychmiast pobiec do niej, wziąć ją na ręce i niezależnie od jej woli zanieść ją do sypialni, rzucić na łóżko. Patrzyłaby na niego tymi swoimi niebiańskimi, lśniącoymi jak klejnoty, szmaragdowymi oczami, trochę ze strachem, trochę z poczuciem winy, ale gdzieś tam, w ich głębi, dostrzegłby pożądanie równe swojemu i... usłyszałby „kocham Magnusa”?

Zerwał się na równe nogi. Weź się w garść, człowieku! - jęknął w duchu. Fantazjowanie niczego nie zmieni. To droga donikąd.

Triss nie była w stanie się skoncentrować. Wmawiała sobie, że to z powodu niewyspania. Beznamiętnie wpatrywała się w sufit albo w monitor komputera. Cały czas prześladowało ją wspomnienie wyrazu twarzy Steve'a, kiedy powiedziała mu, że kochała swojego męża.

Najwyraźniej był to dla niego szok.

Więc nigdy nawet nie przyszło mu to do głowy? Jak źle musiał o niej myśleć! Nawet kiedy przyznał, że mylił się co do jej charakteru, wciąż uważał, że udawała przywiązanie do męża.

Bezwiednie obracała w palcach dużą kopertę. W końcu wzięła nożyk i rozcięła ją. Ze środka wypadła lśniąca fotografia.

Śliczna, czarnooka brunetka uśmiechała się do niej kokieteryjnie.

Triss jak zahipnotyzowana wyjęła z koperty jakieś dokumenty i przypięła do nich karteczkę.

Kochany Steve!

Oto dokumenty, o które prosiłeś. Twoje opowieści o Nowej Zelandii brzmią fascynująco. Nie mogę się doczekać, kiedy znowu cię zobaczę, pożeraczu kobiecych serc! Moglibyśmy przeżyć razem niezapomniane chwile.

Ucałowania, Suzie

Liścik był tak krótki, że Triss przeczytała go kilkakrotnie, nim zdała sobie sprawę z tego, co robi.

Nagle jak oparzona upuściła kartkę. W panice popatrzyła na kopertę. Pod adresem Kurakaha starannie wykaligrafowano dopisek: „Dla Steve'a”.

Ponownie spojrzała na zdjęcie i - nie wiedzieć czemu - poczuła ból w sercu. Jak przez mgłę usłyszała głęboki, spokojny głos Steve'a: „Tak, kochanie, już idę. Dzięki”, kiedy kilka miesięcy temu rozmawiała z nim przez telefon.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zrobiło się jej słabo. Czy Steve'a łączyło z Suzie coś poważnego? Czy to jej słodki uśmiech wabił go wtedy, gdy rozmawiał z Triss przez telefon? A może łączył ich tylko krótkotrwały flirt?

Och, jakże chętnie podarłaby tę fotografię na strzępy! Drżącymi palcami włożyła dokumenty i zdjęcie do koperty i odłożyła na bok.

Steve nie przyszedł na obiad. Triss nieomylnie rozpoznała jego ciche kroki, gdy później, po południu szedł korytarzem do dawnego biura Magnusa, służącego mu teraz za gabinet. Chwyciła kopertę i pobiegła za nim.

- Steve? - Zajrzała przez uchylone drzwi.

Stał na środku pokoju, jakby zagubiony. Na dźwięk jej głosu odwrócił się szybko i popatrzył badawczo.

Podąła mu kopertę. Z wystudiowaną obojętnością powiedziała:

- Przepraszam, przez pomyłkę otworzyłam ten list. Wyjął liścik.

Rzuciwszy na niego okiem, roześmiał się i wetknął go do kieszeni.

Triss zeszywniała. Zamierzała wyjść, gdy zawołał:

- Nie odchodź, Triss. To od Susan Stein, tej reżyserki, o której ci wspominałem. Przysyła swój życiorys.

- Nie mam teraz czasu - ucięła Triss.

- Nie masz czasu, czy raczej nie możesz znieść przebywania ze mną w jednym pomieszczeniu? - Triss odwróciła się, lecz nim zdążyła otworzyć usta, Steve dodał: -Dlaczego? Czyżbyś sobie nie ufała? Boisz się, że spadniesz z piedestału świątobliwej wdowy i okażesz swoje ludzkie oblicze? Że być może okaże się, że pragniesz mężczyzny gorszego od Magnusa?

Nie mógł wybrać lepszych słów, by bardziej ją dotknąć. Triss nawet nie próbowała powstrzymać gniewu.

- Być może dziś w nocy popełniłam błąd! - wybuchła. - Ale to się więcej nie powtórzy! Czy rzeczywiście sądzisz, że mogłabym się zadawać z mężczyzną, jak sam to świetnie ująłeś, pod każdym względem gorszym od mojego męża? Traktujesz kobiety jak zabawki, a seks jest dla ciebie wyłącznie przyjemną rozrywką! Musiało ci być ostatnio bardzo ciężko, biedaku, nie miałeś z kim zadowolić swoich zachcianek! Znajdź sobie inną zabawkę! Ja już nie jestem do twojej dyspozycji!

Odwróciła się na pięcie.

Nagle Steve złapał ją za ramiona, przyciągnął do siebie i jednym kopnięciem, z hukiem zatrzęsął drzwi.

- Oho! Co to za litania? - zawołał, patrząc złowrogo. Chciała się wyrwać, lecz stalowym uściskiem przygwoździł ją do drzwi. - Musisz mi to wytłumaczyć!

- Niczego nie muszę!

- Owszem, musisz! - Teraz i on był wściekły. Ku swojemu zdumieniu Triss poczuła jakąś dziwną przyjemność. Gorzką satysfakcję. Steve patrzył na nią morderczym wzrokiem. - Nie możesz obrzucać mnie takimi oskarżeniami,

a potem po prostu wyjść! - krzyknął. - Czy w ogóle nie słyszałaś, co ci mówiłem dziś rano?

Triss zaczerpnęła głęboko powietrza, aż poczuła ból w klatce piersiowej. Owszem, słyszała i nawet mu wierzyła. Aż do czasu, gdy otworzyła tę cholerną kopertę! Wówczas zalała ją fala. Triss osłupiała. Nagle jasno pojęła swoją reakcję. Była... zazdrosna!

- Ja... - wyjąkała. - Jak mogę ci wierzyć, kiedy na pewno miałeś mnóstwo innych kobiet. Może mówiłeś im to samo... - dokończyła słabo.

Steve puścił ją. Palcami przeczesał włosy.

- Byłaś żoną Magnusa - przypomniał jej zmęczonym głosem. - Co miałem robić? Oczywiście, że w moim życiu były inne kobiety. Choć nie tak dużo, jak podejrzewasz. Robiłem wszystko, żeby... spotkać kogoś, kto wzbudziłby we mnie... podobne emocje.

Zadrzała, słysząc rozpacz w jego głosie.

- A Suzie? - zapytała bez zastanowienia i ugryzła się w język. Za późno.

- Suzie? - Spojrzał na nią zaskoczony.

Triss bezwiednie zerknęła na zmiętą kopertę, którą wciąż trzymał w dłoni.

- Mówiłam ci, że ją otworzyłam. Nie wiedziałam, że jest do ciebie.

Przeczytałam liścik.

- A więc?... - Wyjął kartkę z kieszeni. - Wzięłaś to na poważnie? - spytał z niedowierzaniem. - Przyjaźnimy się z Suzie. Zresztą tak jak i z jej chłopakiem, w którym jest zakochana do szaleństwa. To cała Suzie - ekstrawagancka, kokieteryjna... bardzo ją lubię, ale jej nie kocham. - Steve zmiął kartkę i rzucił ją w stronę kosza na śmieci. Spojrzał

na Triss i uśmiechnął się blado. - Byłaś zazdrosna? - zapytał cicho.
Nawet nie próbowała zaprzeczyć.

- Ona jest śliczna.

- I co z tego?

- Czy tamta dziewczyna, która była z tobą w hotelu, też była śliczna? - nie mogła się powstrzymać. I tak już spaliła za sobą wszystkie mosty.

- Jaka dziewczyna? - Steve spojrział na nią z prawdziwym osłupieniem.

- Niemożliwe, żebyś zapomniał. Chyba że straciłeś już rachubę.

Steve spowaźniał.

- Czy mam podać ci dokładną liczbę? - spytał groźnie.

- Nie, nie - odparła pośpiesznie, żałując, że w ogóle pytała. - Nieważne.

Zapomnijmy o tym.

Próbowała się odwrócić, ale Steve ponownie chwycił ją za ramię.

- Przestań ciągle ode mnie uciekać! - zawołał ze złością. - Tam nie było żadnej dziewczyny.

- Słyszałam jej głos.

- Niemożliwe! - Zdesperowany potrząsnął głową.

- Zresztą nieważne - powtórzyła. - To nie moja sprawa.

- Owszem, twoja. Nie zadzwoniłem do ciebie ani razu z hotelu.

- A więc od niej z mieszkania - upierała się Triss. Czuła, że się pogrąża, choć niżej już chyba nie mogła upaść. - Mówiłeś do niej.

- Co takiego?

- Nie pamiętam - skłamała, choć każde, usłyszane wte-

dy słowo, wryło się jej w pamięć. - Powiedziałeś do niej „kochanie”.

Jego zmarszczone czoło nagle się wygładziło.

- Byłem wtedy w biurze. I wpadłem w manierę Los Angeles. Tam każdy jest „słoneczkiem”, „kochaniem”, albo „rybką”. - Mierzył ją wyzywającym wzrokiem, po czym nieoczekiwanie wybuchnął niepohamowanym śmiechem. Triss patrzyła z wściekłością, jakby miała ochotę dać mu kuksańca między żebra. - Nie patrz tak na mnie, Triss.

Teraz wszystko pamiętam. Sekretarka przyniosła mi kawę - tłumaczył, poważniejąc. - Po prostu jej podziękowałem.

Tak długo budowała w wyobraźni fałszywy obraz tamtego zdarzenia, że teraz nie potrafiła się od niego uwolnić. Wymyśliła sobie, że wszystko działo się w pokoju hotelowym, nie uwzględniła różnicy czasu między Stanami a Nową Zelandią... A Steve pracował wtedy w biurze i ktoś przyniósł mu kawę. To możliwe. Nagle wszystkie brakujące części układanki zaczęły tworzyć całość.

„Tak, kochanie. Już idę. Dzięki”. A więc chodziło o kawę.

- Przepraszam - wydusiła w końcu, potwornie upokorzona.

- Nie przepraszaj - odparł już z całkowitą powagą. - Cieszę się, że byłaś zazdrosna. To chyba znaczy, że troszkę ci na mnie zależy, Triss.

Jego słowa zabrzmiały niemal oskarżycielsko. Zagryzła dolną wargę.

- To tylko pociąg fizyczny - powiedziała słabo, z trudem dobywając głosu.

Szare oczy Steve'a pociemniały, a w jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień.

- Niech i tak będzie - zgodził się zduszonym głosem. Triss poczuła, jak jej serce zaczyna bić jak szalone. Nie mogła złapać tchu. Bliskość Steve'a przyprawiała ją o zawrót głowy. Niemal traciła zmysły. Jej ciało reagowało na niego z niekontrolowaną siłą.

Zmuszając umysł do myślenia, odparła z trudem:

- Steve, my nie możemy sobie pozwolić na romans. Chłopcy... To wszystko by się wydało w okamgnieniu. -Oczami wyobraźni zobaczyła, jak nocą zakradają się do siebie, by o świcie rozstawać się ukradkiem. Ktoś mógłby ich przyłapać.

- Mam to w nosie - odpowiedział Steve. - Nasi chłopcy nie są małymi dziećmi. Jeśli będziemy zachowywać się otwarcie, prędzej czy później to zaakceptują.

Być może miał rację, jednak ich romans mógł stać się powodem sarkastycznych uwag i plotek, a nawet spotkać się z moralnym potępieniem ze strony młodzieży. Triss wiedziała, że młodzi ludzie są bardzo krytyczni i wymagający wobec dorosłych, a zwłaszcza wobec swoich wychowawców.

- A więc co zamierzasz? - spytała. - Ogłosić publicznie, że sypiamy ze sobą? Wtedy poczuję się tak, jakbym zdradziła Magnusa. - Zresztą i bez tego tak by się czuła. Nie! Romans pod dachem domu, który dzieliła z Magnusem, nie wchodził w rachubę. To zbyt ryzykowne. Zakłóciłiby harmonię Kurakaha, zbrukali ideę Magnusa.

Steve zacisnął zęby. Najwyraźniej musiał uznać jej argumenty.

- To nigdy by nie wyszło - dodała zdesperowana.

- Owszem, gdybyśmy się pobrali. Zdumienie odebrało jej mowę.

- Co? - wyszeptała.

- Małżeństwo by zaakceptowali - mówił Steve z rosnącym przekonaniem.

- Może na początku nie byliby zachwyceni, uznaliby, że za krótko nosiłaś żałobę, ale... -Steve roześmiał się nagle wesoło - ale dla młodych ludzi małżeństwo wyklucza niepoohamowaną żądzę i szalony seks. Według nich to instytucja dobra dla starców. Pewnie pomyśleliby, że robimy to dla dobra fundacji. Więc... Czy wyjdiesz za mnie, Triss?

Nie wierzyła własnym uszom. Przez kilka minut patrzyła na Steve'a w milczeniu.

- Nie możemy się pobrać tylko po to, by zalegalizować seks! - wysapała w końcu.

Steve uniósł lekko brew.

- A czy nie o to w tym wszystkim chodzi?

- Nie! Chodzi o uczucie, o przywiązanie, o szacunek. Chodzi o miłość na całe życie!

Z jego oczu znikł wszelki ślad rozbawienia.

- Kocham cię - powiedział spokojnie. - A ty mnie pragniesz. To już jest coś na dobry początek.

On ją kocha? Kocha? Triss zakręciło się w głowie.

- Nie wiem, co mam powiedzieć... - wydusiła z siebie po chwili, kręcąc głową, całkiem oszołomiona.

- Powiedz „tak”! - Steve zrobił krok w jej stronę i ujął jej twarz w dłonie. Patrzył w jej szmaragdowe oczy z czułością i błaganiem.

Pocałował ją, najpierw delikatnie, potem namiętnie. Po chwili przestała się opierać, a z jej ust, jakby z samego dna duszy, wydobył się cichy jęk.

Wszystko wokół zaczęło wirować. Oparła się o Steve'a. Przytulił ją mocno, a jego dło-

nie niepostrzeżenie znalazły się pod jej bluzką. Triss poczuła, że lada moment znów straci zmysły.

Nie, to nie fair tak wykorzystywać jej słabość! Zebrała wszystkie siły i wyrwała się z jego objęć.

Steve oddychał głośno. Opuścił ręce. Patrzył na nią pociemniałymi oczyma.

- Powiedz to, Triss - poprosił z szorstką czułością, rozkazująco. - Nie pożałujesz tego, przysięgam. Powiedz „tak”, kochanie.

To czułe słowo roztopiło resztki jej oporu. Dlaczego miałaby odmówić? Dlaczego nie mogła sobie pozwolić na to, by słodka agonia niespełnienia wreszcie się skończyła?

Ta racjonalna decyzja, tłumaczyła sobie. Przecież gdy nie jest w jego objęciach, potrafi jasno myśleć.

- OK - usłyszała swój głos. - Tak. Steve na ułamek sekundy zamknął oczy.

- Dzięki Bogu - szepnął.

Triss poczuła się lekko i radośnie, choć wciąż nie wierzyła, że to powiedziała. Ale nie mogła się już wycofać.

Myślała, że Steve weźmie ją w ramiona, tymczasem on znów ją zaskoczył. Wyciągnął ręce, a gdy z wahaniem podała mu swoje, ucałował je. Patrzył na nią długo, a w jego oczach zaczęły migotać iskierki rozbawienia.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że to się stanie - wyznał.

- Ja też nie.

Uniósł jej lewą rękę i zsunął obrączkę z serdecznego palca. Ucałował wnętrze dłoni, po czym na miejscu pocałunku położył obrączkę.

- Odlóż ją - szepnął.

W ciągu kilku dni Steve załatwił wszystkie formalności związane ze ślubem.

- Może wprowadzilibyśmy jakieś zmiany architektoniczne w mieszkaniu? - spytał delikatnie.

Triss poczuła, że coś ściska ją w gardle. Dom wypełniony był duchami.

- Nie uciekniemy od wszechobecności Magnusa w Kurakaha, Steve - ostrzegła go cicho.

- Wiem o tym. Ale nie zamierzam kochać się z tobą w jego łóżku.

Zamówiona ekipa budowlana pod kierownictwem architekta z zapalem zabrała się do pracy. Mieszkanie zostało powiększone, ściany zburzone, aneks kuchenny poszerzony, okna i parkiety wymienione, a sypialnia przeniesiona do innego pomieszczenia.

Dwa tygodnie później, w piątkowy poranek odbył się cichy ślub. Chłopcy mieli w tym czasie normalne zajęcia, a jedyni świadkowie, Zed i Hana, ze łzami w oczach życzyli nowożeńcom szczęścia na nowej drodze życia.

Dopiero podczas uroczystego obiadu wszyscy zostali oficjalnie poinformowani o tym niezwykłym wydarzeniu. Po krótkiej, wypełnionej zdumieniem ciszy nastąpił wybuch radości. Rozległy się huczne brawa i gromkie okrzyki. Triss wzruszyła się do łez. Do jadalni wniesiono wspaniałą, piętrowy tort, rozdano lampki szampana, wzniesiono toasty, a młodej parze złożono gorące życzenia.

Po uroczystości chłopcy wrócili na popołudniowe zajęcia, a Steve i Triss odjechali na wybrzeże, gdzie Steve zamówił weekend w pięciogwiazdkowym hotelu na plaży.

Okna wychodziły na taras, z którego prowadziło bezpośrednio zejście na plażę. Ogromne małżeńskie łoże było centralnym elementem wyposażenia pokoju. Nagle onieśmielona Triss odwróciła wzrok od łóżka. Steve podszedł do niej i przytulił ją, delikatnie całując w szyję.

- Muszę iść do łazienki - szepnęła, zażenowana. Obmyła twarz chłodną wodą, zastanawiając się, co się z nią dzieje. Przecież pragnęła kochać się ze Steve'em? Mówiąc bez ogródek, po to właśnie za niego wyszła. Więc dlaczego teraz zachowuje się jak dziewczica?

Kiedy wróciła do sypialni, Steve w ubraniu, ale bez butów leżał na łóżku. Pokój zalany był słońcem, a za oknem rozciągały się błękitne przestworza nieba i lśniąca woda oceanu.

- Zdejmij buty - powiedział nagle Steve.

- Co? - Czyżby chciał, żeby zrobiła dla niego striptiz?

- Pójdziemy na spacer - wyjaśnił ze śmiechem. - Chyba że wolisz zostać i zająć się czymś innym? - Uniósł brwi.

- Spacer to świetny pomysł - odparła pośpiesznie.

- Tak myślałem.

Ledwie zdołała zdjąć swoje eleganckie pantofelki, chwycił ją za rękę i pociągnął na wyłożony marmurem taras. Szybko przebiegli kilka metrów dzielących ich od złotej plaży. Ciepły piasek skrzył się zapraszająco. Pobiegli wzdłuż morza. Prócz nich gdzieś w oddali bawiła się tylko grupka dzieci. Triss znalazła piękną, różową muszlę wyścielaną masą perłową. To dobry znak, pomyślała.

Usiedli na powalonym pniu. Steve przyciągnął Triss do siebie i pocałował w szyję. Poczwała, jak opuszcza ją napięcie i niepokój. Zamknęła oczy. Mogłaby tak trwać całe życie.

- Chodźmy - szepnęła nagle.

Długo nie odpowiadał i już myślała, że nie dosłyszał, kiedy zapytał cicho:

- Jesteś pewna?

Skinęła głową. Trzymając się za ręce, niespiesznie wrócili do hotelu.

Triss obmyła w łazience zapiaszczone stopy. Kiedy Steve brał prysznic, rozczesała splątane wiatrem włosy. Nie obcięła ich, bo powiedział, że są piękne. Teraz spowijały ją niby lśniaca, jedwabista kurtyna.

Steve, opasany ręcznikiem, wyszedł z łazienki. Miał wspaniałe ciało.

Triss, w koronkowym staniku i majteczkach, stała sztywno koło szafy, nie bardzo wiedząc, co zrobić. Podszedł do niej i patrząc jej prosto w oczy, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Długo i cierpliwie pieścił ją, czekając, aż się rozluźni.

- Pragnę cię, Steve - jęknęła niemal boleśnie.

Wszedł w nią jednym ruchem, mocno i delikatnie zarazem. Ich ciała połączyły się w odwiecznym, miłosnym tańcu. Kochał ją długo, namiętnie, gorączkowo.

Triss jeszcze nigdy nie zaznała tak bezgranicznej rozkoszy. Jak z oddali słyszała szeptane przez niego słowa miłości.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy zupełnie wyczerpani zastygli w swoich ramionach, Steve szepnął:

- To było niesamowite.

Aż do dziś Triss myślała, że wie co nieco o seksie. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo się myliła.

Jednak po trzech upojnych dniach musieli w końcu wrócić do Kurakaha i codziennych zajęć. Tam czekali już na nich doradcy finansowi i prawnicy. W nowo zaistniałej sytuacji należało ponownie omówić i ustalić pewne sprawy związane z działalnością fundacji.

Triss wydawało się, że po kilku tygodniach szalona fascynacja przeminie, a ich uczucie złagodnieje. Jednak sześć miesięcy później pożąдали się z nie mniejszą siłą niż na początku.

Którejś nocy zabrali koce i poduszki do groty na wzgórzu i kochali się skąpani w poświacie księżyca. Potem, wyczerpani, wtulili się w siebie. Drzewa szumiały, a delikatny wiaterek pieścił ich twarze.

- Kiedyś przychodziłam tutaj i marzyłam, że wyjadę gdzieś daleko - szepnęła Triss.

- Kiedyś? - zapytał Steve. - Wiesz, Triss, moglibyśmy zamieszkać gdzieś indziej. W Auckland, w Los Angeles... Gdziekolwiek. Tylko ty i ja. Triss zeszywniała. Chyba nie mówił tego poważnie?

- A Kurakaha? - zapytała lekko drżącym głosem.

- Zatrudniłbyśmy administratora...

- Magnus nigdy by się na to nie zgodził. Steve chwycił ją za ramiona.

- Magnus nie żyje! - krzyknął. - Pozwól mu wreszcie odejść! Pozwól, byśmy zostali tylko we dwoje!

Potworny ból w jego głosie przeszył jej serce.

- Przykro mi, Steve... - zaczęła, ale nie pozwolił jej skończyć.

- Przemyśl to, Triss! - zażądał, wbijając palce w jej ciało. - To jest możliwe. Nie musimy żyć w cieniu Magnusa. Proszę, kochanie. Daj naszemu małżeństwu szansę.

Jego błagalny głos wstrząsnął nią do głębi. Oszukiwała Steve'a, oszukiwała samą siebie. Ich małżeństwo nie może sprowadzać się wyłącznie do zaspokajania potrzeb seksualnych. To nie w porządku.

- Możemy przyjeżdżać do Kurakaha, nawet spędzać tu część roku - mówił już spokojniej. - Ale musimy stąd wyjechać! Nawet nie mieliśmy miesiąca miodowego z prawdziwego zdarzenia.

To prawda. Wyrwali się zaledwie kilka razy na przedłużony weekend, ale to wszystko.

Na autostradzie w oddali zamigotały światła pędzących samochodów.

Nagle Triss poczuła oszalamiające, bliżej nie-sprecyzowane uczucie.

Wolności? Oczekiwania na nieznaną? Aż zadrżała z podniecenia.

- Masz rację - zgodziła się. - Moglibyśmy mieszkać gdzie indziej.
Steve głęboko wciągnął powietrze.

- Dziękuję, Triss - szepnął, gładząc jej włosy. Znow się kochali, ale tym razem jego pieszczoty były inne niż zwykle. Jakby ktoś usunął pomiędzy nich niewidzialną barierę. Dwa miesiące później przytuleni spacerowali wzdłuż brzegu morza. Triss podniosła piękną, różową muszlę. Steve wziął do ręki kamień i rzucił go daleko w fale. Kamień podskoczył pięć razy, nim poszedł na dno. Steve roześmiał się zwycięsko.

- Ćwiczenie czyni mistrza - zawołała wesoło Triss. -A przecież ćwiczysz dopiero od tygodnia. Aż boję się myśleć, co będzie dalej.

- Mam jeszcze tydzień, żeby pobić własny rekord -stwierdził Steve, obejmując ją z westchnieniem.

- To cudowne, że znalazłeś tę plażę - powiedziała Triss cicho. - Czasem wydaje mi się, że to sen.

- To nie było znowu takie trudne. Wiedziałem przecież, gdzie kiedyś mieszkałaś - odparł Steve, składając na jej ustach lekki pocałunek. - Chciałbym spełnić wszystkie twoje marzenia, Triss.

- Początki są zupełnie niezłe - odparła z promiennym uśmiechem. - Ta plaża, nasz nowy dom. Budowali dom w buszu, niedaleko ujścia rzeki. A za tydzień mieli lecieć na dwa miesiące do Los Angeles. Dom miał być skończony po powrocie.

- Zresztą ja nie mam już żadnych marzeń - dodała Triss. Marzenia są dobre dla ludzi, których rzeczywistość jest nudna i szara.

Po dłuższej chwili Triss przystanęła.

- Steve. Muszę ci coś powiedzieć. Jestem w ciąży. Zatrzymał się gwałtownie i popatrzył na nią błędnym wzrokiem.

- Jesteś zdziwiony? - spytała. - Przecież nie staraliśmy się zabezpieczać.

- Nie... nie byłem pewny, czy tego chcesz - powiedział szorstko. - Czy jesteś pewna, że...

- Nie wyszłabym za ciebie za mąż, gdybym nie chciała albo nie mogła dać ci dzieci. A w każdym razie na pewno bym ci o tym powiedziała.

- To i tak nie miałyby znaczenia - cicho powiedział Steve. - Jesteś szczęśliwa?

- Szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

Patrzył na nią pytająco i przez ułamek sekundy dojrzała w jego oczach, gdzieś na dnie, tego niepewnego siebie, niekochanego chłopca, którym kiedyś musiał być.

- Naprawdę jestem szczęśliwa. Jak z Magnusem. Steve zeszywniał i zrobił krok do tyłu.

- Steve! Nie bądź taki. - Triss położyła mu dłoń na ramieniu. - Muszę to w końcu powiedzieć, inaczej jego cień zawsze będzie nas dzielił. Wiesz, jaki był Magnus. Ludzie go podziwiali, kochali. Nawet nie musiał się o to starać. Wiesz, że on chyba nie bardzo wiedział, jak ja wyglądam?

Chyba... mnie lubił... Ale gdyby nie to, że podziwiał moje umiejętności biurowe, pewnie by się ze mną nie ożenił! -dokończyła, wybuchając cichym śmiechem.

- Chcesz powiedzieć, że cię nie kochał?

- Bardzo mnie lubił. A ja go kochałam. - Znow zobaczyła ból w jego oczach. Podniosła dłoń i palcami wygładziła zmarszczkę na jego czole. - Ale nie w taki sposób. Szczerze mówiąc, Magnus był dla mnie... jak ojciec. Moje uczucie dla niego było prawdziwe i szczere, ale nie da się go porównać do naszej miłości. Ciebie kocham całą duszą, całym ciałem i umysłem.

Steve chwycił ją za rękę. Nie wierzył własnym uszom.

- Co takiego? - powiedział ledwo dosłyszalnie.

- Kocham cię, Steve - powtórzyła dobitnie. Nie umiała powiedzieć, kiedy się to stało. Gdy jej miłość do niego wypełniła ją całą. - Kiedyś powiedziałam, że nie dorównujesz Magnusowi. To było okrutne i nieprawdziwe. Nie jesteś doskonały, ale to i lepiej. Zresztą Magnusowi też daleko było do doskonałości. Był zwykłym człowiekiem, kimś, kogo kiedyś kochałam. Ale i ty go kochałeś. To nasza wspólna przeszłość. A ty jesteś moją przyszłością. Ty i nasze dziecko. Jestem twoja.

- Moja?

- Cała twoja. Na zawsze. - Ucałowała jego dłoń. - Tak mi przykro, że sprawiłam ci ból. Jeszcze ci to wynagrodzę - szepnęła.

- Już mi wynagrodziłaś. Wyszłaś za mnie za mąż. Nigdy na to nie liczyłem.

- Och, Steve. - Tak mało chciał dla siebie, a ją obdarował tak szczerze. Dał jej swoją bezwarunkową miłość, wolność, szczęście. Poczuli nagły przypływ bezmiernej wdzięczności.

Nagle większa niż zwykle fala rozprysła się u ich stóp, ochlapując ich pianą.

- Ty płaczesz! - zawołał Steve, ujmując jej twarz w dłonie i całując czułe. Roześmiała się przez łzy.

- Kobiety w ciąży są chwiejne emocjonalnie.

Steve patrzył w jej załzawione oczy. Przypomnił sobie, jak jeszcze niedawno widział w nich lodowaty chłód. Ucałował jej usta. Zdawały się rozkwitać przy pocałunku.

- Chcę się z tobą kochać. - Nagłym ruchem wziął ją na ręce i ruszył w stronę hotelu.

- Puść mnie! - zapiszczała. - Przecież nie zanieziesz mnie na samą górę.

- Czy to wyzwanie?

- Nie chcę, żebyś opadł z sił - odparła ze śmiechem. A kiedy ją wreszcie postawił na ziemi, dodała figlarnie: - Ciekawe, czy uda ci się pobić własny rekord?

- Może się założymy? - wysapał.

Parę godzin później Triss z błogim uśmiechem podziwiała słońce, krwawo zachodzące za oceanem na horyzoncie. Musiała przyznać, że Steve wygrał zakład.